

23, rue Talibout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F.

11 LIPCA 1965
JUILLET
Nr 28 (404)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FOP 2373

„SMOKI” i „LAJKONIKI” KRAKOWSKICH FESTIWALI FILMOWYCH — str. 8
DŁUGIE UCHO — ŚLADAMI SKARBÓW SZTUKI DALEKIEGO WSCHODU — str. 12

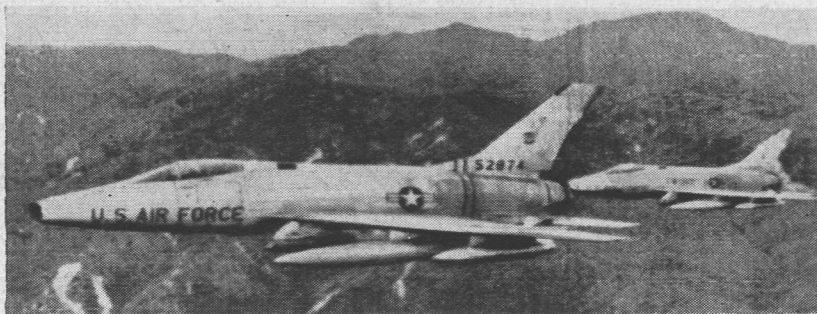
Michel Jazy — osiąga fenomenalne wyniki atakując nieustannie rekordy świata na wszystkich dystansach biegów średnich (o Jazym piszemy na str. 22)

Michel Jazy court de succès en succès, glanant les records (voir en page 22)



19 czerwca armia algijska dowodzona przez płk Bumedięna dokonała zamachu stanu, obalając prezydenta Ben Bellę. Na czele Rady Rewolucyjnej, która objęła pełnię władzy w Algierii, stanął płk Bumedięn (na zdjęciu w środku). W całym kraju doszło na tym tle do krwawych walk i demonstracji oraz ponownego formowania grup politycznych

Cały świat z niepokojem obserwuje tragedię wietnamską. Mimo licznych wystąpień propagandowych USA o rzekomym podejmowaniu „inicjatyw pokojowych” amerykańskie siły zbrojne coraz bardziej zaangażowane są do walki z partyzantami południowowietnamskimi. Samoloty USA dzień w dzień operują nad terytorium Wietnamskiej Republiki Demokratycznej siejąc śmierć i zniszczenie



W Danii na starcie do rajdu weteranów sportu motorowego stanęło 36 zawodników z Danii, Szwecji, Belgii i Holandii. Na zdjęciu: sławni niegdyś zawodnicy Eric Orth (z lewej) na motorowerze „Wanderer” z 1906 roku i John Jensen na „Sunreamie” z 1919 roku

▲ Le monde entier observe avec inquiétude „l'escalade” américaine au Vietnam, qui ne peut guère être qualifiée autrement que d'agression. Chaque jour les bombardiers USA sèment la mort et la destruction au Nord-Vietnam.

▲ Coup d'Etat à Alger. Le colonel Boumediene a pris la tête du Conseil de la Révolution.

▲ Au Danemark, des vétérans danois, suédois, belges et hollandais de la moto ont participé à un rallye. Voici Eric Orth (à gauche) sur un Wanderer 1906 et John Jensen sur un Sunream 1919.

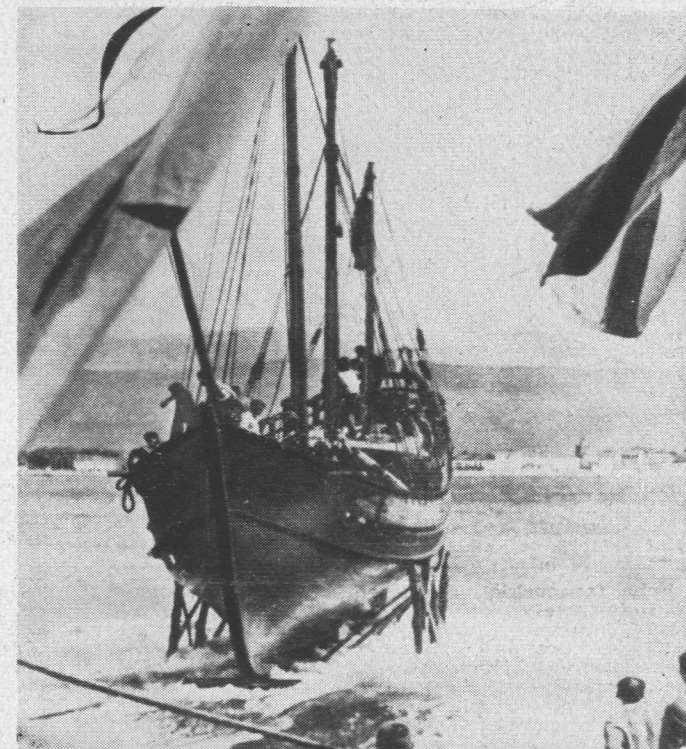
▲ C'est un photographe de presse qui a réussi à désarmer par surprise Eileen Blackmore, évadée de prison, qui de son 22 long rifle avait déjà blessé un policier londonien.

▲ A Vigo, en Espagne, lancement de la caravelle „Olatrane” sur laquelle le capitaine Etayo veut répéter l'exploit de Magellan.

▲ Pour le „Prix de Diane” — réunion d'élégance à Chantilly. Voici un chapeau très remarqué.

▲ Ce sont de telles prises de vues qui ont valu à Gina Lollobrigida une accusation d'attentat à la pudeur.

▲ M. Albert Chavanac a reçu dans les salons de l'hôtel de ville de Paris M. Auguste Lebon, père de 9 enfants, ayant aussi à sa charge six nièces et neveux. M. Lebon avait été proclamé „Père le plus méritant de France”.



W porcie Vigo w Hiszpanii dokonano wodowania karaweli „Olatrane” (zdjęcie powyżej), na której pokładzie hiszpański żeglarz, kpt Etayo zamierza w najbliższych miesiącach opłynąć kulę ziemską szlakiem dawnej słynnej wyprawy Magellana



20-letnia Angielka Eileen Blackmore po ucieczce z więzienia, w którym odsiadywała wyrok za napad rabunkowy, przez dwie godziny ostrzeliwała się próbującym ją schwytać 22 londyńskim policjantom. Niebezpieczną dziewczynę rozbroił dopiero fotoreporter, który po wykonaniu zdjęć zakradł się po dachu nieoczekiwanie do jej kryjówki



Na hipodromie Chantilly „Le Prix de Diane” jest zawsze rewia eleganterek. Zwracają uwagę kapelusze, a wśród nich taki oto w kształcie egipskiej piramidy



Za takie pozowanie do zdjęć filmu „Le Bambole” władze włoskie wytoczyły Ginie Lollobrigidzie sprawę sądową o naruszenie zasad moralności. Gina broniąc się przed oskarżeniem stwierdziła, iż zarówno w tej, jak i w innych scenach filmu miała na sobie cienki cielisty trykot

Przewodniczący rady miejskiej Paryża przyjął z okazji Dnia Ojca pana Augusta Lebon z Calais — „najbardziej zasłużonego francuskiego ojca”. P. Lebon, z zawodu doker, jest ojcem dziewięciorga dzieci, a ponadto od roku 1961 wychował 6 dzieci — sierot, powierzonych mu przez sąd opiekuńczy. Na zdjęciu: zasłużony ojciec z żoną i swoimi dziećmi





14 lipca 1789 r. lud Paryża zburzył znie-
nawidzoną Bastylię. Ta
średniowieczna forteca, istniejąca od XIV w., za-
mieniona przez Ludwika XIV na więzienie stała się
odtąd wyrazem feudalnego ucisku. W jej mury
wtrącano wszystkich tych, którzy osmielali się
podnieść rękę czy głos krytyki pod adresem kró-
lewskiej władzy lub sprzeciwić feudalnemu por-
ządkowi. Dzień ten został później uznany za
Święto Narodowe Francji — symbol wolności i de-
mokratycznych swobód. *Deklaracja Praw Człowie-
ka*, jaka w kilka tygodni po zburzeniu Bastylii zo-
stała uchwalona przez francuskie Zgromadzenie
Narodowe przekształcone w Konstytuante, gwa-
rantowała wolność osobistą, równość obywateli
wobec prawa; Konstytuante wprowadziła też no-
wy podział administracyjny, podatki bezpośrednie,
upamiętniła dobra kościelne, wydała ponadto cy-
wilną konstytucję dla duchowieństwa, podporząd-
kującą kościół interesom państwa. Rewolucja
francuska stała się więc początkiem i źródłem no-
wego demokratycznego porządku, który choć różne
miał jeszcze przebiegi przez historię koleje, stał się
jednak procesem nieodwracalnym.

Echa francuskich wydarzeń i gniewu paryskie-
go ludu miały szeroki zasięg. Wybiegały daleko
poza granice Francji. Wywarły wpływ na
nastroje i postawę mas ludowych i mieszczańskich
niemal we wszystkich europejskich krajach. W Pol-
sce wzmogły aktywność sił postępowych, które
już od dłuższego czasu domagały się reform spo-
łecznych i politycznych. Miały także wpływ na
uchwaloną w dwa lata później Konstytucję
3 Maja. Na ziemiach polskich, które w pierwszym
rozbiorze, w 1772 r., zostały zagrabione przez są-
siednie monarchie, wzbudziły nadzieje powrotu
polskiej państwowości, a kiedy po dwóch dalszych
rozbiorach patriotyczna część narodu nie chciała
się pogodzić z dokonaną zbrodnią grabieży, zdra-
żając do wyzwolenia, były one dla niej w niejednej
sprawie cennym wskazaniem. Hasła rewolucji
francuskiej przyświecały uczestnikom Powstania
Kościuszkowskiego w 1794, wpłynęły także na
świadomość prostego ludu na Śląsku, pół wieku
wcześniej zagrabionego przez pruskiego Fryde-
ryka II. Na potwierdzenie tego przytoczyć moż-
na następujący epizod. W 1792 r. pruski minister
od spraw śląskich Hoym, kiedy doniesiono mu, że
wśród polskich chłopów na Śląsku dużo mówi się
i dyskutuje nad wypadkami rewolucji francuskiej,
a on mniemał, że wszelkie ruchy wolnościowe
dawno już na tej ziemi wymarły pod pruskim rzą-
dem, rozkazał aresztować i karać wszystkich
tych, którzy wychwalali wypadki francuskie. Gdy
więc 17 marca 1794 na rynku w Opolu podczas jar-
maku usłyszano, jak chłop Marek z Jemielnicy
(dziś pow. Strzelce Opolskie) mówił do innych, że
i „na polskim Śląsku muszą nastać stosunki jak
we Francji, jeżeli tu nie dostanie tego, co mu się
należy”, zatrzymano go i kazano biegać przez tzw.
różgi. Była to straszna kara. Nad nieszczęśliwym
znęcał się odpowiednio ustawiony szwadron prus-
kich ułanów, a on musiał przebiegać pod uderze-
niami ich kijów. Ponieważ Marek okazał się chło-
pem niezwykle twardym i nie chciał odwołać
swych twierdzeń, sześciokrotnie pędzono go pod
różgami między szpalerem oprawców. I jakby jesz-
cze tego za mało było, pognano piechotą do odleg-
łej o 35 km rodzinnej Jemielnicy, pokazując jego
krwawy grzbiet, aby na innych działał odstra-
szająco.

Przykład podziałał, ale odwrotnie: nasiliła się
ilość buntów chłopskich, które raz po raz przez
wiele lat wybuchaly przeciw pruskiej przemocy
i niewoli.

Wpływ radykalnych prądów wiejących wówczas
z Francji zaważył więc w sposób zdecydowany na
przełomie wieków XVIII/XIX na kształtowanie się
postępowej opinii w Polsce we wszystkich war-
stwach społecznych. I chociaż stosunki polsko-
francuskie miały już wcześniejszą tradycję, to
jednak można powiedzieć, że dotąd ograniczały się
one jedynie do górnych sfer społecznych, a od cza-
sów zburzenia Bastylii sięgnęły również w ludo-
we masy polskie. I dlatego Święto 14 lipca jest nie
tylko wielkim świętem Francuzów, ale jest też na-
szym Świętem jako ich prawdziwych przyjaciół.

Znane nam są olbrzymie ofiary

jakie naród polski poniósł w walce z najeźdźcą hitlerowskim.

POD HASŁAMI BRATERSTWA I PRZYJAŹNI MANIFESTACJA B. KOMBATANTÓW W SECLIN

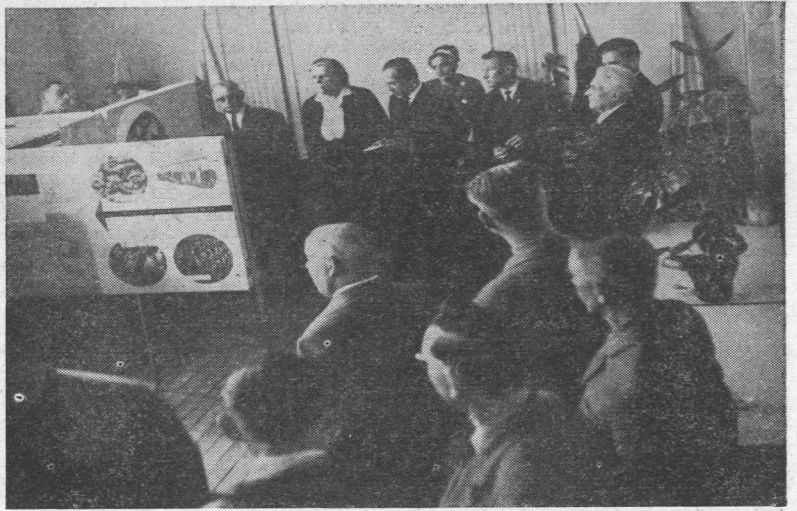
CIEKAWA WYSTAWA
NA TEMAT POLSKIE-
GO CZYNU ZBROJNE-
GO w czasie ostatniej
wojny odbyła się w
Seclin (Nord). Została
ona zorganizowana staraniem
komitetu „Association Nationale
des Anciens Combattants de la
Résistance” oraz lokalnego ko-
mitetu „France-Pologne” w ra-
mach francusko-polskich obcho-
dów dwudziestej rocznicy „Libé-
ration”.

Wernisaż wystawy odbył się 19
czerwca w tamtejszej „Salle
des Fêtes”. Przybyli m. in. kon-
sul generalny PRL w Lille —
p. Józef Klasa, przedstawiciele
„ANACR” — pani Desrumeaux,
pp. Pierre Simiot, Roger Buc-
quet, Roger Pannequin, prezes
POWN we Francji — p. Hak,
senator i zastępca mera Seclin —
p. Adolphe Dutoit oraz liczni
francuscy i polscy byli członko-
wie ruchu oporu.

Wystawa ta obrazuje polski
wkład do zwycięstwa nad fa-
szyzmem. Plakaty, zdjęcia i tek-
sty informują o martyrologii na-
rodu polskiego, o tym, że Pol-
ska straciła w ostatniej wojnie
6.028.000 obywateli, tj. 22,2% lu-
dności i przypominają o kolejnych
etapach walki Polaków z hitle-
ryzmem — zarówno w Kraju, jak
i na frontach zachodnim i wscho-
dnim. Wątki tematyczne tej wy-
stawy, to m. in.: „Partyzantka w
Polsce”, „Partyzanci rozpoczynają
ofensywę”, „Nad narodem pol-
skim zawisła groźba zagłady bio-
logicznej”, „Bitwa o Wielką Bry-
tanię”, „W Europie północnej i
zachodniej, lata 1944—1945”, „Na
frontie włoskim”, „Front wscho-
dny — Lenino”, „Wyzwolenie
Polski wschodniej”, „Walki o
Wisłę”, „Powstanie Warszaw-
skie”, „Wyzwolenie Warszawy”,
„Ofensywa wyzwolenicza”, „Do
Bałtyku”, „Ostatni atak”.

Są jeszcze tacy rodacy, którzy
krew wciąż dzielą na „gorszą” i
„lepszą”, partyzantów Armii Lu-
dowej, Armii Krajowej, Batalio-
nów Chłopskich, polskich lotni-
ków RAF, żołnierzy I Dywizji
Pancernej i żołnierzy I Armii
im. Tadeusza Kościuszki, boha-
terów spod Monte-Cassino i bo-
haterów spod Lenino. A tymcza-
sem — taka jest właśnie wymo-
wa wystawy — jeden był tylko
wróg i o jedną i tę samą Polskę
walczono pod różnymi szeroko-
ściami geograficznymi i w róż-
nych umundurowaniach.

Wystawę w Seclin prezento-
wał przybyłym na wernisaż p.
Legrand. Krótkie przemówienie
wygłosił konsul Klasa, który po-
dziękował przedstawicielom
„ANACR” i władzom miejskim
Seclin za zorganizowanie wysta-
wy i zaakcentował fakt, że w la-
tach ostatniej wojny Francuzi i
Polacy wspólnie i za wspólną
sprawę walczyli i przelewali
swoją krew. O polsko-francus-
kim braterstwie broni i męczeń-
stwa wzruszająco mówiła także
pani Martha Desrumeaux — by-
ła więźniarka Ravensbrück, a
także i senator Dutoit, który
przypomniał m. in. o tym, że w
forcie Seclin i w Cytadeli w Ar-
ras, gdzie obok górników francu-
skich rozstrzelanych zostało wie-



lu górników polskich, zapisa-
na została jedna z piękniejszych
kart tego braterstwa.

Następnego dnia po wernisażu
odbyło się w Seclin szereg uro-
czystości związanych z 20-leciem
zakończenia wojny. Udział w
nich wzięli liczni b. członkowie
Résistance — zarówno Francuzi
jak i Polacy, a także wiele oso-
bistości, jak m. in. p. Villon —
prezes francuskiego stowarzy-
szenia b. kombatanów, p.p. Ra-
mette i Fiévet — deputowani
Nordu, p. Dutoit — senator, p.
Desrumeaux, J. Klasa — konsul
generalny PRL w Lille, p. Po-
ziemski — wiceprezes ZUPRO,
p. Gralla i wielu innych. W tym
dniu liczni b. kombatanzi zostali
udekorowani odznaczeniami
„Croix de guerre” i „Croix de
combattant volontaire de la Ré-
sistance”.

Po przedpołudniowym przyje-
ciu na merostwie b. uczestnicy

ruchu oporu spotkali się w lic-
bie około 250 w salle Henri
Barbusse, gdzie m. in. uchwalono
wysłanie listu do zarządu Głównego
Związku Bojowników o
Wolność i Demokrację w War-
szawie (fragmenty listu podaje-
my poniżej) i telegramu do za-
rządu okręgowego ZBoWiD-u w
Katowicach z pozdrowieniami z
okazji 20-łecia zakończenia woj-
ny i życzeniami nawiązania sta-
łych przyjacielskich kontaktów
między francuskim Nordem i
polskim Śląskiem.

Uczestnicy manifestacji udali
się również pod pomnik poleg-
łych, gdzie zostały złożone wień-
ce przez p. Villon, w imieniu
ANACR-u, p. Dutoit — w imie-
niu merostwa i przez konsula
generalnego p. Klasę.

Na uroczystości do Seclin przy-
jechał znany zespół „Karolinka”
z Carvin ze swoim programem
tańców i piosenek.

Do Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Warszawie

My, uczestnicy Ruchu Oporu, Polacy oraz Francuzi, zgromadze-
ni w Seclin z okazji obchodu 20 rocznicy wyzwolenia, przesyłamy
nasze gorące pozdrowienia przyjaciołom polskim, którzy z ca-
łym patriotyzmem walczyli o wyzwolenie Ojczyzny.

Tak wy jak i my dawaliśmy z siebie wszystko, aby wywalczyć
wolność.

Znane nam są olbrzymie ofiary, jakie naród polski poniósł
w czasie walk z najeźdźcą hitlerowskim. Zdajemy sobie sprawę
z faktu, że wasza walka była prowadzona w wyjątkowo ciężkich
warunkach.

Nas, którzy przeżyliśmy koszmar II wojny światowej i osobiście
byliśmy narażeni na jego skutki — wspomnienia zmuszają do sta-
nowczego potępienia wszelkiej działalności rewizjonistycznej
w NRF i stosowanej metody pobłażania tym, którzy dokonywali
zbrodni, my wraz z Wami domagamy się ich surowego ukarania.

Nas, żyjących tu na ziemi francuskiej, cieszy fakt wydziw-
nięcia Polski z gruzów i skierowania jej na drogę szybkiego roz-
woju. Rozumiemy, że kosztowało to wiele wysiłków i wyrzeczeń.
Wśród tych, którzy stawali do budowy nowej Polski, jest wielu
naszych bliskich współtowarzyszy walki; w nowej sytuacji zna-
leźli warunki do pracy w swej ojczyźnie, oddając jej swoje mo-
żliwości i umiejętności.

Sledząc działalność ZBoWiD z uznaniem odnosimy się do wielu
Waszych poczynań zmierzających do jednoczenia sił w walce
o zachowanie pokoju i dobro ojczyzny.

Niech żyje pokój!
Niech żyje przyjaźń między narodami!



SPRAWA SZANDRUKA i PARYSKA „KULTURA”

NADANIE KRZYŻA VIRTUTI MILITARI przez londyńskie koła emigracyjne Pałłowi Szandrukowi, generałowi hitlerowskich formacji ukraińskich, doczekało się wyjaśnienia ze strony samego Szandruka i paryskiej „Kultury”. Właściwym winowajcom kompromitującej dekoracji, która wywołała duże poruszenie w kołach polskich na Wychoźstwie, zabrakło odwagi, aby odpowiedzieć na liczne zapytania, protesty i oskarżenia. Nie odważył się też na wytłumaczenie sprawy żaden z londyńskich organów prasowych owych wodzów, którzy to wysokie polskie odznaczenie przypięli na piersi podkomendnego Hitlera. Wolały nie narażać się na pomstowanie ze strony byłych żołnierzy i oficerów, wysoko ceniących moralną wartość Virtuti Militari.

„Kultura” wyjaśnieniu Szandruka pt. „Historyczna prawda o Ukraińskiej Armii Narodowej” nadała jednoznacznie i obszerną oprawę. Tłumacz wyjaśnienia p. Józef Łobodowski, pracownik frankistowskiej radiostacji w Madrycie, poprzedził je specjalną notą wprowadzającą; redakcja „Kultury” podała od siebie opis walecznych podobno czynów Szandruka w armii polskiej podczas kampanii wrześniowej, pt. „Za co gen. Szandruk dostał Virtuti Militari”, a niejaki p. M. K. Dziewanowski odpowiednio streścił jego pamiętniki, wydane pt. „Arms of Valor” w Nowym Jorku w 1959 r.

Ta ostatnia data nie jest bez znaczenia, jeśli się zważy, że dekoracja nastąpiła w 1961 r., a więc wtedy, kiedy „bohater” wcale się już nie krył ze swą kolejną przeszłością po wyjściu z szeregów polskich i przejściu na żołd III Rzeszy. Przyjmijmy, że rzeczywiście Szandruk spełnił swój obojętny obowiązek w wrześniu, ale później zdradził, przeszedł do wroga, a nasza walka trwała nadal. To talk jakby: uczeń był celujący w gimnazjum i tylko przy maturze zastrzelił profesora, więc za celujące wyniki w nauczaniu należy mu się nagroda.

Szandrukowskie materiały i ich interpretacja przez „Kulturę” są przy czytaniu dla Polaka, który brał udział w drugiej wojnie lub przeszedł piekło niemieckiej okupacji, czymś bardzo żenującym. Zadaje on sobie pytanie, jak to możliwe, by w polskim czasopiśmie zamieszczono talk pochlebną ocenę zdrady i kolaboracji z hitlerowcami. Dostrzegłi to chyba „dwaj pilni czytelnicy prasy polskiej na Zachodzie” z monachijskiej Wolnej Europy, którzy systematycznie i pochwalnie recenzują kolejne zeszyty „Kultury”. W audycji 15.VI, przy omawianiu jej czerwcowego numeru, słowem nie wspomnieli oni o wybielaniu Szandruka, chociaż temat ten zajmuje w tym właśnie numerze aż 23 strony i poza publikacjami literackimi jest jego najdłuższą pozycją. A przecież współpracowników Wolnej Europy można o wiele rzeczy posądzać, lecz nie o brak umiejętności właściwego dla swych potrzeb przedstawiania faktów.

Tak się złożyło, że mniej więcej w tym samym czasie, kiedy wyszła „Kultura” z pochwałami dla Szandruka, dotarła do Paryża broszura emigrantów polskich w Szwecji pt. „Podwójne życie Jerzego Giedroycia”. Jerzy Giedroyc to Le directeur de la publication „Kultury”. Broszura omawia jego karierę od czasów przedwojennych poprzez przedwojenną funkcję powrót w Rumunię aż do powojennego wydawnictwa w Paryżu. Czytając jedno i drugie, trudno się oprzeć wrażeniu, że materiały w sprawie Szandruka, to jak gdyby dalszy ciąg jednego i tego samego oblicza moralnego, chociaż tematycznie nie mają one ze sobą bezpośredniego związku, a jedynie aprobatę dla pochwały kolaboracji z hitlerowcami wyszła z tego samego źródła.

Wyjaśnienie Szandruka jest w swej treści dość prymitywne, aczkolwiek zawiera kilka cennych dokumentów, w których autentyczność nie można wątpić. Szandruk zaprzecza w nim „jakoby był dowódcą Dywizji SS Halycyna” (SS Galizien), wyjaśnia jednak, że kiedy III Rzesza waliła się, przekazał mu pod komendę wszystkie siły ukraińskie w służbie Hitlera, a więc i SS Galizien, którą zresztą wizytował na froncie. Ujawnione przez niego szczegóły dotyczą drugiej i końcowej fazy wojny.

Szandruk chwali się, że pozostawał wtedy w kontakcie z wielu wybitnymi osobistościami III Rzeszy. Był m.in. wśród nich „minister Reichu” Alfred Rosenberg, powieszony później w Norymberdze jako jeden z głównych zbrodniarzy wojennych; za życia zwracał się on „do pana generała” Paula Schandruka „w imieniu Rządu Rzeszy”, a ten w wyjaśnieniu mówi o nim jako o jednym z tych, który „udzielił swojej protekcji” prowadzonej przez niego akcji. Do osób związanych z działalnością Szandruka należał też feldmarszałek Ferdynand von Schörner, ulubieniec Hitlera, ostateczny barbarzyński stosunek do ludności krajów okupowanych; z jego to rozkazu rozstrzelano na początku 1945 r. w Bytomiu kilkudziesięciu Polaków, którzy uchylili się od przymusowego wcielenia do wojska. Dalej — „brillantenträger” gen. von Strauchwitz, dobrze znany z lat międzywojennych ludności polskiej Opolszczyzny, gdzie władał wielkimi włościąmi; dziś kilku członków jego rodziny, to wybitni ziemiokłowie-rewizjoniści w NRF. Należał też do przyjaciół Szandruka gen. E. von Kestring — dowódca wszystkich nie-niemieckich formacji walczących za ukochanego Führera i III Rzesze; swojej wysokiej protekcji udzielił mu również gen. G. Berger — zastępca samego Heinricha Himmlera, i wielu, wielu innych.

Szandruk organizował w tym czasie za wolą Hitlera tzw. Ukraińską Armię Wyzwoleńczą. Führer zgodził się, aby „wszystkich Ukraińców, którzy znajdują się w składzie niemieckich sił zbrojnych zebrać razem”. Pod dowództwem Szandruka! Ten zastrzegł się, iż tzw. Ukraiński Komitet Narodowy, też utworzony z woli Hitlera, przewidział, aby te zebrane razem siły nie były użyte przeciw aliantom zachodnim. Nie miało to żadnego znaczenia, Niemcom chodziło bowiem jedynie o ukraińskie „mięso armatnie”, front zaś, na którym będzie ono ginąć, był im obojętny. Ma jednak rację Szandruk dowodząc, że Hitler nigdy nie miał szczyrych intencji wobec Ukraińców, ale ten argument przemawia przeciw Szandrukowi i jego kompanom, którzy wiedząc o takim stanowisku Hitlera przedłużali jego istnienie i tym samym narażali okupowaną ludność na dalsze nieszczęścia, a żołnierzy sprzymierzonych na śmierć. Tworzenie jakiegokolwiek ukraińskiej armii po stronie III Rzeszy było politycznym i wojskowym nonsensem. Musiała ona pozostawać w dyspozycji Hitlera i na jego łasce. W czasie końcowego pogromu Hitlera i jego sojuszników, Szandruk — jak sam podaje — znajdował się w sztabie dywizji SS-Galizien. Było to na terenie Austrii. Formacje radzieckie pędzące na wroga i zdążające do połączenia także w tym miejscu z zachodnimi aliantami, rozbiły SS-Galizien na dwie części. Większa doszła w ucieczce do Villach i tam dostała się do niewoli angielskiej. Drugą część internowali Amerykanie. Na jej czele był Szandruk.

Hans Frank w swoim „Dzienniku”, włączonym do dokumentów Norymbergi, kazał zanotować, iż w głównej kwaterze Führera na przełomie 1943/44 nie omieszczał pochwałić się, że dzięki umiejętnej polityce z Ukraińcami doprowadził do utworzenia dywizji SS-Galizien spośród obalamuonych elementów (por. Dziennik Hansa Franka, Warszawa 1956 względnie dokument norymberski: Tagebuch von Hans Frank USSR-235). Tylko że Szandruka nie można zaliczać do obalamuonych. Działalność jego świadomie. A to działanie godziło w podstawowy interes antyhitlerowskiej koalicji i sterroryzowanej ludności w krajach okupowanych. Łobodowski próbuje wyjaśnić „to i owo, co może urazić polskiego czytelnika”, przekonując, że powinien on pamiętać, iż Szandruk „oświetla sprawy z ukraińskiego stanowiska narodowego, często sprzeczne z polskim”. Nie z ukraińskiego stanowiska narodo-

wego, ale ze stanowiska małej grupy ukraińskiej kolaborującej ze śmiertelnym wrogiem. Wielomilionowa masa narodu ukraińskiego nie miała z tą zdradą nic wspólnego. Odcinała się również od niej znaczna część ukraińskiej emigracji, a nawet tzw. Ukraińska Powstańcza Armia — UPA, mordująca ludność polską. UPA w odezwie pt. „Nasza odpowiedź” tłumacząc się ze swych haniebnych czynów m.in. stwierdza: „Kwestia kolaborantów ukraińskich, którzy w czasie okupacji hitlerowskiej współpracowali z Niemcami, jest zupełnie odrębna, i nie ma nic wspólnego z UPA... Każdy naród ma swoich kolaborantów. Byli też tacy między Ukraińcami, na przykład organizatorzy Galicyjskiej Dywizji SS”. Szandruk tymczasem pochwała istnienie formacji SS-Galizien, ma dla niej uznanie, zna jej każdy szczegół, przesunięcie, przetasowanie. Kategorycznie stwierdza, że żaden jej żołnierz nie był w Warszawie, kiedy wybuchło powstanie i właściwie przyznaje, że był z SS-Galizien już wcześniej związany a nie dopiero pod koniec wojny.

Dziewanowski utrzymuje, że po kampanii wrześniowej Szandruk jako inwalida wojenny został przez Niemców zwolniony z obozu jenieckiego. Miał wtedy zamieszkać w Skierniewicach, gdzie był pod dozorem policyjnym, i nawet aresztowało go gestapo. Trzeba wyjaśnić, że pod dozorem policyjnym byli wówczas w GG wszyscy mieszkający tam legalnie pod swoimi nazwiskami. Co zaś do aresztowania Szandruka, to mogą to chyba bardziej precyzyjnie wyjaśnić władze krajowe, posiadające akta gestapo z całego tzw. dystryktu warszawskiego.

Takie aresztowanie było zresztą możliwe. Dotknęło ono tak znakomitego germanofila, jakim był Władysław Studnicki, ogolono mu w areszcie głowę, a później urzędnik GG-owskiemu regierungu przesłał go za pomyłkę. Tacy bowiem są Niemcy dla swych „przyjaciół”, gdy mają siłę.

Ewentualne zatrzymanie Szandruka nie jest więc dla sprawy rzeczą bardziej istotną. Natomiast bardzo zasadniczą jest przemilczenie przez wszystkich autorów, kto Szandruka mianował generałem. Z kampanii wrześniowej wyszedł on jako pułkownik, a w wypadkach opisanych przez siebie występuje już jako generał. I talk go tytułują we wszystkich dokumentach hitlerowskich. Sprawa jest więc jasna. Anders z poardą wyraża się o generałskim tytule Z. Berlinga, bo ten uzyskał go ze stopnia pułkownika w przedwojennej armii polskiej, w czasie dowodzenia polską dywizją, która była hitlerowców na froncie wschodnim pod ogólnym kierownictwem radzieckim. Natomiast przypina polskie odznaczenia bojowe na piersi generała z nominacji Hitlera.

Łobodowski we wstępie do wyjaśnienia Szandruka boleje, że z chwilą kiedy posypały się głosy oburzenia na odznaczenie Szandruka, „natychmiast nie przyszło sprostowanie ze strony polskiej, jak najbardziej zainteresowanej w ujawnieniu prawdy”. Łobodowski nie rozumie, że ta „polska strona”, która dekorowała hitlerowskiego generała, nie chciała się dalej narażać i kompromitować. Wolała się właśnie nim posługiwać, boć przecież od Berlina z czasów chwały Szandruka, kiedy w tym mieście rezydował w „Kant-Hotel”, w dzielnicy Charlottenburg do Madrytu droga niedaleka. „Ja na przykład — pisze Łobodowski — jako pracownik polskich audycji radia w Madrycie, nie mogłem dać natychmiastowej repliki propagandzie komunistycznej, gdyż brakowało mi szeregu szczegółów, które znalazłem dopiero w artykule gen. Szandruka”. Tak więc pan Łobodowski nie miał danych na niewinność Szandruka, ale był o niej z góry przekonany. Prawdopodobnie na podstawie poetyckiej intuicji. Ale taka intuicja, dobra w poezji, zawodzi w udokumentowanej publicystyce. Co zaś do propagandy komunistycznej, to z madryckiego punktu widzenia wszystko się już panu Łobodowskiemu uoprosiło. Objął nią i „Dziennik Polski” z Detroit, i zmarłego w USA — Stanisława Józwiaka, przedwojennego i emigracyjnego działacza narodowego, i „Narodowca” z Lens, jak i jego redaktora p. Michała Kwiatkowskiego — a to dlatego, że pierwsi potępiłi aferę dekoracji hitlerowskiego generała polskim orderem bojowym.

Ciąg dalszy nastąpi

Czytelnicy piszą — redakcja odpowiada

400 NUMERÓW „TYGODNIKA POLSKIEGO”

SZANOWNA REDAKCJO!

Z okazji wydania 400 numeru „Tygodnika” przesyłam Wam wszystkim najszersze życzenia dalszej owocnej i wydajnej pracy i wielu sukcesów, a zwłaszcza dużo nowych abonentów i tak pełnych entuzjazmu jak ja.

Regina PACIORKOWSKA — Belgia

SZANOWNA REDAKCJO!

Zasylam Wam życzenia wszelkiej pomysłowości w związku z 400 numerem „Tygodnika” i życzę wielu nowych czytelników. Załączam również serdeczne pozdrowienia.

Władysław RATAJCZAK (Bruay-en-Artois)

ODPOWIEDZ REDAKCJI:

Wszystkich listów, które nadeszły do redakcji i administracji naszego pisma

z okazji wydania czterechsetnego numeru, nie jesteśmy w stanie zamieścić. Dlatego po symbolicznym opublikowaniu dwóch z Francji i Belgii nadawcom tych listów, jak i wszystkim innym naszym Czytelnikom, serdecznie dziękujemy za życzenia dalszej pracy. W jeszcze większym stopniu staram się być miarę w miarę naszych możliwości o podnoszenie poziomu pisma i zaspokajanie żądań naszych Czytelników.

TERMIN KONKURSU ZOSTAŁ PRZEDŁUŻONY

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Moim zdaniem redakcja powinna pomyśleć o tym, żeby w każdym numerze „Tygodnika” znalazła się jakaś humoreska bądź lekka nowelka i w ogóle więcej humoru. Proszę nie zapominać, że czytelnicy chcą się po całotygodniowej pracy też trochę pośmiać! W niektórych numerach naprawdę za dużo nudy. Mam na myśli m. in. Mariana. Zdarza się to też Grzybkowi.

Przy okazji proszę o podanie mi reguł gry w krokieta i jakich rozmiarów powinno być boisko. Załączam serdeczne pozdrowienia dla całej Redakcji.

Jan ZADRA — Paryż

ODPOWIEDZ REDAKCJI:

Dziękujemy za szczyry list. W miarę możliwości postaramy się zamieszczać pogodne, lekkie materiały.

Reguły gry w krokieta podamy przy okazji na stronie sportowej „Tygodnika”. Łączymy pozdrowienia.

ABY NASZE PISMO BYŁO CIEKAWSZE

PANIE REDAKTORZE!

Redakcja „Tygodnika” ogłosiła bardzo interesujący konkurs na „Wspo-

mnienie z lat wojny”. Można by pisać i pisać, ale termin nadsyłania prac jest bardzo krótki. Takich rzeczy nie pisze się przy „jednym papierosie” i — jak mówi przysłowie — „co nagle to po diable”. Zaczęły się teraz też wakacje, wielu ludzi wyjeżdża, inni znowu wyjadają później, a przed samymi wakacjami pełno było roboty w ogródkach, dzieci zdawały egzaminy. Prosiłbym więc redakcję o wzięcie tego pod uwagę i o przedłużenie terminu.

F. S. Montluçon (Allier)

ODPOWIEDZ REDAKCJI:

Otrzymałiśmy również listy od innych Czytelników z propozycją przedłużenia terminu nadsyłania prac konkursowych. Po rozważeniu doszliśmy do wniosku, że rzeczywiście termin jest zbyt krótki i dlatego przedłużamy go do 30 listopada br.

Gdy zobaczycie znak PTTK



NAJPOWAŻNIEJSZĄ ORGANIZACJĄ TURYSTYCZNĄ W POLSCE, której tradycje sięgają niemal 100 lat, jest **POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO - KRAJOZNAWCZE** powstałe z połączenia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Dominująca rola PTTK w polskim ruchu turystycznym wynika nie tylko z faktu, że jest to organizacja społeczna, ale przede wszystkim z powodu jej ideowego charakteru i wielkiej fachowości działaczy. **PTTK realizuje hasła upowszechniania turystyki i krajoznawstwa w Polsce, stawia sobie także za cel ochronę przyrody i zabytków kultury.**

PTTK skupia obecnie ponad 225 tysięcy członków, a co piąty członek jest czynnym aktywnym towarzyszem. Pracują oni w komisjach turystyki pieszej, kolarskiej, górskiej, motorowej, żeglarskiej, kajakowej, speleologicznej, narciarskiej, podwodnej, 10 tysięcy tzw. organizatorów turystyki w zakładach produkcyjnych, 3500 przewodników poszczególnych dyscyplin turystycznych oraz 125 Biur Obsługi Ruchu Turystycznego, zajmujące się przygotowaniem i organizacją imprez turystycznych masowych oraz turystyki kwalifikowanej, jak rajdy, spływy, zloty. Dość powiedzieć, że na przykład w jednym takim rajdzie o bogatych tradycjach „szlakami w Tatrach” uczestniczy corocznie 4 tysiące osób.

Nic więc dziwnego, że **PTTK obejmuje zasięgiem swej działalności rocznie ponad 8 milionów osób** (statystycznych). Ma PTTK w swojej dyspozycji 411 domów turysty, schronisk, stacji turystycznych z 24.563 miejscami noclegowymi, 163 wypożyczalnie sprzętu turystycznego. Ten wielki ruch turystyczny obsługiwany jest przez około 4100 przewodników.

*

OBOK ORGANIZACJI IMPREZ, OBSŁUGI RUCHU TURYSTYCZNEGO PTTK zajmuje się także **działalnością społeczno-kulturalną**. 2000 społecznych opiekunów nad zabytkami, 1200 strażników przyrody chroni przed zniszczeniem pamiątki kultury narodowej, sygnalizując władzom konserwatorskim uszkodzenia, walcząc ze złymi użytkownikami itp. PTTK prowadzi ponadto 15 muzeów regionalnych, 432 biblioteki oraz 251 poradni krajoznawczych, gdzie można zasięgnąć rady co do zorganizowania wycieczki, ułożenia szlaku wyprawy. Wreszcie PTTK w trosce o zapewne-

nie właściwego poziomu pamiątki turystycznej prowadzi własne zakłady „Foto-Pam”, które obok wyrobu pamiątek zajmują się także produkcją foto-widokówek o łącznym nakładzie rocznym ponad 18 milionów sztuk.

Wielka fachowość Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, organizacji, jakiej o podobnym charakterze nie ma nigdzie w Europie, zyskała sobie uznanie najpoważniejszej turystycznej organizacji międzynarodowej AIT (Alliance Internationale de Tourisme), która już dwukrotnie po wojnie powierzyła PTTK organizację międzynarodowego rajdu kolarskiego AIT, a w roku bieżącym międzynarodowych regat żeglarskich.

PTTK zresztą należy nie tylko do AIT, ale także do CSMAS (Światowa Konfederacja Działalności Podwodnej), IKAR (Międzynarodowy Komitet Ratownictwa Górskiego), a ostatnio zamierza przystąpić do JOF (Międzynarodowa Federacja Marszów na Orientację).

*

W RAMACH PTTK DZIAŁA TAKŻE BIURO TURYSTYKI ZAGRANICZNEJ, obsługujące rocznie około 5000 turystów zagranicznych i 15 000 turystów polskich wyjeżdżających za granicę. Biuro to specjalizuje się szczególnie w organizowaniu wycieczek zagranicznych w zakresie turystyki kwalifikowanej, jak spływy kajakowe, żeglarskie, wycieczki górskie, motorowe itp.

Podobnie jak w latach poprzednich i w tym roku **Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK organizuje różne imprezy międzynarodowe.** Powodzeniem cieszył się spływ Dunajcem oraz regaty żeglarskie na Mazurach. Najbliższą, ciekawie zapowiadającą się imprezą będzie rozpoczynający się 21 lipca spływ kajakowy na Brdzie.

Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK ściśle współpracuje z francuską organizacją Tourisme et Travail, za pośrednictwem której turyści francuscy mogą załatwić swoje uczestnictwo w odbywających się w Polsce spływach kajakowych i żeglarskich, rajdach kolarskich i motorowych oraz innych atrakcyjnych imprezach turystycznych.

Dla tych, którzy chcą bezpośrednio skontaktować się z **Biurem Turystyki Zagranicznej PTTK, podajemy adres: POLSKA, Warszawa, ul. Marszałkowska 124.**

Dodajmy, że Biuro organizuje także **zwiedzanie Warszawy i innych miast polskich dla grup turystów przejeżdżających tranzytem przez Polskę.**



Kościół farny w Jarosławiu zbudowany w latach 1582—1594 należy do ciekawych zabytków kultury w regionie południowo-wschodniej Polski

O działalności Polskiej Federacji Campingu

Przed kilkoma tygodniami rozpoczęła „swój” pierwszy sezon turystyczny Polska Federacja Campingu (powstała w sierpniu 1964 r.). Członkami Federacji są organizacje posiadające własne campingi, bądź też zamierzające je zakładać, a więc Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze, Polski Związek Motorowy, Polski Związek Wędkarski, Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych, Ludowe Zespoły Sportowe. Celem Federacji jest zrzeczenie wszystkich krajowych instytucji i organizacji zajmujących się campieniem, popularyzowaniem i rozwijaniem tego typu turystyki oraz reprezentowaniem tego ruchu na arenie międzynarodowej. Na kongresie Międzynarodowej Federacji Campingu, który odbędzie się w sierpniu br. w Holandii, w poczet jej członków przyjęta zostanie także Polska Federacja.

W Polsce organizuje się obecnie, wzorując się na krajach posiadających wieloletnie doświadczenia w tej dziedzinie, różnego rodzaju campingi. Jest ich obecnie w Kraju 350, z czego 112 zostało już zweryfikowanych jako punkty odpowiadające wszystkim normom tego typu obiektów. W czerwcu ukazała się pierwsza mapa polskiego campingu z dokładnym opisem lokalizacji i wyposażenia, w przyszłym roku wydany zostanie „Informator campingu 1966”. Dla turystów zagranicznych przygotowuje się specjalne foldery.

Polska Federacja Campingu ogłosiła swój pierwszy konkurs na najlepszy camping w bieżącym sezonie turystycznym (trwający do października br.). Opracowuje się regulamin „dobrych obyczajów”, który obowiązywać będzie na wszystkich polskich campingach. Regulamin służyć będzie podnoszeniu kultury fizycznej, lepszej organizacji wypoczynku oraz ochronie przyrody.



Na autostradzie prowadzącej do Morskiego Oka w Tatrach — wielki ruch

Przed lokalem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą



UŁATWIENIA DLA TURYSTÓW

OD DŁUŻSZEGO CZASU ZWIĘKSZA SIĘ LICZBA cudzoziemców przybywających na czasowy pobyt do Polski. Są to przeważnie turyści.

W celu uproszczenia formalności związanych z pobylem obcokrajowców ukazało się w Polsce zarządzenie ministra spraw wewnętrznych, zwalnające od obowiązku rejestracji w organach Milicji Obywatelskiej tych cudzoziemców, którzy przybywają do Polski na okres nie przekraczający 30 dni. Obowiązkowi rejestracji podlegają tylko ci, których pobyt trwać będzie dłużej.

Nowe zarządzenie ministra spraw wewnętrznych ma duże znaczenie, jeżeli weźmie się pod uwagę, że ponad 90 proc. przyjeżdżających do Kraju cudzoziemców przebywa w Polsce przeważnie nie dłużej niż 30 dni. Na dłuższy okres przybywają na ogół tylko osoby odwiedzające rodziny w Polsce, studenci zamierzający studiować na polskich uczelniach, pracownicy towarzystw handlowych i lotniczych mających swe przedstawicielstwa w Polsce.



Pan Henryk Skowroński z wykonaną przez siebie miniaturą ratusza w Bruay-en-Artois

MINIATUROWE MIASTO PANA SKOWROŃSKIEGO

Po szychcie każdy prawie górnik staje się na swój własny sposób Wiackiem czy Ociepką. Jeden na działkę, inny, którego pasją jest samokształcenie, w pokoju urządził sobie małą pracownię, inny jeszcze przy sztaludze, jeszcze inny pochyla się nad imadłem. Właśnie po szychcie powstają w koloniach niezwykłe pomysły w górniczych głowach. Twarde, spracowane dłonie nawiedza coś, co można by nazwać uduchowieniem, i rodzą się wtedy rzeczy godne podziwu, niekiedy — rzeczy naprawdę piękne.

Pisaliśmy już w „Tygodniku” o samouku i poliglocie Ignacym Flaczyńskim; o emigranckim poecie i introligatorze Janie Masternaku, o górnikach malarzach, jak Józef Wiącek i Gąsowski. Pozwólcie, że dziś zapoznamy się z nowym górniczym artystą.

Przedstawiamy Wam p. Henryka SKOWROŃSKIEGO z Bruay-en-Artois. Pan Skowroński pochodzi z Kalisza, przez długie lata pracował w kopalni, obecnie zaś jest — od roku — na emeryturze. U p. Skowrońskiego wszystko zaczęło się w 1954 roku. „Wszystko” — to brzmi bardzo niewyraźnie, meliście. Zapewne. Ale bo też, jak „to” określić? Pasja odtworzenia rzeczywistości górniczego miasteczka? Pasja kopii? — Spójrzmy na prace naszego rozmówcy.

Oto miniaturowa, ale mimo wszystko okazałych rozmiarów kopia ratusza Bruay-en-Artois. Kopia niezwykle wierna, p. Skowroński nie pominął żadnego detalu, i kolory są te same, i okien i foteli radnych miejskich nawet jest akurat tyle co w rzeczy-

wistości. Oto kościół św. Marcina. Możecie sprawdzić — i tu wszystko się zgadza, i ilość rzędów ławek, i konfiguracja ołtarza. Oto park miejski w Bruay-en-Artois — taki sam, jak w rzeczywistości. Są i drzewa, i trawa na boisku, i w ogóle — wszystko. Oto kopalnia. Poruszający się jak w rzeczywistości kosz „tapik”, „berlinki”. Oto znowu dworzec w Lens, z którego biuro podróży „Gralla” wysłała wycieczki do Polski. Oto zamek feudalny, blankowana średniowieczna forteca. I cóż stąd, że takich zamków nigdzie na Nordzie nie ma? I one przynależą do górniczej rzeczywistości: chodzi się po nich w długie jesienne i zimowe wieczory wraz z bohaterami powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego...

Jest tych kopii w sumie 160 sztuk. Ich rozmiary? Sama kopalnia ma 8 metrów szerokości i 10 metrów długości. Dlaboga! — krzyknął zdziwiony Czytelnik — i gdzież ten człowiek to wszystko przechowuje? — Otóż przechowuje u siebie w domu, częściowo na parterze, częściowo na pięttrze. Większość kopii jest — rzecz jasna — zdemontowana.

Był jednak taki dzień, kiedy p. Skowroński mógł pokazać wszystkie swoje kopie naraz, i to zmontowane tak, jak należy, i to całemu Bruay. Było to w roku 1958. Prace p. Skowrońskiego wystawiono wtedy w „Barze Polskim” w „Bruay-en-Artois. Ludziom bardzo się te rzeczy podobały. Z uznaniem wyrażały się o nich także wszystkie lokalne pisma: „Voix du Nord”, „Nord Matin”, „Liberté” i „La lampe au chapeau”.



Wiele takich haftów to dzieło żony pana Skowrońskiego

Robił to wszystko z drewna, z własnej woli, i własnym sumptem. To, co stworzył, nie jest — rzecz pewna — dziełem sztuki, ale objawia się w tym wszystkim jakieś świadome czy też nieświadome — mniejsza o to — nieprzепarte dążenie do piękna, do sztuki, do doskonałości. A kiedy p. Skowroński pracował nad swymi kopiami, żona jego haftowała na szarym płótnie piękne wzory — i potem, w 1958 roku, wystawiali w „Barze Polskim” razem: ona hafty, on — kopie...

Pan Skowroński planuje w tej chwili zorganizowanie nowej wystawy — w Lens. Życzymy więc powodzenia!

(K)

Dwa wiersze naszych Czytelników

Na zasadzie wyjątku drukujemy dwa wiersze, nadesłane wraz z listami do redakcji, z uwagi na ich interesującą treść i zawarte w nich gorące uczucie.

Autorem wiersza pt. „Zapomnieć trudno” jest znany naszym Czytelnikom (pisaliśmy już o nim w „Tygodniku”) p. Jan Masternak z Bruay-en-Artois. Przypomnijmy, że ten emerytowany górnik i działacz polskich towarzystw muzycznych w Francji nie tylko namiętnie czyta wiersze, ale sam także pisze, a poza tym zajmuje się introligatorstwem.

Wiersz zatytułowany „Odra” napisany został przez naszą stałą Czytelniczkę z Paryża, p. Helenę Sosnowską. Pani Sosnowska jest matką pięciorga dzieci. Wiersze zaczęła pisać jeszcze w okresie, kiedy przebywała na przymusowych robotach w Niemczech.

ZAPOMNIEĆ TRUDNO...

Sądzić by można, że człowiek przywyknie
Po tylu latach pośród obcych ludzi,
Że żal za Krajem i tęsknota zniknie,
Że to uczucie więcej się nie zbudzi.
W codziennej walce o kawałek chleba
Tęsknota — zda nam się — wiotczeje.
Nie, to złudzenie, gdyż wiele nie trzeba,
i znowu znać daje, że jednak istnieje.
Znienacka czasem do serca okienka
Zapuka dawno, dawno zapomniana
Prosta i rzewna a swojska piosenka,
W wieczornej ciszy nagle usłyszana.
Wówczas w pamięci powstaje jak żywy
Obraz Ojczyzny barwnie malowany;
Leśne strumyki, falujące niwy,
Urocze gaje i smętne kurhany,
Wierzby nad rzeką, łąk barwnych kobierce
I wstęga lasów o żywicznej woni,
Wszystko urzeka i chwyta za serce.
Tego obrazu już nic nie zasłoni.
Piosenki dawno już ucichły tony
I choć wokoło tu gwarno i ludno
Tęsknotą biegnę tam w ojczyście strony.
Myślą i sercem. Bo zapomnieć trudno.

Jan MASTERNAK

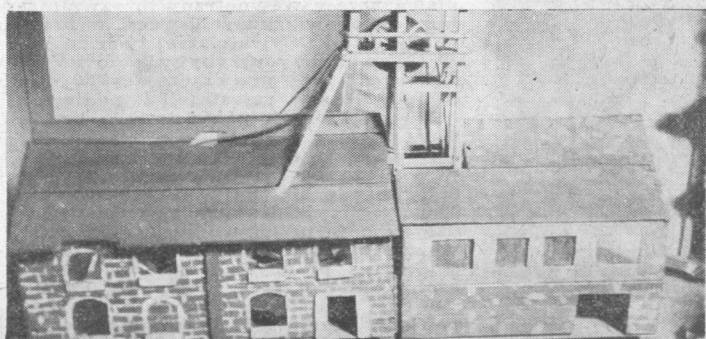
ODRA

Gdyby Odra, polska rzeka,
Mogła nam wypowiedzieć coś,
Zmienić szum swój w głos człowieka,
Powiedziałyby: Już dość!

Dość już długiej poniewierki.
Do Polski należeć chcę.
Jej naród dzielny i wielki
Niechaj zawsze broni mnie.

Nie mówię ja, tylko szumię
I szumię, Polsko, dla Ciebie,
Kocham pieśń Twoją i Twą mowę,
Czuwaj, gdy jestem w potrzebie.

Helena SOSNOWSKA



Jedna z wielu miniaturowych budowli — budynek kopalniany

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

D. DOWOJNA - BIENAIME

TEUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Podróż po Ziemiach Odzyskanych (4)

URODZENI W SZCZECINIE
W SZCZECINIE DOJRZALI

PIERWSZA NIESPODZIANKA w SZCZECINIE SPOTYKA MNIE PRZY KIOSKU Z GAZETAMI. O 9 rano nie ma już ani jednego egzemplarza miejscowego dziennika. Idę do sąsiedniego kiosku. To samo. A przecież w Szczecinie ukazują się dwie codzienne gazety — „Głos Wybrzeża” i „Kurier Szczeciński” — o łącznym nakładzie ponad 120 tysięcy egzemplarzy. Miasto liczy około 320 tysięcy mieszkańców, a więc powinno chyba wystarczyć. A jednak nie wystarcza. Szczecińscy rozchwytywają prasę o świcie. W równe wielkich ilościach rozchodzą się dzienniki stołeczne. — *Jesteśmy miastem młodym, może najmłodszym w Polsce — mówi jeden z dziennikarzy szczerze ubawiony moim zdumieniem. — 40% ludności Szczecina stanowią ludzie już tu urodzeni, a więc mający nie więcej niż 20 lat. Czytają bardzo dużo. Wskaźniki czytelnictwa książek i prasy, wyliczone statystycznie, są u nas bardzo wysokie. Oprócz chłonności kulturalnej cechuje mieszkańców Szczecina bardzo żywe zainteresowanie sprawami miasta i regionu. I bardzo silny patriotyzm lokalny.*

O tym już wiedziałem. Spotkałem się z tym zjawiskiem już we Wrocławiu i w Zielonej Górze, oraz tutaj, w Szczecinie, podczas pierwszego spotkania z działaczami kulturalnymi tego miasta w Klubie „Trzynastu Muz”. Byli to dziennikarze z radia, telewizji i prasy. Powitał nas p. Lesław Skinder, prezes miejscowego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, i zapoznał z bardzo miłym gronem, w większości ludzi całkiem młodych. Jednakże mimo młodego wieku uderza u nich dojrzałość, spokój i rozsądek w wydawaniu sądów, a przy tym niezwykle serdeczne przywiązanie do Szczecina. O swoim mieście mówią rzeczowo, ze znajomością zagadnień i w taki sposób, jak gdyby chodziło o ich rodzinny dom. O odbudowie miasta, portu, o stoczni i wyższych uczelniach Szczecina mówią z zadowoleniem i dumą, którą zrozumiałem lepiej, gdy sam poznałem to miasto.

O WYGAŚNIĘCIU DYNASTII KSIĄŻĄT POMORSKICH mówi stara legenda, iż stało się to wskutek czarów. Ponoć stara zakonnica, mściwa wiedźma Sidonia Bork, która doznała księżęcej niełaski, rzuciła na niego straszliwą klątwę, wskutek której postradał książę wszelką moc męską. Przypuszczać należy, że odnosi się ta legenda do księcia szczecińskiego Bogusława XIV, wraz ze śmiercią którego (w 1637 r.) wygasła dynastia. W 11 lat później dostał się Szczecin pod panowanie Szwedów, by w 1713 r. popaść z kolei pod but pruski. Zanim powrócił do Polski w 1945 roku, przez 7 lat — od 29 października 1806 do 5 grudnia 1813 — był jeszcze Szczecin okupowany przez Francuzów, którzy stanowili wówczas 7% ogółu mieszkańców grodu.

W każdym razie wraz z wyzwoleniem spod panowania niemieckiego miasto najwidoczniej otrząsnęło się jednocześnie ze skutków klątwy, rzuconej niegdyś na ich władcę przez przewrotną jędzę. Od 20 lat obserwuje się w tym mieście tak potężny przyrost naturalny, że specjaliści od

zagadnień ludnościowych określili województwo szczecińskie jako obszar już nie „wzrostu demograficznego”, lecz... „eksplozji demograficznej”.

Wskaźniki liczbowe Szczecina wprawiają człowieka istotnie w pełne podziw zdumienie. W latach 1950—1964 ludność Szczecina wzrosła o 124.000 mieszkańców. W tym samym czasie inne miasta i miasteczka województwa powiększyły się łącznie o 102.000 osób. Od 1951 r. województwo szczecińskie miało największy przyrost naturalny ze wszystkich województw: 37,7%. W ten sposób doszło do powstania obecnej struktury wieku ludności: młodzież do lat 15 stanowi blisko połowę mieszkańców wsi szczecińskiej.

Stan ten rzuca się od razu w oczy. Nawet gdybyśmy nie zaglądali do statystycznych tabel, na szerokiach pełnych zieleni ulicach i gwiazdzących skomponowanych placach Szczecina (są one dziełem barona Georges Hausmanna, prefekta Paryża w okresie rządów Napoleona III, który całkowicie przeobraził centrum stolicy Francji) zauważyliśmy od razu tak wielką ilość młodzieży i dzieci, ja-

wystarczającą porcję rewelacyjnych wrażeń i obserwacji. Jednakże największą niespodzianką, która zaimponowała wszystkim, jest gigantyczny port szczeciński.

Znakomicie usytuowany przy ujściu Odry, posiada port Szczecina olbrzymie możliwości zagospodarowania nabrzeży. Całymi kilometrami ciągną się tu zabudowania przemysłowe, składy, elewatory zbożowe, przetwórnice ryb, dźwigi, nowoczesne urządzenia przeładunkowe, magazyny wszelkiego rodzaju towarów, bocznice kolejowe itd. itd. Port ten za czasów niemieckich miał znaczenie bardzo ograniczone. Był portem zaopatrzenia Berlina. W okresie pokoju przeładunki w porcie szczecińskim wahały się od 1 i pół do 3 i pół milionów ton. Wzrosły one jedynie w latach przygotowań do wojny, a podczas trwania wojny podwajały się. Obecnie Szczecin przeładunkuje ponad 11 milionów ton towarów i jest pierwszym portem Polski. A wśród portów bałtyckich ma jednego tylko konkurenta — Kopenhagę.

Po okresie odbudowy (Szczecin był jednym z najbardziej zniszczonych portów

połobskich jezior, lasów, wybrzeży Zalewu Szczecińskiego, wysp Uznam i Wolin, które również warto byłoby zobaczyć.

Zwiedzamy jednak stocznię szczecińską. Jest to wielki zakład produkcyjny wzniesiony z gruzów i rozwinięty w rekordowo szybkim tempie. Buduje się tu różne typy statków, wśród nich serie słynnych 10-tysięczników, a także jednostek jeszcze większych, o wyporności 12.500 i 14.500 DWT.

Metody pracy ulegają stale udoskonaleniu. Wysiłek stoczników szczecińskich idzie m.in. w tym kierunku, aby tworzyć jak największe segmenty kadłuba poza dokiem, a dopiero potem montować z nich kadłub statku. Pozwala to na szybkie tempo montażu w doku i wcześniejsze uwalnianie miejsca na następny kadłub oraz na prowadzenie budowy wielu statków jednocześnie. W jednej z olbrzymich hal stoczni, wśród ogłuszającego huków mechanicznych młotów i innych maszyn, zapoznajemy się z działaniem zautomatyzowanych aparatów do cięcia grubych płyt stalowych. Dawniej pracę tę wykonywał robotnik z palnikiem w ręku. Obecnie zastępuje go maszyna z aparaturą elektroniczną, która sama kieruje palnikiem tlenowym, wycinając ściśle formę wielokrotnie powiększoną z podłożonego rysunku.

Jeden ze statków szczecińskiej stoczni zwiedzamy dokładnie. Jest to m/s „Stoczniowiec” (14.500 DWT). W momencie wodowania go w mar-

Od jutra — drugie dwudziestolecie

kiej w innych miastach się nie spotyka.

Młodzi szczecińscy zdają sobie sprawę ze swej liczebnej potęgi i nadają miastu styl. „Urodzeni w Szczecinie — w Szczecinie dojrzały” to nazwa jednego z balów odbywających się co roku w tym mieście. Zdanie to słyszałem częściej. Wypowiadali je młodzi ludzie z odcieniem nietajonej dumy. Stawiają oni Szczecinowi swe wymagania. Ojcowie miasta łamią sobie głowy nad znalezieniem odpowiedniej ilości miejsc w szkołach podstawowych i średnich. Wprawdzie Szczecin ma już politechnikę (wydała ona dotychczas 10.000 dyplomów; 80% absolwentów zatrudnionych zostało na terenie miasta i województwa), Akademię Medyczną i Wyższą Szkołę Rolniczą, ale miasto dopomina się jeszcze o uniwersytet.

— *Brak nam humanistyki — mówią młodzi szczecińscy. — Potrzebne nam to nie tylko ze względu na maturzystów, którzy chcieliby studiować na miejscu, ale i ze względu na środowisko intelektualne Szczecina. Brak nam bardzo humanistyki. Musimy koniecznie mieć uniwersytet.*

I będą go mieli. Co do tego nie mam wątpliwości. Szczecin walczy o swe słuszne prawa. Nigdy jeszcze w dziejach nie wykazywał takiego dynamizmu i nigdy nie był w tak uprzywilejowanej sytuacji jak obecnie. Stał się pupilkim wśród innych polskich miast. Ojczyzna przygarnęła go jak dziecko, które powraca po latach rozłąki i obsypała wszystkim, na co ją stać.

ZASKAKUJĄCE NIESPODZIANKI SPOTYKAJĄ NAS W SZCZECINIE na każdym kroku. 8 tysięcy studentów w tym zdruzgotanym przed 20 laty mieście, 600 km odbudowanych ulic — ładnych wielkomiejskich arterii — na rozległym terenie 300 km², prasa, szkolnictwo, nowe dzielnice mieszkaniowe — wszystko to stanowi

w Europie) nastąpiła energiczna i szybka rozbudowa oraz modernizacja portu. Plany opracowali polscy inżynierowie. Wybudowano port węglowy, olbrzymią stację rozrządową, wybudowano ponad 4 i pół km nabrzeży, zainstalowano nowoczesne urządzenia przeładunkowe, pogłębiono tor wodny od Szczecina do Swinoujścia przystosowując port do pełnej eksploatacji.

Na rozbudowę portu szczecińskiego państwo przeznaczyło tylko w latach 1961—1963 381 milionów złotych, tzn. więcej niż na inwestycje w Gdyni (218 milionów) i w Gdańsku (228 milionów). Dodatkowo otrzymał port dotacje 66,5 miliona na remonty urządzeń. Jest ich dużo: 75 dźwigów drobnicowych; 8 suwnic mostowych, 7 dźwigów pływających, 19 urządzeń do przeładunku zboża i inne. Tworzą one przedziwny las wznoszący się ponad basenami portu.

Odbuwamy pośpieszną przejażdżkę po porcie. Zadowolili się musimy pobieżnym obejrzeniem niektórych basenów; dokładne poznanie całości portu szczecińskiego trwałoby kilka dni. Nie licząc przylegających do niego terenów zielonych, na które przyjeżdżają mieszkańcy Szczecina na wycieczkę,

cu ubiegłego roku Stocznia Szczecińska osiągnęła 500-tysięczną tonę nośności statków wyprodukowanych od chwili swego uruchomienia. Wnętrza statków budowanych w Polsce zwracają szczególną uwagę doskonałymi warunkami bytowymi dla załogi. Słyszałem wiele słów uznania na ten temat w portach francuskich Lorient i Boulogne-sur-Mer, w których spotkać można kulty polskiej produkcji, pływające pod flagami francuskich armatorów. Kapitanem „Stoczniovec” jest łódzianin, p. Jerzy Jeziorański, który ma za sobą parę lat pobytu w Dachau. Kpt. Jeziorański pokazuje nam radar i inne urządzenia składające się na wyposażenie statku — wszystko produkcji krajowej.

WARTO BĘDZIE ZOBACZYĆ SZCZECIN ZA PARĘ LAT. W centrum miasta, na dużym, bardzo ładnym terenie wznosi się będzie killkanaście nowoczesnych wieżowców. Jedną z linii kolejowych, przebiegająca w wykopie przez miasto, wykorzystana będzie na cele komunikacji miejskiej. Szczecin otrzyma elektryczną kolejkę — rodzaj metra. Odbudowane zostaną dwa ostatnie skrzydła zamku książąt szczecińskich, w którego wnętrzach mieścić się będą sale wystawowe, odczytowe, teatr

POLACY

Nasz wysiłek, nasza praca i trudy nie poszły na marne. W dniu wczorajszym, 6. VII. br., nastąpiło objęcie miasta Szczecina przez Rzeczpospolitą Polską.

Szczecin jest polski!

Tym większy zapał, tym większy entuzjazm winien nam wszystkim oddać przyswiecać w pracy nad utrwaleniem potęgi Rzeczypospolitej Polskiej na Jej zachodnich rubieżach.

Wszystkie nasze sily, nasze myśli i czyny winny być zespolone w tej historycznej chwili. Licze na gotowosc wszystkich do pracy nad wzrokiem potęgi Rzeczypospolitej Polskiej.

Niech żyje Rzeczpospolita Polska i Polski Szczecin!

Niech żyje Rząd Zjednoczenia Narodowego!

Szczecin, sobota, 7. lipca 1945 r.

() Inz. Piotr Zaremba
Prezydent Miasta Szczecina

Historyczna odezwa pierwszego po wojnie prezydenta Szczecina, wydana 7 lipca 1945 roku po ostatecznym powrocie tego miasta do Polski

i dom kultury. O planach tych opowiadają nam architekci miejscy.

Nie zapomniałem wrażeń, jakiego doznałem właśnie wtedy, w ratuszu szczecińskim, oglądając plany rozwoju miasta i wielką makietę. Wśród nich znajdował się plan Szczecina po roku... 2.000. Niewątpliwie, planowanie wybiega dzisiaj daleko w przyszłość i zdążyliśmy się do tego już nawet przyzwyczaić. Ale plan rozwoju Szczecina, który Polska dopiero wskrzesiła z ruin, plan już na XXI wiek to naprawdę zdumiewające.

*

Ostatni wieczór w Szczecinie spędzamy u kolegów z telewizji. Zaprosili nas dla pokazania paru filmów i urządzeń. Studio telewizji szczecińskiej mieści się w dawnym gmachu polskiego konsulatu. Gdy wybuchła wojna, Niemcy rzucili się na konsulat, zdemolowali go, a tablicę z orłem, która wisiała nad wejściem, wrzucili do Odry. Po wojnie, w czasie prac przy pogłębieniu dna, robotnicy wyłowili ją z wody. Zachowała ją Odra, wierna rzeka polska.

Ze Szczecina przywiozłem kilka książek: o mieście, o porcie, o Pomorzu Zachodnim. Mam je stale na biurku, nie rozstaję się z nimi. Odczuwam coś w rodzaju skrupułów, że Szczecin znałem dotychczas za mało, że za mało o nim wiedziałem. Przywiozłem ze Szczecina także płytę, ofiarowaną mi przez jednego z kolegów. Jest to nagranie kilku piosenek w wykonaniu zespołu siedmiu dziewcząt — szczecińskich, znanych już w Kraju od kilku lat. Zespół nazywa się Filipinki. Nie jestem bynajmniej fanatykiem modynych, dziś piosenek i — Bóg mi świadkiem — elektrofon mój nie zna do dzisiaj ani Beatelsów, ani Johnny Halliday'a. Zna natomiast Filipinki. Od mego powrotu z Polski piosenek ich słucham bardzo często i wydaje mi się wtedy, że jestem znowu w Szczecinie.

Tadeusz DOMAŃSKI

Fragment jednej z nowych dzielnic odbudowanego z ruin i zniszczeń wojennych Szczecina



PODWAWELSKIE „SMOKI” i „LAJKONIKI” 1965

POLSKI FILM KRÓTKOMETRAŻOWY narodził się w warunkach frontowych, w czasie II wojny światowej, gdy operatorzy prócz kamer filmowych nosili karabiny. Pierwsze kroniki realizowane w 1943 roku na terenie Związku Radzieckiego w oddziałach tworzącej się polskiej armii stanowią dziś ważny dokument tamtych czasów.

W 1944 roku, zaraz po wyzwoleniu Lublina, powstaje pierwsza polska wytwórnia filmowa. Kieruje nią pułkownik Aleksander Ford, znany reżyser wielu przedwojennych filmów. Twórca „Krzyżaków” i innych dzieł filmowych, które przyniosły mu w ostatnich latach sławę w Kraju i za granicą, jest pierwszym organizatorem powojennej polskiej kinematografii.

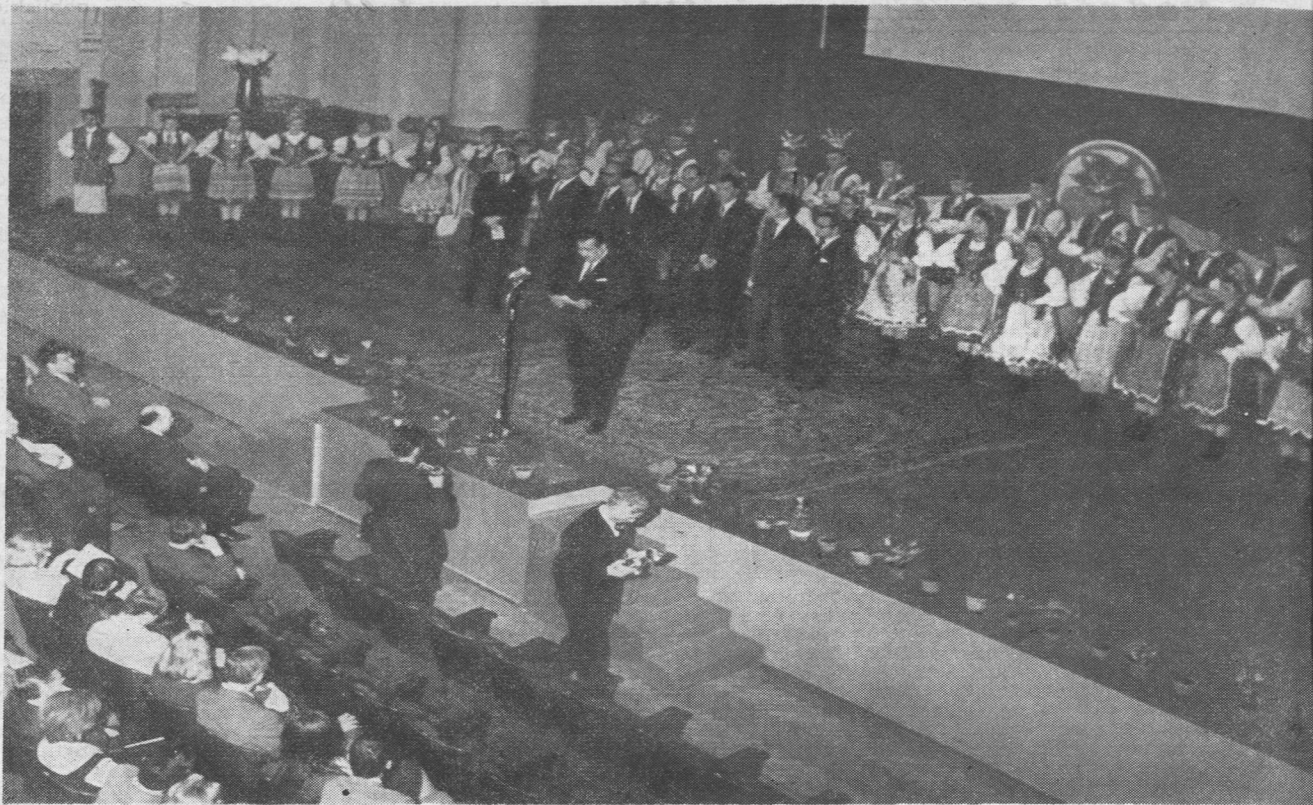
Te skromne, choć bohaterskie, początki pracy przypominają się z okazji rocznicy czy festiwalu. Od tamtych dni minęło przeszło dwadzieścia lat. Jakże to krótki okres dla Kraju, który przecież nie tylko swoją kinematografię musiał tworzyć od nowa. Dziś — nie ma już wytwórni filmu krótkometrażowego w Lublinie (zresztą było to małe, prowizoryczne pomieszczenie). Wytwórnia ta przenosiła się kilkakrotnie — i ostatecznie osiadła przed laty w Warszawie. Pracują natomiast obok niej również inne, nowe.

Obecnie prócz trzech wytwórni filmów fabularnych działa w Polsce osiem małych wytwórni produkujących rocznie ogółem przeszło 200 krótkometrażowych filmów i kronik. I mimo że wytwórnie te nie są wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt, reżyserzy polscy zdobywają nagrody i uznanie wszędzie, gdzie stają do konkurencji międzynarodowej.

W 1965 roku Polska Kronika Filmowa otrzymała po raz drugi Grand Prix, przyznawaną przez jury Międzynarodowego Stowarzyszenia Kronik Filmowych. W 1964 roku 22 polskie filmy krótkometrażowe zdobyły przeszło trzydzieści nagród i wyróżnień. Filmy te, zróżnicowane tematycznie i różniące się techniką realizacyjną, charakteryzuje ambicja odkrywania coraz to nowych problemów polskiego życia współczesnego, próby coraz to nowych, ulepszanych form wyrażania treści.

Ostatnio Michel Delahaye — krytyk francuskiego czasopisma „Cahiers du Cinéma” — powiedział o tej twórczości: „Ogólny poziom filmów krótkometrażowych jest bez wątpienia wyższy w Polsce niż w innych krajach. Reżyserzy filmów „eksperymentalnych” i „poszukujących” potrafią patrzeć na rzeczywistość i potrafią filmować ją, mając wyostrzony zmysł uczuciowości i obserwacji; i to właśnie stanowi prawdziwe poszukiwanie w filmie”.

Międzynarodowe jury Festiwalu. Trzeci od lewej: znany francuski reżyser i krytyk Frédéric Rossif



Fragment uroczystego rozdania głównych nagród po zakończeniu obydwu krakowskich festiwali filmowych



KRAKOWSKIE FESTIWALE FILMOWE

O D LAT PIĘCIU, CO ROKU W CZERWCU odbywa się w Krakowie Ogólnopolski Festiwal Filmów Krótkometrażowych. Po jego zakończeniu, po uroczystym wręczeniu nagród — rozpoczyna się Festiwal Międzynarodowy Filmów Krótkometrażowych, młodszy od tamtego, zainicjowany dopiero w roku ubiegłym.

Miasto przybiera wygląd świąteczny: flagi państw uczestniczących w festiwalu zdobią Rynek Krakowski, plakaty na murach zachęcają do obejrzenia wyświetlanych filmów. Różnojęzyczny tłum gości festiwalowych wędruje ulicami starego Krakowa, zwiedza zabytki, zwiedza wystawy, zapoznaje się nie tylko z polskimi osiągnięciami filmowymi, ale ze współczesnym życiem Kraju.

Z roku na rok przyjeżdża do Krakowa więcej filmowców, więcej dziennikarzy z zagranicy! Są tacy, którzy wracają, którzy nie opuścili żadnego festiwalu. Inni — przedłużają swój pobyt w Polsce. Po powrocie zachęcają kolegów do wyjazdu. W tym roku na oba festiwale krakowskie przybyło o 300 osób więcej niż w latach ubiegłych! Zabrakło miejsc w hotelach. Przyjeźdźni korzystali więc także z kwatery prywatnych, zgłoszonych do dyspozycji Biura Festiwalowego przez gościnnych mieszkańców Krakowa.

Laureaci głównych nagród Festiwalu Ogólnopolskiego: Danuta Halladin i Mirosław Kijowicz



Festiwal filmów krajowych trwał 4 dni. Przeglądy filmów odbywały się w Filharmonii. Część sali rezerwowana była dla gości z zagranicy, natomiast większość foteli zajmowała publiczność krakowska, zainteresowana polskimi filmami krótkimi, które normalnie widuje się tylko przed filmem fabularnym. (W Polsce jest zaledwie kilka kin wyświetlających krótkie filmy). I tak jak na całym świecie — zobaczyć je można przede wszystkim w telewizji. Festiwal był więc dla widzów okazją, aby na wielkim ekranie kinowym, nie na małym telewizyjnym — zobaczyć najlepsze filmy wyprodukowane w ubiegłym roku.

Dla twórców taki przegląd stwarza możliwości porównania swojej pracy — z pracą kolegów. Następuje konfrontacja różnych stylów, wymiana doświadczeń. Ta szlachetna festiwalowa rywalizacja dopinguje nie tylko reżyserów filmowych — ale scenarzystów, scenografów i muzyków — do doskonałości warsztatu, do poszukiwań tematycznych, i — do ponownego spotkania się w Krakowie.

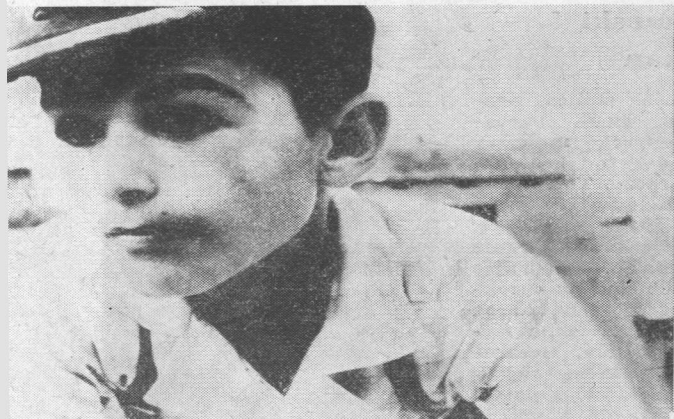
Przed wyświetleniem filmów na ekranie festiwalowym odbyła się selekcja przed komisją złożoną ze znanych krytyków i reżyserów. Do konkurencji stanęły tylko najlepsze filmy. I tak np. ze 102 zgłoszonych w tym roku filmów — zakwalifikowano 52, reprezentujące wszystkie wytwórnie filmów krótkometrażowych w Polsce: Wytwórnę Filmów Oświatowych (Łódź) — 15 (produkcja roczna: 110 filmów); Wytwórnę Filmów Dokumentalnych (Warszawa) — 12 (produkcja roczna: 50); Studio Miniatur Filmowych (Warszawa) — 9; Studio Małych Form Filmowych „SE-MA-FOR” (Łódź) — 4; Studio Filmów Rysunkowych (Bielsko-Biała) — 4; Zjednoczone Zespoły Realizatorów Filmowych — 4; Wytwórnę Filmową „Czołówka” — 2; Telewizję Warszawa — 2.

S IEDMIOOSOBOWE JURY (złożone z krytyków i filmowców) obradowało pod przewodnictwem profesora łódzkiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej — Bolesława Lewickiego. Ten zespół zdecydował o nagrodach. Grand Prix — Wielką Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki w postaci „Złotego Lajkonika” — zdobył film „Moja ulica” zrealizowany przez reżysera-kobietę, Danutę Halladin. Jest to opowieść o warszawskiej ulicy, dawniej nazywanej ulicą Twardą — dziś Krajowej Rady Narodowej; położona w środku miasta, niedaleko Pałacu Kultury i Nauki, zachowała jednak cały urok spokojnej starej uliczki, leżącej między nowoczesnymi blokami. Warto powiedzieć jeszcze i to, że obrazy z życia tej ulicy, a więc rozbudowa nowych domów i przepro-

wadzki, i zakupy mieszkańców — oglądamy na ekranie słysząc komentarz: opowiadanie dzieci, małych mieszkańców ul. Krajowej Rady Narodowej. Piękny to film, i zaszczyt został wyróżniony.

Nagrodę przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej Krakowa — „Srebrnego Lajkonika” — zdobył film rysunkowy „Sztandar” reż. Mirosława Kijowicza. „Brazowy Lajkonik” otrzymały następujące filmy: „Ludzie z karabinami” — reż. W. Ronisza ex aequo z „Sercem” reż. Kidawy (w kategorii filmów dokumentalnych); „Antybiotyki” reż. W. Żukowskiego (w kategorii filmów oświatowych); „O ptaku wędrowniku” reż. A. Ledmana (w kategorii filmów animowanych); „Plaża” reż. E. Sturlisa (kategoria innych form). Ten ostatni film składa się ze zdjęć kombinowanych: ze zwykłych zdjęć z nadmorskiej plaży i animowanych, a opowiada o przygodach dwóch ludzików z tatuażu, którzy w czasie snu swoich właścicieli platają całym otoczeniu figle. Nagrodę specjalną „Srebrnego Lajkonika” — dla najlepszego filmu dla dzieci otrzymał Witold Giersz za film „Kłopoty z ciepłem”. I także „Srebrnego Lajkonika” jako nagrodę specjalną otrzymał „Radegast — Radogoszcz 1945—1965” — film o miejscu hitlerowskiej kaźni, zrealizowany przez reż. A. Szczygła i operatora K. Muchę. Jury krytyków filmowych przyznało nagrodę Klubu Krytyki Filmowej „Interpretacje” reż. J. Brzozowskiego — filmowi, w którym trzech malarzy różniących się stylem pracy maluje swój obraz — dziewczynę stojącą nad brzegiem jeziora.

Prócz przeglądów konkursowych odbywały się również inne, w kilku krakowskich kinach. Ogólna ocena nasuwa się jedna: ukazało się w tym roku więcej ambitnych filmów w Wytwórni Filmów Oświatowych, aniżeli w Wytwórni Filmów Dokumentalnych, tych dwu najpotężniejszych ośrodkach produkujących filmy krótkometrażowe. W latach ubiegłych bywało odwrotnie. Można śmiało stwierdzić, że to festiwal rozbudził ambicje. Wyniki osiągnięte pracą — wielomiesięcznym wysiłkiem — stały się wielkim bodźcem dla wszystkich — nagrodzonych i nie nagrodzonych uczestników spotkań krakowskich, a także i tych, których filmy nie były w tym roku demonstrowane.



Film Rolanda Kliczka „Ludwig” (Niemiecka Republika Federalna) uzyskał nagrodę „Srebrny Smok”



Film polski Krystyny Gryczalowskiej „Wtorki, czwartki i soboty” (nagrada „Srebrny Smok”)



Film angielski w reżyserii Rogera Graefa „Jednym z nich jest Brett” (nagrodzony „Złotym Smokiem”)

MIEDZYNARODOWY FESTIWAL FILMÓW KRÓTKOMETRAŻOWYCH W KRAKOWIE trwał siedem dni. Odbywał się pod hasłem „Nasz wiek XX”, sformułowanym tak dla wszystkich festiwali krakowskich w latach przyszłych. Celem tej imprezy bowiem jest przegląd przede wszystkim tylko filmów, które obrazują przemiany, tendencje i osiągnięcia naszych czasów. Film krótki, szczególnie film dokumentalny towarzyszy XX wiekowi przez wszystkie jego lata, ukazując wszechstronnie i głęboko cały dramatyzm, wszystkie zawiloci i istotę naszej epoki. Coroczny repertuar festiwalu krakowskiego będzie tak doborany przez komisję selekcyjną, aby ukazać dzieła najlepsze, najbardziej dojrzałe, ważne i piękne (choć nieraz będą to dzieła dyskusyjne, bo zaangażowane w sprawy dnia dzisiejszego).

Na ekranie festiwalowym roku 1965 w Krakowie konkurowali więc ze sobą twórcy różnych krajów zarówno doświadczeni, jak i początkujący, a podczas spotkań i dyskusji mieli okazję do przyjacielskiej wymiany myśli, do lepszego poznania się. **Dowodem wzrostu zainteresowania krakowskim festiwalem ze strony producentów i filmowców za granicą — było m. in. zgłoszenie 217 filmów z 26 krajów. Komisja selekcyjna wybrała do konkursu 61 filmów. Ponadto organizatorzy zaprosili poza konkursem 16 filmów.**

Hasło Festiwalu — „Nasz wiek XX” — dosyć wyraźnie, wbrew pozorom, określało kryteria eliminacji filmów. Godnie uwagi jest to, że już na tegorocznym, drugim festiwalu międzynarodowym selekcja francuska została oficjalnie przedstawiona przez Centre National du Cinéma. Selekcja francuska obejmowała 18 filmów, z czego w konkursie wzięło udział 6. Poza konkursem pokazano 6 zaproszonych filmów francuskich. Z kilkunastu filmów np. włoskich, w konkursie wzięło udział 5, jugosłowiańskich — 3, itd.

Można było wyróżnić wyraźny nurt filmów publicznych, poświęconych ważnym problemom społecznym współczesności, obok nurtu obrazującego wielkie osiągnięcia współczesnej wiedzy. Najmniej było filmów czysto rozrywkowych.

Międzynarodowe jury preferowało filmy nurtu społecznego, może nawet z uszczerbkiem dla pozostałych. Można wyrazić żal, że nie dostrzeżono jakże ciekawego filmu francuskiego.

Przewodniczącym międzynarodowego jury był prof. J. Toepflitz. W skład jury weszli znani twórcy filmowi i krytycy: Frédéric Rossif — Francja, Mauritz Edstroem — Szwecja, Karl Gass — NRD, Jack Holmes — W. Brytania, Nanii Loy — Włochy, Jozsef Kis — Węgry, Ludmiła Pogożewa — ZSRR i Daniel Szczechura — Polska.

JURY WIĘKSZOŚCIĄ GŁOSÓW PRZYZNAŁO „GRAND PRIX” — „Złotego Smoka” filmowi węgierskiemu „Rozwód w Budapeszcie” reż. Marianne Szemes — filmowemu świadectwu doniosłego, społecznego problemu dnia dzisiejszego, posiadającemu dramatyczną w swej wymowie treść, przekazaną w prostej, pozbawionej wszelkich zbędnych efektów formie.

Nagrodę Specjalną Przewodniczącego Rady Narodowej Krakowa — „Złoty Smok” przyznało większością głosów filmowi angielskiemu „Jednym z nich jest Brett” reż. Rogera Graefa, który zajmując się — pozornie nierozwiązalnym — rodzinnym i społecznym problemem kalekich dzieci urodzonych po kuracji thalomidowej wzywa do odwagi i budzi nadzieję.

Cztery równorzędne Główne Nagrody — „Srebrnego Smoka” jury przyznało jednomyślnie: filmowi polskiemu „Wtorki, czwartki i soboty” reż. Krystyny Gryczalowskiej (o popołudniach emerytów w klubie Domu Kultury), który przy zastosowaniu przez reżysera i operatora metod reportażowych przedstawia w celny i wzruszający sposób społeczne współzycie ludzi starych; filmowi produkcji Niemieckiej Republiki Federalnej „Ludwig” reż. Rolanda Kliczka, który z gorzkim humorem i artystyczną precyzją pokazuje dzień powszedni wiejskiej młodzieży, żyjącej na marginesie naszych czasów;

filmowi radzieckiemu „Obsesja” reż. Leonida Gajdaja, za wysoki poziom pracy reżysera i aktorów, którzy w komediowej formie ukazują fragment z życia współczesnej, studenckiej młodzieży; filmowi produkcji Niemieckiej Republiki Federalnej „Shibam” reż. Waltera Jacoba, w którym współczesne życie starożytnego miasta w południowej Arabii, dzięki świetnemu użyciu kamery, ukazane zostało w poetycki i realistyczny zarazem sposób, burząc legendarną wizję z „Bajek z 1000 i jednej nocy”.

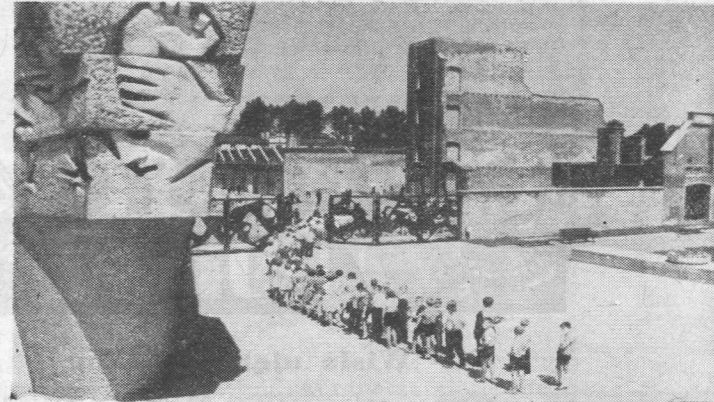
Jury przyznało jednogłośnie równorzędne Dyplomy Honorowe filmom: czechosłowackiemu „Uwaga głowa” — za popularyzację niezmiennie aktualnego hasła „myślenie ma kolosalną przyszłość”; kanadyjskiemu „23 Skidoo” — który w nienagannym dokumentalnym stylu przedstawił groźną wizję atomowej zagłady; niemieckiemu „Sztuczne serce” za przystępny i jasny wykład o stosowaniu rewelacyjnej metody chirurgicznej przy operacji serca; włoskiemu „Sycylijskie procesje” — za obalenie mitów i fetyszów religijnego folkloru przy zastosowaniu w twórczy sposób metody kontrpunktu obrazu i dźwięku; jugosłowiańskiemu „Piaty” — za naszkicowaną z mistrzowskim lakonizmem prawdziwie współczesną satyrę.

Dyrektor wydawnictwa „Présence du Cinéma” Michel Mourlet oświadczył:

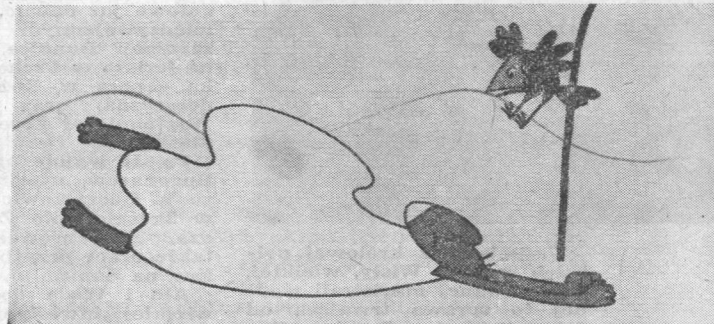
„Byłem po raz pierwszy na krakowskim festiwalu i muszę powiedzieć, że jestem zachwycony organizacją tej wielkiej imprezy. Bywałem na wielu festiwalach międzynarodowych, mam skalę porównawczą, moje słowa nie wynikają bynajmniej z jakichś form grzecznościowych, lecz są prawdziwym wyrazem uznania”.



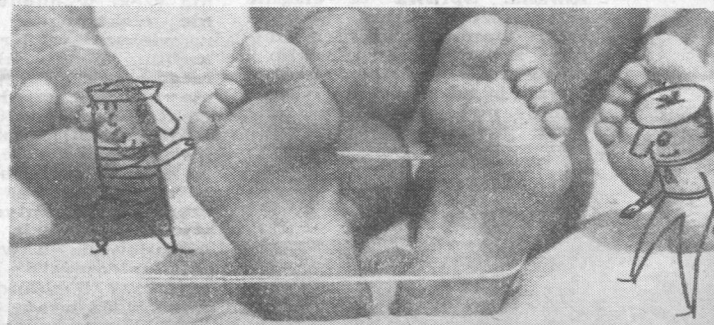
Laureat Grand Prix i zdobywca „Złotego Lajkonika” film polski Danuty Halladin „Moja ulica”



Film polski w reżyserii A. Szczygła pt. „Radegast — Radogoszcz 1945—1965” (nagrada specjalna)



Animowany polski film rysunkowy A. Ledwiga „O ptaku wędrowniku” („Brazowy Lajkonik”)



Film polski w reżyserii E. Sturlisa pt. „Plaża” ze zdjęć kombinowanych („Brazowy Lajkonik”)



Film polski w reżyserii J. Brzozowskiego pod tytułem „Interpretacje” (nagrada Klubu Krytyki)

DEBLIN (Warszawskie) — Już w kwietniu 1945 r. na gruzach dawnego Centrum Wyszukolenia Oficerów Lotnictwa zainstalowała się Oficerska Szkoła Lotnicza. 21 czerwca 1945 r. odbyła się pierwsza promocja. Od tego czasu mury „szkoły orląt” opuściło kilka tysięcy pilotów i nawigatorów. Dwudziestą rocznicę pierwszej promocji święcono uroczystości m.in. wspaniałymi pokazami akrobacji.

ŁÓDŹ — W Studium Języka Polskiego dla cudzoziemców do egzaminów końcowych stanęło 350 studentów z 52 krajów. Najliczniej reprezentowane były: Syria, Mongolia, Węgry, Ghana i Kuba. Dobre oceny pozwoliły studentom na podjęcie normalnej już nauki na wyższych uczelniach Kraju.

ZAKOPANE — Związek Zawodowy Kolejarzy zbudował dla swych członków oraz ich rodzin piękny dom wypoczynkowy o blisko 500 miejscach.

SANOK (Rzeszowskie) — Uroczystości wmurowano akt erekcyjny w fundamenty kolejnej — setnej już w województwie szkoły-pomnika Tysiąclecia. Fundatorami są pracownicy Sanockiej Fabryki Autobusów.

CHEŁMEK (Krakowskie) — Na terenie Zakładów Przemysłu Skórzanego powstaje

7 DNI

nowa fabryka. W oparciu o włoską licencję wytwarzać będzie sztuczną skórę z kauczuku, lateksu i odpadków prawdziwej skóry.

OLSZTYN — W stolicy Warmii i Mazur obradował Zjazd Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Dwustu delegatów zapoznano się m.in. z problemami regionalnymi krajiny tysiąca jezior i oczywiście skorzystało z atrakcyjnych objazdów turystycznych.

PULAWY (Lubelskie) — Cała załoga budowy Zakładów Azotowych bierze udział w „Akcji 500”, której celem jest jak najwcześniejsze uzyskanie dobowej produkcji 500 ton mocznika i 300 ton amoniaku.

MIELNO (Koszalińskie) — Pierwsi w tym roku szwedzcy goście zjechali do przygotowanego dla nich pięknego domu wczasowego.



Wodne żniwa

Dotychczas określenie wodne żniwa stosowano do połowu ryb, tymczasem nasze zdjęcie przedstawia wodną kosiarkę, za pomocą której przeprowadza się autentyczne, w pełnym znaczeniu tego słowa, wodne żniwa. Pierw-

sze próby przeprowadzono na jeziorze Juno koło Mragowa. (patrz zdjęcie). Gospodarstwo rybactwa w Mragowie (województwo olsztyńskie) z powodzeniem stosuje tę oryginalną maszynę do oczyszczania jezior z trzciny.



Wisła ujęta w karby

na jednym brzegu. Poza tym Wisła jest od dawna uregulowana w dolnym biegu. Plany regulacji środkowego odcinka rzeki i jej dorzecza były gotowe już dawno. W okresie międzywojennym zaczęto od regulacji Dunajca. Zbudowano jezioro w Czehowie i wielką zapórę w Rożnowie (Sądecczyzna) oraz zapory w Wapiennicy i Porębie (Beskid Śląski).

Po II wojnie uregulowano Bugonarew, utworzono jezioro w Goczałkowicach, zapórę w Trześnie koło Żywca. Bardzo zaawansowane są już także prace przy budowie Soliny na Sanie.

Ale i Wisła doczekała się wielkiej inwestycji. Kosztem 1.700.000.000 złotych powstaje stopień wodny we Włocławku, skąd pochodzi powyższe zdjęcie. W miejscu spiętrzenia rzeki wybudowana zostanie elektrownia wodna — największa w Kraju, której turbiny będą miały moc 160 megawatów. Pierwszą energię elektryczną da ta nowa elektrownia w 1970 roku.

Włocławski stopień wiślany jest jednym z całej serii, które rozmieszczone będą na rzece aż do Teczawy. Po zakończeniu tej gigantycznej budowy Wisła będzie całkowicie uregulowana, a więc zniknie niebezpieczeństwo powodzi, przemysł i rolnictwo otrzymają dodatkową, tania energię elektryczną, rozwinię się żegluga towarowa, a tysiące hektarów nadbrzeżnych łąk i pastwisk będzie można zagospodarować.

Pierwsi absolwenci

Państwową Szkołę Rybołówstwa Morskiego w Szczecinie, która powstała przed trzema laty, opuścili pierwsi absolwenci. 59 wychowanków szkoły, studiujących na dwóch wydziałach: nawigacyjno-połowowym i mechanicznym, zdało pomyślnie egzaminy. Uroczyste wręczenie dyplomów oficerskich nastąpi po zakończeniu praktyk morskich w październiku br.

Druga w Szczecinie uczelnia morska — Państwowa Szkoła Morska, kształcąca przyszłych oficerów Marynarki Handlowej, doczeka się swoich pierwszych absolwentów już za rok.

„Królewski” prezent dla Warszawy

W Warszawie bawił na zaproszenie Spółdzielni Wydawniczej „Prasa” prezes brytyjskiej firmy wydawniczej International Publishing Corporation — p. Cecil H. King z małżonką.

Pan King (king po angielsku znaczy król) ofiarował odbudowującej się po zniszczeniach wojennych Warszawie cztery cenne maszyny rotacyjne, które władze miejskie stolicy przekazały Wydawnictwu „Prasa”. W zamian za to ta spółdzielnia wydawnicza, uwzględniając życzenia i zainteresowania pp. King, za równowartość tych maszyn w złotychkach finansuje budowę nowego gmachu dla szkoły muzycznej im. Fryderyka Chopina.

P. Cecil King został udekorowany złotą odznaką honorową „Za zasługi dla Stolicy”, a pani King otrzymała srebrny medal pamiątkowy „700-lecia Warszawy”. Brytyjscy goście uczestniczyli przy wmurowaniu aktu erekcyjnego nowej szkoły, którego dokonał p. King. Zabierając głos na tej

uroczystości powiedział on m.in. „Dla nas w Wielkiej Brytanii muzyczne tradycje Polski łączą się z imieniem Chopina i następcami takich wirtuozów jak Paderewski, którzy przez lata całe byli źródłem niezmiernych przeżyć dla miłośników muzyki.

Warszawski barbakan

Nie zazdrości stolica Krakowowi, ma swój barbakan. Jest on trochę mniejszy i trochę młodszy od krakowskiego, ale uroczy. Toteż każdy turysta, zwiedzający pięknie odbudowaną Warszawę, pierwsze swoje kroki kieruje na Stare Miasto. Wędrując wzdłuż starych murów obronnych dotrże do barbakanu, potem skręci w lewo na Rynek Starego Miasta. Oczarowany jego urokiem zajrzy do różnych zaułków, a potem wstąpi na kawę do kawiarni „Krokodyl”, gdzie obsłużą go kelnerki w strojach dawnych warszawskich mieszczek.

Świat pozostanie Wam na zawsze dłużny za tak wielkie dary. Wierzę, że muzyka stworzona w szkole, której mury wkrótce wyrosną, przeniknie wszystkie granice, będzie słuchana z przyjemnością i zrozumieniem i poniesie w świat kulturalne dziedzictwo Polski”.

Bunt mężczyzn ♦ Większość — to nie wszyscy ♦ Odważna (do pewnych granic) kobieta adwokat

Tygodniowa GAWĘDA

Zbuntowali się mężczyźni w Polsce. Latami całymi byli potulni, łagodni, nieśmiali, w poczuciu prawdziwych lub urojonych win i gdy sądy orzekały, że to oni zawsze są winowajcami rozkładu małżeństwa i muszą wskutek tego ponieść wszystkie konsekwencje, tulili uszy po sobie i byli grzeczni.

Aż przebrała się babska miarka. Z początku jeden z pokrzywdzonych mężczyzn napisał do redakcji „Życia Warszawy” list, a potem porywała się ich lawina...

Ale muszę wszystko wyjaśnić po kolei. Fakt, że w większości wypadków rzeczywiście jest tak, że winnym tego, co w języku sądowym nazywa się „rozkładem” małżeństwa jest mężczyzna, który bądź to porzuca żonę, nie troszcząc się o rodzinę, bądź też (często zdarzają się, niestety, takie sprawy) pije i maltretuje żonę, czyli jak to się nazywa w ustawie „znęca się nad nią fizycznie lub moralnie”. Stuszenie więc w takich wypadkach sąd orzeka rozwód z winy mężczyzny i każe mu ponieść wszelkie konsekwencje, to

znaczy płacić alimenty żonie i dzieciom, odbiera mu opiekę rodzicielską nad dziećmi itd. Toteż nie przeciwko temu protestują mężczyźni. Protestują natomiast przeciwko temu, by z reguły, zawsze, sąd z góry przyjmował założenie, że wina jest po stronie mężczyzny. Tak się składa, że w ogromnej większości wypadków sędziami „rozwodowymi”, tzn. sędziami wydziału cywilnego, rozstrzygającego o „trwałym rozkładzie małżeństwa” i orzekającego wskutek tego rozwód, są kobiety. I one też, jak skarżą się autorzy listów do gazet i artykułów, uważają, że w ogóle nie ma problemu, kto ponosi winę, i wskutek takiej postawy orzekają, iż to mężczyzna jest siewcą złego. Kilku panów pisało w swych listach do gazet o przeżywanym gehennie, gdy po takim rozwodzie ex-małżonki uniemożliwiają im spotkanie z ukochanym dzieckiem itp. A tymczasem z praktyki wiadomo, że często i kobiety są winne rozkładu małżeństwa, że i one zdradzają mężów, a nie tylko na odwrót. Zdarzają się też kobiety, których zachowanie i prowadzenie się bynajmniej nie wskazuje na to, by miały więcej danych do wychowywania dzieci niż mężczyźni. Sąd jednak z reguły przysądza dziecku kobiecie.

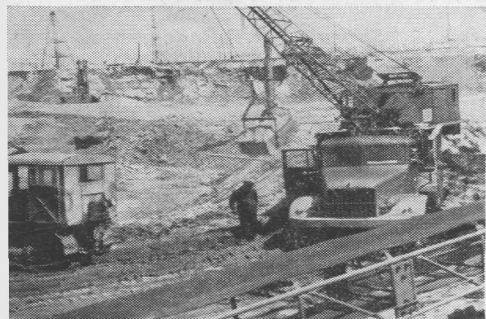
Znalazła się nawet kobieta, i to adwokat, która miała odwagę napisać do redakcji, popierając postulaty mężczyzn i przytaczając szereg wypadków z własnej kariery obrończej, kiedy sąd wbrew logice i istniejącym przesłankom przysądził dziecko matce, nie gwarantując właściwego jego wychowania, podczas gdy ojciec, człowiek szanowany i poważny, stwarzał takie warunki.

Prawdą jest jednak, że odwaga pani mecenas nie sięgała tak daleko, by podpisać pełnym imieniem i nazwiskiem te uwagi. Wcale jej się nie dziwię, dały by jej inne panie!

Czy winne tu ustawodawstwo? Nic podobnego, ustawodawstwo pozwala sprawiedliwie rozstrzygnąć każdy poszczególny przypadek; nie ma żadnych prawnych przeszkód, by jeśli sąd uzna to za sprawiedliwe, przysądził dziecko ojcu, a nie matce. To tylko praktyka sądów poszła w innym kierunku.

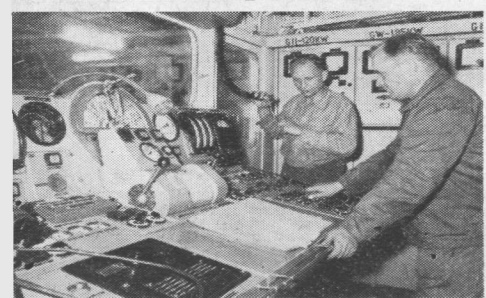
Stąd ten bunt męskiego rodu, stąd artykuły pod tytułem „Pieśń mężczyźni” (analogicznie do „Pieśń kobiet” w dawnych warunkach). Sprawa nie jest jeszcze zakończona. Dyskusja trwa. Ale wydaje się, że samo postawienie sprawy jest już krokiem naprzód. Niejedna pani sędzia zastanowi się obecnie, czy zawsze można iść utartym, choć czasem niesprawiedliwym szlakiem.

MARIAN



Uczynienie z królowej polskich rzek — Wisły, wielkiej, uregulowanej magistrali wodnej to sprawa trwająca od dziesiątków lat. Bowiem Wisła jest jedną z nielicznych rzek w Europie, która nie jest jeszcze w całości uregulowana. Sprawa ta ciągnie się jeszcze z okresu zaborów. Wisła stanowiła granicę między zaborami austriackim i rosyjskim. Austriacy uregulowali ją od źródeł do Niepomic pod Krakowem, ale wały zbudowane były tylko

„Murena” rusza na połów



Polski przemysł stoczniowy słynie z budowy nowoczesnych jednostek rybackich, które są stale ulepszone i modernizowane. Najnowszym osiągnięciem stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni jest trawler-zamrażalnia „Murena”. Statek ten został wyposażony w najnowocześniejsze urządzenia łowcze, dwa radary i szafy zamrażalnicze o dużej wydajności.

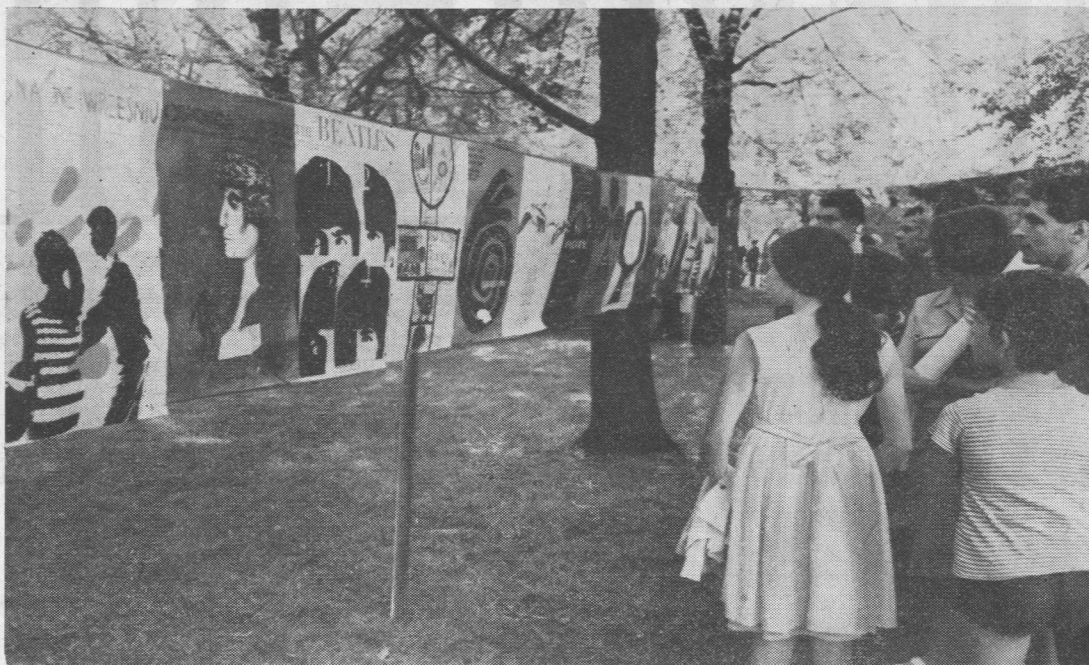
Nasze zdjęcie przedstawia centralną kabinę sterowniczą maszynowni „Mureny”. Kabina jest dwiukoszczałna i nie dochodzi tutaj szum pracujących silników.

PARK PARYSKIEJ „CITÉ UNIVERSITAIRE” przy Porte d'Orléans. Słoneczna niedziela czerwcową 1965 roku. Wigilia lata. Zieleń drzew, krzewów, murawy i ogromne, przedwakacyjne — chociaż tu właściwiej będzie, jeśli nazwiemy je: przedegzaminacyjne — słońce.

Dziś jednak „nauka poszła w las”, ściślej zaś do pięknego parku „Cité”. Dziś w tej międzynarodowej rezydencji studenckiej odbywa się doroczne „Święto Narodów”. Pawilony poszczególnych państw opustoszały, ich mieszkańcy są w parku.

Ale tłumy studentów, to oczywiście nie tylko sami mieszkańcy „Cité Universitaire”. Są tu studenci z całego Paryża, ba, z całego świata. Zjechali na ten dzień do Paryża z państw afrykańskich, Algierii, Argentyny, Brazylii, Kanady, Stanów Zjednoczonych, Gwadelupy, Indii, Indonezji. Zmontowali stoiska, prezentują wyroby sztuki ludowej i folklor swoich krajów, zapraszają na specjalności swoich kuchni, przy „Fondation Suisse” można — chyba ku czci Wilhelma Tella — postrzelać sobie z łuku.

Na „Fêtes des Nations” przyjechali także i studenci polscy. Stoisko Zrzeszenia Studentów Polskich, którym kierują panowie Polak i Doliński, pomyslane zostało z dużym smakiem. Ta forma wysokiego i otwartego namiotu, „ule” plansze — doprawdy bez przesady — jest to jedno z najciekawszych stoisk. Wracamy przecież właśnie z wędrowki po parku, możemy porównywać. Zresztą spójrzcie na zdjęcia.



W stoisku polskim tłum zwiedzających zapoznał się z ciekawą ekspozycją plakatów filmowych

STUDENCKIE „FÊTES DES NATIONS”



Różne polskie wyroby ludowe jak zawsze przyciągały uwagę na Fêtes des Nations

PROSPEKTY SĄ ROZCHWYTYWANE. Co chwilę tworzy się także zwarty krąg przy wyrobach polskiej sztuki ludowej. Z głośnika płynie właśnie muzyka Fryderyka Chopina. Ale oto jakaś grupa zjadających się bigosem protestuje przeciwko Chopinowi i reklamuje „coś konkretnego”. Rozlega się piosenka Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego o Warszawie z refrenem: „Mówili: Nie ma Warszawy — a tu jest Warszawa!”

WZAIMPROWIZOWANEJ „KAFEJCE” POLSKIEGO STOISKA — grupa studentów afrykańskich. Kupili sobie butelkę polskiej wódki wyborowej. Na kieliszek wódki przychodzi także do polskiego bufetu jakaś para. Rozglądają się ciekawie. Młody student mówi do któregoś z obecnych przy bufecie: — *La Pologne, c'est bien ici, n'est-ce pas?*

— *No dobrze, ale w takim razie jak to się dzieje, że tam dalej jest jeszcze stoisko „Etudiants polonais en France?”*

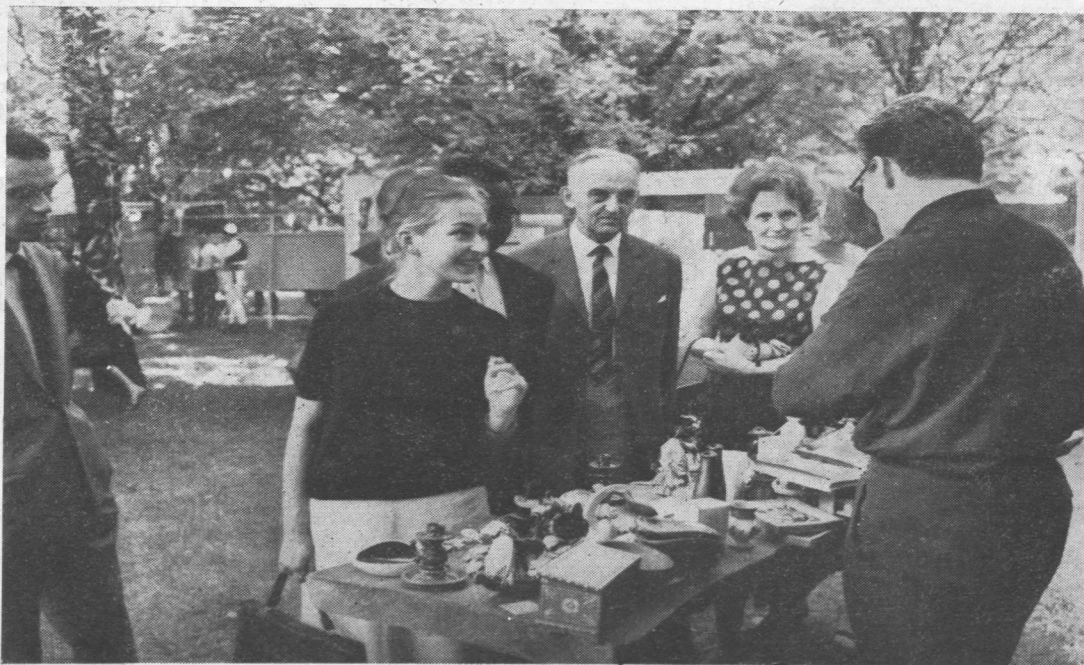
Ten pan — a potem wiele innych osób — nie mógł pojąć, dlaczego tu Polska, tam znowu stoisko studentów polskich we Francji, tu i tam studenci, tu i tam Polacy, dlaczego wobec tego muszą być aż dwa stoiska?

No właśnie.

SIADAMY WRESZCIE ZA POLSKIM BUFETEM. Jesteśmy trochę zmęczeni. Mamy zamiar odchodzić, ale oto wołają nas z pobliskiego stolika. — *Polonais? Français?* — pytają. Może być i tak i tak. Przedstawiają się także i oni: Austriaczka, Niemka, Niemka jeszcze raz i obywatel Tunisu. Kupili przed chwilą butelkę wina i zapraszają nas do towarzystwa. Mamy pić za przyjaźń między narodami. Taki toast! Nie wypada odmówić, zwłaszcza, że przypominamy sobie słowa Wyspiańskiego, który pisał: „*Chopin, gdyby żył, to by także pił*”. Cóż więc dopiero my. Pijemy zatem. Nastroj jest przemity. Jak w „Powrocie Taty”: „*Ten sobie mówi, ten sobie mówi. Pełno radości i krzyku*”. Opowiada się tak zwane „kawały”. Tunezyjczyk wyraża obawę, że Niemki mogą nas wszystkich „zaanektować”, poczęstować „anszlusem”. Żeby się tak nie stało, proponujemy ogólny toast za granicę na Odrze i Nysie.

Katastrofa. Helga, ta sama dziewczyna, która jeszcze przed chwilą częstowała nas bigosem ze swojego talerza, obraziła się. Jak można było tak mówić. To są ziemie niemieckie. I tak dalej. Mówi to wszystko z przekonaniem...

STOISKO POLSKIE. JUŻ WIECZÓR. Nowe melodie, nowe twarze, nowe, inne pary jedzą bigos przed udaniem się na „Grand bal de la Maison Internationale”. Wszyscy jak park długi i szeroki mówią sobie „tu”. Przypomina się popularna „Barbara” Préverta: „*Je dis „tu” à tous ceux que j'aime. Même si je ne les connais pas*”.



DŁUGIE UCHO



Głowa Buddy znajdująca się w Krakowie (zdjęcie, które mgr Alberowa trzyma w ręku) przywędrowała do muzeum ze składnicy złomu, dokąd ktoś bezmyślny ją oddał. Na szczęście w składnicy znaleźli się ludzie roztropni, którzy zawiadomili muzeum. Porównanie fotografii z eksponatem wystawionym w muzeum Guimet pozwala wykryć pochodzenie dzieła (p. Zofia przywozła w tych celach przeszło 500 zdjęć). Potwierdza się przypuszczenie naukowca: głowa Buddy pochodzi ze Syjamu, z XIII—XIV w., z posągu odlanego w brązie, który jest materiałem charakterystycznym dla stylu szkoły Sukhodaya. Postać Buddy w ruchu, twarz owalna, uśmiechnięta, brwi łukowate — to również cechy charakterystyczne tego stylu. Zgodnie z kanonami religii, Budda musi mieć włosy szafirowe i skronec w pierścionki, wzniesienie na szczycie czaszki oraz długie ucho. Autentyczny Budda był bowiem księciem i nosił w uszach pierścienie, które obciążają ucho z czasem je wydłużają. Odtąd długie ucho, uznane za znak piękności, jest zmiennym elementem sztuki Dalekiego Wschodu

W PARYSKIM MUSÉE GUIMET SPOTKAĆ MOŻNA CODZIENNIE SZCZUPLĄ PRZYSTOJNĄ BRUNETKĘ, która bądź to wertuje stopy książek w miejscowej bibliotece, bądź też skrupulatnie ogląda wyjęte z gablot eksponaty, porównując je z różnymi fotografiami, bądź naradza się i dyskutuje z naczelnym konserwatorem muzeum, Mme Jeanine Auboyer i jej asystentką, Mlle Antoinette Hauchecorne. Nie przesadzę, gdy powiem, że pani o której mowa i którą widzicie na zdjęciach, należy do wyjątków. Magister Zofia Alberowa jest bowiem zaledwie jedną z czwórki naukowców zajmujących się w Polsce sztuką Dalekiego Wschodu. Od 1951 r. pracuje, a od 1954 r.

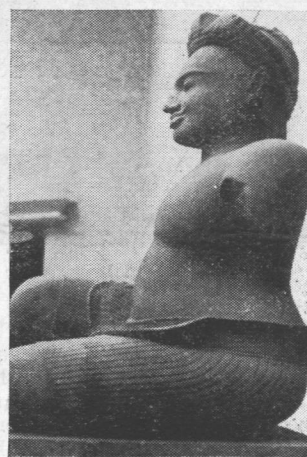
jest kierownikiem Działu Sztuki Dalekiego Wschodu w Muzeum Narodowym w Krakowie, gdzie znajduje się jedyny w Kraju wyłączony jako całość ośrodek muzealny tej sztuki i zbiory największe nie tylko w Polsce, ale w całej Europie środkowej. Z uwagi na bogactwo krakowskich zbiorów — ponad 9000 obiektów — planuje się zresztą utworzenie osobnego Muzeum Sztuki Azjatyckiej, jako ośrodka badań naukowych nad sztuką wschodnią.

Ale skąd w Krakowie tak pokaźne zbiory tego typu?

Ciekawa to historia, wiodąca do... Paryża. Tu w końcu XIX wieku, Feliks Jasiński artysta, kolekcjoner i mecenas sztuki w jednej osobie, zetknął się z braćmi Goncourt, pasjonującymi się modną naówczas w Europie zachodniej sztuką japońską. Zaraził się tą pasją do tego stopnia, że cały majątek poświęcił na zakup kolekcji, którą z czasem sprowadził do Warszawy z intencją ofiarowania jej miastu. Mieszkańcy Syreniego Grodu poczuli się jednak obrażeni żartobliwymi napisami, jakimi ich Jasiński uczył w czasie wystawy, i daru nie przyjęli. Kraków okazał się mądrzejszy — przyjął dar, który stał się zaczątkiem działu sztuki Dalekiego Wschodu w tamtejszym Muzeum Narodowym. Jasiński sprowadził ponadto książki z tej dziedziny i pierwszy skatalogował znaczną część obiektów. Dalsze dary — Kowarskich, którzy przez długi czas przebywali w Chinach, Talko-Hryncewicza, który przywiózł z Mongolii piękną kolekcję brązów, prof. Juliana Nowaka (cenny zbiór jednobarwnej ceramiki chińskiej) oraz innych ofiarodawców — uzupełniły i wzbogaciły zbiory krakowskie. A po wojnie muzeum zaczęło eksponaty zakupywać.

Wróćmy jednak do Paryża, gdzie mgr Zofia Alberowa, korzystając ze stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki, pilnie spełnia swoje dwa podstawowe zadania: sporządza dokumentację opisową tych zabytków znajdujących się w Krakowie, co do których nic lub prawie nic się nie wie, oraz zbiera materiały do swojej pracy doktorskiej: „Motywy dekoracyjne w lace i ich związek z malarstwem”. Sucho brzmi ten tytuł, i chociaż każdy z nas słyszał o lace, nikt zapewne nie zdaje sobie sprawy, jak wielkie obszary życia i sztuki kryją się za tym pojęciem. Powiedział jeden z wybitnych znawców, że japońskie wyroby z laki są najdoskonalszymi dziełami, jakie wyszły spod ludzkiej ręki. Można się zapewne o to sprzeczać, jedno jest niewątpliwe: są to wyroby przedziwne trwałe, których nie ma się ani wrzątek, ani chemikalia. Po wystawie japońskiej, która w końcu XIX w. odbyła się w Paryżu, statek odwozący eksponaty do Tokio zatonął. Gdy po dwóch latach wydobyto go z morskiego dna, wszystko na nim było zniszczone oprócz wyrobów z laki.

Kilkaset rodzajów laki rozróżnianych przez znawców ma za bazę wyjściową ten sam surowiec: żywicę drzewa lakowego. Zbierana w

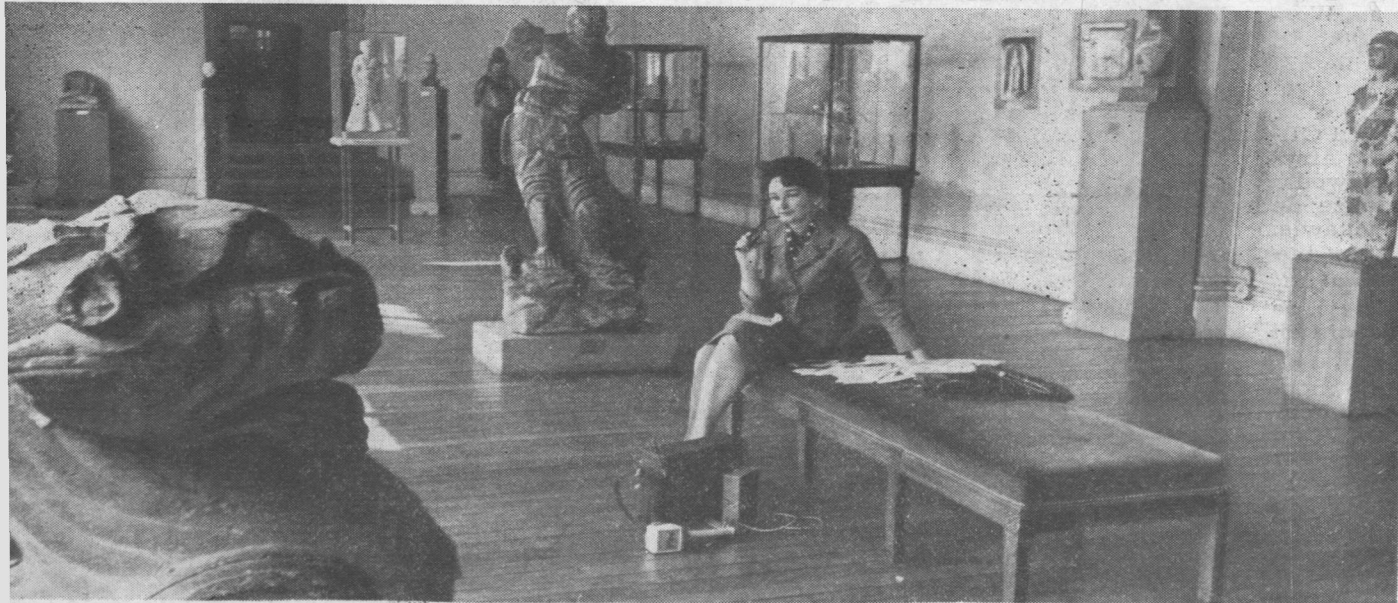


Wpływem kultury Indii, które rozciągały się na cały półwysep indochiński, ulegał także Khmer (Kambodża). Ale Khmerowie stworzyli sztukę odrębną, znacznie mniej sensuálną niż sztuka Indii. Ich kute w kamieniu postacie bóstw są monumentalne, hieratyczne, surowe, dalekie od naturalizmu. Na zdjęciach: bóstwo przykucnięte i bóstwo klęczące, rzeźby z X w. w stylu Koh-Ker, którego nazwa pochodzi od nazwy miasta, do którego na pewien czas przeniesiona została stolica

wiaderka, jak każda inna żywica, zmieszana z tlenkami metali, odpowiednio preparowana i doprawiana, służyła następnie laka do pokrywania przedmiotów wykonanych uprzednio z gliny lub ze skóry. Ponieważ laka schnie tylko w wilgoci, ponieważ ani jeden pyłek kurzu

Tekst: Halina KOWZAN
Zdjęcia: Władysław SŁAWNY

Zwierzę o głowie smoka (Chiny, początek VI w.) pochodzi z epoki Sześciu Dynastii. Zdziwiał mistrzowskie wycucie formy, stylizacja oraz umiejętne, artystyczne operowanie dużymi płaszczyznami kamienia



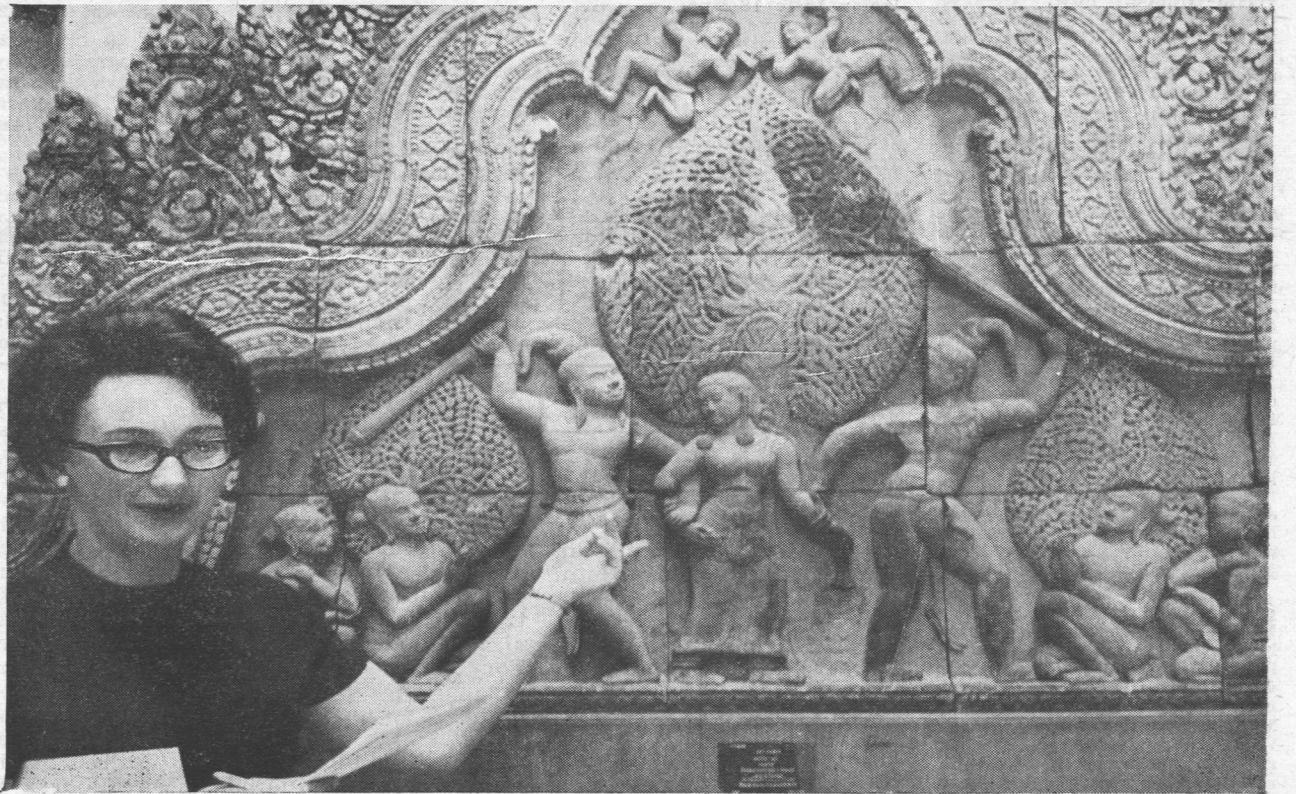


Nic nowego pod słońcem — można by rzec w sali wczesnej rzeźby chińskiej, zwłaszcza przed rzeźbą przedstawiającą głowę Kacyapa, ucznia Buddy. Zdawałoby się, że wyszła spod dłuta artysty współczesnego, a pochodzi z VI w., z Lung Men, gdzie po oficjalnym wprowadzeniu buddyzmu do Chin osiedlili się mnisi buddyjscy. Mgr Alberowa, która zapoznawała się w Chinach z tamtejszą sztuką i metodami konserwacji zabytków, opowiada o kolosalnym wrażeniu, jakie wywiera Lung Men. Jest to wawóz przypominający przełom Dunajca, o zboczach z białej skały, w których wyryte są 30-metrowej wysokości rzeźby i statuy przedstawiające Buddę i sceny z jego życia. Także klasztor i kaplicę wykuto w skałę



Poniżej: fragment frontonu świątyni Banteay Szei z X w., która uchodzi za klejnot budownictwa Khmerów. Zwróćcie uwagę na trzy czołowe postacie. To Sounda i Oupasunda wyrrywają sobie boginię Tilottama, aż chciałoby się zaśpiewać: „Za górami, za lasami, za dolinami, pobili się dwaj górale ciupagami”

nie śmie przylepić się do niej, pokrywanie odbywało się na statkach. Każdy przedmiot pokrywany był laką przynajmniej 30 razy. Między jedną warstwę a drugą inkrustowano masę perłową, drogie kamienie, wtapiano złoty proszek, a także... skorupki od jaj. Po każdym wyschnięciu szlifowano nowo nałożoną warstwę pumeksem. Ostatni szlif robiono gołą dłonią. Trwało to wszystko bardzo długo, dość powiedzieć, że jeden przedmiot robiono nieraz przez kilka lat. Mistrzowie owej sztuki pozostawali na służbie wielkich książąt i feudałów, bogaczy, którzy na podobny zbytek mogli sobie pozwolić. Ale doskonała precyzja i technika wykonania to nie wszystko. Każdy szczegół zdobniczy ma tu znaczenie symboliczne, w małych przedmiotach z laki odbija się życie Japończyków, ich obyczaje, wierzenia i przesady. Niektóre są ilustracjami poezji, przypowieści i legend. Karp płynący w górę wodospadu symbolizuje pokonywanie trudności, ofiarowanie komuś pudełeczka z wizerunkiem żółwia oznaczało życzenie długich lat życia. Praca mgr Alberowej polega więc nie tylko na wykrywaniu wartości formalnych, lecz także treści zawartych w dziełach z laki. Tej części zadania nie utrwaliliśmy na zdjęciach, które nie oddałyby ani misternej techniki inkrustacji, ani niezrównanej harmonii barw. Zapraszamy natomiast na przechadzkę po salach Syjamu, Khmeru, i Chin, których sztukę demonstrować nam będzie polski naukowiec.



MADAME ZOFIA ALBER peut se flatter d'une spécialisation peu ordinaire. Elle est en effet l'une des quatre savants qui se sont consacrés en Pologne à l'art de l'Extrême-Orient. Depuis plus de dix ans elle dirige la section qui y est consacrée au Musée National de Cracovie. La richesse des collections en fait le premier musée „oriental” d'Europe Centrale et on prévoit déjà sa transformation en Musée autonome de l'art asiatique.

L'histoire de ces collections passe par... Paris. C'est dans la capitale française qu'en fin du XIXe siècle Feliks Jasiński, artiste, collectionneur et mécène, influencé par les frères Goncourt et leur passion pour l'art japonais, consacra toute sa fortune à réunir une collection unique. Il en fit plus tard don à Cracovie. D'autres legs et dons enrichirent plus tard le Musée. Et depuis une quinzaine d'années celui-ci procède à des achats systématiques pour parfaire l'ensemble.

Madame Alber séjourne actuellement à Paris. C'est d'une part pour se documenter sur ces

objets de la collection cracoviennne dont l'origine et l'histoire sont inconnues, et — d'autre part pour préparer sa thèse de doctorat consacrée aux motifs décoratifs des laques.

A y regarder de plus près c'est un sujet passionnant que cet extraordinaire matériau que le temps laisse intact, que ces objets d'art, chinois ou japonais qui, par leur ornementation souvent symbolique, disent ce que furent la vie, les usages, les coutumes, les croyances de leurs créateurs il y a des siècles de cela.

Madame Alber, on peut le deviner, a formellement élu domicile au Musée Guimet. On peut l'y rencontrer dans la bibliothèque, dans les salles d'exposition, et aussi suivre les longs entretiens qu'elle a avec Madame Jeanine Auboyer, conservateur en chef du Musée, et son assistante, Mademoiselle Antoinette Hauchecorne. C'est un plaisir, que nous vous recommandons, d'avoir la savante polonaise, jeune, jolie et élégante, pour guide en visitant les salles consacrées à l'art du Siam, des Khmers et de la Chine.



iii, na lo-
rze
a).
70-
ra,
u-
iii.
iu o-
z-
od
e-
e-
lu
a-
vy
na
o-
ca

1a
1a
7-
10
1-
u

MAŁY TYGODNIK

Nr
136

Pierwsze kroki na polskiej ziemi! Młodzież z Francji i Belgii tuż po przyjeździe zapoznaje się ze swymi rówieśnikami w Kraju (na prawo u góry). Wspólny język, podobne zainteresowania, bogate wrażenia z wyjazdu z Francji i powitania w Polsce sprawiają, że czas upływa szybko i miło. Dziewczeta najchętniej spacerują wśród łąk, lasów i pól (na prawo u dołu)



Chłopców natomiast pasjonuje gra w piłkę (na lewo). Kto wie, czy któryś z nich nie zostanie kiedyś mistrzem sportu. Tymczasem w tej popularnej na obozach letnich rozrywce zająwają świeżego powietrza i hartują zdrowie

WAŻNE DLA RODZICÓW: DOKĄD BĘDĄ PISAĆ

Młodzież i dzieci naszych Rodaków, które odleciały z Belgii w pierwszych dniach lipca, zadamowały się już na dobre na obozach i koloniach. Wisła-Głębcze, pow. Cieszyń (woj. katowickie) — tel. 709 — tu zamieszkało 70 dziewcząt. W Mikuszowicach Krakowskich pow. Bielsko-Biała (woj. katowickie — tel. 37-25) zamieszkały chłopcy.

Za kilka dni, specjalnym „wakacyjnym mostem powietrznym” odleci z Paryża i Lille samoloty wiozące następnie grupy młodzieży z różnych departamentów Francji na wakacje do Polski. O terminach odlotów oraz rozmieszczeniu dzieci i młodzieży w Kraju informowaliśmy naszych Czytelników w poprzednim numerze „Tygodnika” z dnia 4 lipca. Dziś podajemy dane ważne nie tylko dla młodzieży polonijnej, ale i dla ich rodziców. Ci wszyscy bowiem, którzy nie otrzymają na czas listów od swych pociech (czego im oczywiście nie życzymy, ale co może się zdarzyć) podajemy szczegółowe informacje, dotyczące miejsca zamieszkania w Kraju dzieci z Francji.

Młodzież, która 15 lipca w godzinach rannych odleci z Lille — zamieszka na obozie letnim w Toruniu, ul. Zwirki i Wigury, w Szkole Podstawowej, telefon nr 36-41 (chłopcy) oraz w Mielnie, poczta Mieliszyn, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, telefon nr 21 (dziewczeta). Grupa młodzieży i dzieci, która tego samego dnia odleci w godzinach popołudniowych — zamieszka w Kraju we Wroniawach, pow. Wolsztyn, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tel. nr 3 (chłopcy) i w

Gdy umilknie dzienny gwar, a w głowie szumi jeszcze od nowych wrażeń — trzeba napisać pierwszy list do rodziców i opowiedzieć szczegółowo o życiu na koloniach

Mielnie, poczta Mieliszyn, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, nr tel. Mieliszyn 21.

Grupa młodzieży, która odleci z Lille 16 lipca w godzinach rannych, zamieszka w Łodzi, ul. Lotników, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, nr tel. 43-397 (dziewczeta i chłopcy).

Tego samego dnia, w godzinach popołudniowych odleci grupa dzieci i młodzieży, która zamieszka w Bardo Śląskim, pow. Zabkowice, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, nr tel. 165 (dziewczeta i chłopcy).

Młodzież, która 16 lipca odleci z Lille samolotem w godzinach wieczornych, zamieszka w Dusznikach-Zdroju, ul.

Wojska Polskiego 37, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tel. 293 i w Zakopanem-Bystre, Willa „Krakus”, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tel. 28-82.

17 lipca z Paryża w godzinach rannych odleci samolot z młodzieżą do Wrocławia, skąd młodzież rozwieszona będzie do Sławięcic, pow. Koźle, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tel. 89 (dziewczeta i chłopcy) oraz do Piwnicznej-Zdroju, pow. Nowy Sącz, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych tel. 12 (dziewczeta i chłopcy). Tego samego dnia po południu z Paryża wyjedzie młodzież do Warszawy, a następnie zamieszka

w Warszawie-Radość, ul. Wiligi, Szkoła Podstawowa, tel. 12-73-04 (dziewczeta) i w Warszawie Miedzyszyn, wieś, ul. Stanicowa, Szkoła Podstawowa, tel. 12-93-67 (chłopcy).

18 lipca z Paryża przez Warszawę wyjedzie młodzież, która zamieszka w Olsztynie, al. Zwycięstwa 42, Szkoła Specjalna, tel. 42-23 (dziewczeta).

Dodatkowy samolot (o terminie powiadomimy w następnym numerze, niezależnie od nas konsulaty poinformują specjalnymi komunikatami) zawiezie młodzież na obóz letni do Olsztyna, ul. Przyjaciół, Szkoła Podstawowa nr 7 (chłopcy).

Tegoroczne wakacje w Polsce spędzi także młodzież z Anglii. Z Londynu grupa dziewcząt i chłopców przyleci w dniu 23 lipca do Warszawy, skąd odwieziona będzie na obóz i kolonie do Otwocka-Soplicowo, ul. Myśliwiecka 2, Państwowy Dom Dziecka (dziewczeta), i do Świdra, ul. Wojska Polskiego 2, pow. Otwock, Państwowy Dom Dziecka, tel. Warszawa 79-52-48. Tego samego dnia, pociągiem wyjedzie młodzież z Londynu do Warszawy, a następnie zamieszka w Sopotcie, ul. 23 Marca, Państwowy Dom Dziecka, tel. 51-19-94, a także w Gdyni i Gdańsku.

Wszystkim dziewczętom i chłopcom życzymy jak najmielszych, zdrowych i ciekawych wakacji!

Z notatnika Wujka historyka (30)

KONSTYTUCJA 3 MAJA I II ROZBIÓR POLSKI

Zwołany w 1788 r. w Polsce sejm przeszedł do historii narodu jako Sejm Wielki. Trwał on 4 lata, toteż nazywa się go również Sejmem Czteroletnim. Uchwały Sejmu były próbą ocalenia niepodległości Ojczyzny.

W toku obrad wyodrębniły się dwa główne obrazy polityczne. Patriotyczna część posłów domagała się zreformowania ustroju państwa. Wsteczne stronnictwo, kierowane przez magnatów, broniło „złotej wolności szlacheckiej”. Przewagę zdobył obóz patriotyczny. Doprowadził on do wydania przez Sejm kilku ważnych uchwał. Przede wszystkim dokonano reformy wojskowej. Uchwalono powiększenie armii do 100 000 żołnierzy. Nałożono podatek na szlachtę i duchowieństwo, a nie na chłopów. Wykluczono z sejmików prowincjonalnych tzw. „gołotę” — bezrolną szlachtę, występującą się magnatom. Przywrócono prawa mieszczanstwu. Przedstawiciele mieszczan mieli odgrywać rolę w Sejmie.

Uchwały te zapadły w dużej mierze pod wpływem zwycięskiej Rewolucji Francuskiej. W czasie trwania obrad zwołano zjazd delegatów 141 miast. Zorganizowali oni tzw. „czarną procesję”. W czarnych strojach przeszli przez miasto do Sejmu. Doręczyli królowi memoriał — pismo z żądaniem. Memoriał został wyraźnie zrehabilitowany pod wpływem francuskiej Deklaracji praw Człowieka i Obywatela i zawierał groźbę rewolucji, w słowach: „Rwie gwałtownie swoje okowy niewolnik, gdzie panujący nad nim tłumi wszelkie Prawa Człeka i Obywatela”.

Wreszcie 3 maja 1791 r. uchwalono konstytucję. Dzień ten stał się dla Polaków bez mała takim świętem, jak dla Francuzów 14 lipca 1789 r. Lud francuski zburzył wtedy Bastylię, symbol tyranii i przemocy. Podobnie Konstytucja 3 Maja zniweczyła symbol haniebnej przeszłości, samowoli panujących rodów, znosząc

stare prawa i ustanawiając nowe, sprawiedliwsze.

Konstytucja 3 Maja zniósła wolną elekcję. Wprowadzono dziedziczną monarchię. Ulepszono administrację państwa. Wszelkie ustawy i prawa mógł uchylać tylko Sejm. Zniesiono nieszczyśliwy przywilej znany jako „liberum veto”, który pozwalał jednemu posłowi zerwać każde obrady. Wykonywaniem uchwał Sejmu miał zajmować się król oraz odpowiedzialna przed Sejmem rada ministrów zwana Strażą Praw. Stanowe wojsko szlacheckie zostało zastąpione armią ogólnonarodową. Mogła ona być użyta tylko do obrony Kraju, a nie do wojen zaborczych. Zapowiedziano również opiekę prawną państwa nad chłopami.

Uchwalenie Konstytucji 3 Maja wzmogło nastroje rewolucyjne w Polsce. Lud polski chciwie łowił wieści z Francji. Wiedziały o tym państwa zaborcze, toteż niezwłocznie przystąpiły do nowej zmowy. Niebezpieczne było dla nich sąsiedztwo kraju biorącego przykład z rewolucyjnej Francji.

Magnaci polscy zwrócili się do carycy Katarzyny

II z prośbą o obronę dawnych przywilejów przed „despotyzmem jakobińskim”. Zaczęła się wojna. Prusy pośpiesznie odciały znaczną część armii znad Renu, aby pomóc Rosji. Ocaliło to rewolucję francuską. Francuzi 20 września 1792 r. odnieśli wielkie zwycięstwo pod Valmy, gromiąc osłabioną armię pruską.

Polskie wojsko również dzielnie broniło Kraju. Wskutek zdrady króla poniesiono jednak klęskę. W 1793 r. Rosja i Prusy dokonały nowego rozbioru Polski. Serca prawych Polaków ogarnęła rozpacz i nienawiść do zdrajców.

Zaczęto przygotowywać ogólnonarodowe powstanie. Upatrzony na wodza generał Tadeusz Kościuszko wyjechał do Paryża, aby zapewnić sobie pomoc rewolucyjnej Francji. Proponował jej ścisły sojusz z mającym wkrótce powstać rewolucyjnym rządem polskim...

Ten wielki patriota przeczuł, że nadchodzi nowa epoka, w której losy Polski będą ściśle związane z losami Francji. Odległej — ale coraz bliższej sercem Polaków.

Wujek HISTORYK

En Egypte et en Afrique Occidentale succès des archéologues polonais

A peine le grand public venait-il d'être informé des magnifiques découvertes faites par les archéologues polonais en Egypte, à peine les revues à grand tirage (en France Paris-Match) avaient publié en couleurs les reproductions des fresques arrachées aux sables de Faras, que déjà les agences lançaient la nouvelle d'un nouveau succès des chercheurs polonais que dirige en Egypte le professeur Kazimierz Michałowski. Peu après on apprenait qu'un autre savant polonais, le docteur Władysław Filipowiak, avait retrouvé les vestiges de Niani, légendaire du Royaume du Mali. Voici donc quelques plus amples renseignements.

MADAME JADWIGA LIPIŃSKA, docteur en sciences, ayant cette saison en charge les fouilles de Deir-el-Bahari, y a mis à jour une statue de Thotmes III. Cette sculpture de deux mètres de haut, taillée dans le granit, très bien conservée, est le plus bel exemplaire d'art égyptien découvert ces dernières années. Rappelons que depuis plusieurs années une Station Polonaise d'Archéologie Méditerranéenne, installée au Caire, collabore étroitement avec le Département Archéologique du gouvernement de la République Arabe Unie pour la reconstruction du plus beau des temples de l'ancienne Egypte, construit en l'honneur de la reine Hatchepsout au XV^e siècle avant notre ère au voisinage de la Vallée des Rois. Le gouvernement de la RAU a engagé comme conservateur en chef l'architecte principal de la station polonaise, le docteur Leszek Dąbrowski.

Indépendamment de cette restauration, le professeur docteur Kazimierz Michałowski, directeur de la station, a organisé une Mission Archéologique Polonaise qui dirigeait les fouilles à extrême sud du territoire sur lequel se trouve le temple de la reine.

Déjà il y a trois ans, la mission mettait à jour un temple, dont l'existence même était insoupçonnée, recelant la tombe du neveu et successeur de la reine Hatchepsout — le pharaon Thotmes III. En trois saisons de fouilles ont été découverts ici des centaines d'inscriptions d'inestimable valeur et de bas-reliefs polychromés.

La découverte faite par M^{me} Jadwiga Lipińska est en quelque sorte le couronnement de ces travaux archéologiques.

*

PENDANT six mois le docteur Władysław Filipowiak, directeur du Musée de la Poméranie Occidentale à Szczecin, a dirigé les fouilles menées par un grou-

pe d'archéologues polonais en Afrique occidentale.

On doit déjà au savant polonais, âgé de 38 ans, la découverte des vestiges de Wolin, cité protoslave légendaire sur la Baltique. Intéressé par l'Afrique, il s'était adressé au gouvernement guinéen et, avec l'aide de M. Amsil Niane, historien de Konakry, était parti à la recherche de la capitale légendaire du royaume du Mali. Après un périple de 2500 kilomètres en Afrique, il a déclaré:

— Nous avons essentiellement fouillé dans le nord-est de la Guinée, où les sources historiques plaçant la capitale du Royaume du Mali, cité florissante entre le XI^e et le XV^e siècles. Avec l'aide de la population de Niani, travaillant dans des températures torrides atteignant 50 degrés, nous avons pu retrouver les traces d'une enceinte fortifiée, de faubourgs, de nécropoles, de lieux de culte et d'un port. Concentrant notre attention sur la partie urbaine, nous y avons fouillé trois couches successives, relatives à diverses périodes entre le XI^e et le XV^e siècles. Le sol recelait des nombreux outils, des poteries et aussi des restes humains. Certains indices confirment l'existence de la mosquée mentionnée par les sources arabes écrites.

— Nous en avons ramené une grosse partie des objets découverts à Szczecin pour les étudier plus à fond. Les résultats de ces travaux feront l'objet d'une publication bilingue, puis outils et poteries



retourneront en Guinée. En effet, pour mes collègues africains, ces trouvailles ont autant d'importance que pour nous celles faites à Gniezno, premier évêché polonais. Les remerciements officiels du gouvernement de la Guinée, à la veille de la célébration du 900^e anniversaire (en 1968) de la première mention d'historiens arabes sur le Royaume du Mali, montrent bien l'importance de nos travaux. D'ailleurs nos amis africains ont manifesté l'intention de continuer les fouilles avec nous, probablement avec la collaboration de l'UNESCO. Nous sommes déjà en contact avec Konakry à ce sujet.



Faisant feu de tout bois, ou plutôt de tout métal, l'ingénieur Bronisław Kunicki, habitant de Gliwice en Haute-Silésie, a mis trois ans à construire lui-même son auto. Utilisant un vieux moteur IFA-8 de 700 ccm, quelques éléments de carrosserie du „Mikrus” (voiture polonaise dont la fabrication a cessé) et beaucoup de travail et de patience, il a réalisé ce „Mikrus-sim” GT, pesant 470 kilos et pouvant transporter trois personnes à une vitesse maxima de 90 km/h. Cela lui a quand même coûté 32 mille zlotys, mais le jeu en valait la chandelle. Dans les rues, sa voiture éveille autant d'intérêt qu'une „Jaguar”

Une usine en une seule machine

Comme chaque année à la Foire Internationale de Leipzig des médailles d'or ont été décernées par les organisateurs aux produits de qualité exceptionnelle ainsi qu'aux fabrications présentant des solutions nouvelles, perfectionnées. Parmi les machines primées de cette façon figurait la „PAWN-25” polonaise, machine automatique pour l'usinage plastique des métaux, que les spécialistes considéraient comme une révélation tandis que les journalistes la baptisaient „d'usine en une seule machine”.

LA presse hydraulique automatique et multi-fonctionnelle (telle est la dénomination complète de cette machine-outil) sert à fabriquer des éléments filetés pour les pièces électro-techniques destinées aux prises de courant, contacts, lampes etc. Le processus est entièrement automatique.

Afin de saisir l'importance de cette réalisation de l'ingénieur varsovien Edmund Nowak, il sera bon de rappeler dans ses grandes lignes le procédé conventionnel de fabrication de telles pièces — bien plus complexe qu'on ne pourrait le penser.

Ainsi donc: découpe dans la tôle, façonnage ou emboutissage, enfin filetage des ori-

files — chacune de ces opérations étant exécutée sur une machine différente. Les chronométrages ont montré qu'en une journée de huit heures un ouvrier manoeuvrant une presse peut découper jusqu'à 120 mille éléments de ce genre. Mais déjà leur emboutissage exige 12 autres presses et 12 ouvriers pour être exécuté dans le même laps de temps, tandis qu'il faut encore employer 20 machines pour le filetage, dont l'automatisation en cette phase est déjà fort difficile. Disons encore que la recherche du rendement amène généralement une usure rapide des outils de presse mentionnés plus haut.

Les travaux de l'ingénieur Nowak visaient un triple but: faire effectuer toutes ces opérations à une seule machine, modifier leur ordre afin de permettre également l'automatisation du filetage, enfin choisir une vitesse d'usinage assurant une durée maxima des outils. Les 3 phases „PAWN-25”. Les trois phases successives du fonctionnement de la „PAWN-25” sont donc: découpe des pièces et des ouvertures dans un ruban

métallique (acier ou métal non-ferreux) se déplaçant automatiquement, filetage, puis — en dernier lieu — emboutissage.

Le coulisseau fonctionne ici moins vite que sur les presses classiques, mais à chaque course le métal est usiné simultanément par plusieurs dizaines d'outils qui — grâce à une détermination convenable des vitesses, ont une durée dix fois plus grande. Evidemment les temps de marche à vide et les temps auxiliaires ont été considérablement diminués.

Ajoutons l'économie réalisée du fait qu'un seul ouvrier peut desservir jusqu'à six automates „PAWN-25”. L'automatisation de toutes les opérations a diminué de 300 fois environ les temps d'usinage par rapport aux procédés technologiques, même perfectionnés, appliqués jusqu'à présent dans ce domaine.

Il est curieux d'apprendre que l'ingénieur Nowak considère la construction de machines-outils comme... un délassement. De ses quinze ans d'activité professionnelle il a consacré la majorité au travail à des postes de direction et d'administration industrielles — les loisirs, les congés et les nuits étant consacrés à sa passion.

Son bilan actuel: dix machines outils et installations auxiliaires brevetées en Pologne et à l'étranger, la „PAWN-25” — médaille d'or de Leipzig — était la septième, et d'innombrables „bricoles”.

Des maisons en ...colza

La paille de colza est considérée comme l'un des rares déchets agricoles à vrai dire inutilisables. Des tentatives récentes faites dans la voïvoïe de Katowice ont cependant abouti à la création d'un nouveau matériau de bâtiment, justement à base de paille de colza.

Sous une température de 180°C la paille est agglomérée par un mélange de caséine, de chaux et de silice fondue. Une presse la transforme en panneaux de cent-vingt décimètres carrés. Un tel panneau de cinq centimètres d'épaisseur

résiste à une charge de 270 kg, et de plus de 700 kg s'il est soutenu en son milieu. Ce nouveau matériau est un excellent isolant thermique et acoustique. De plus, il est ignifuge, hydrofuge et fongifuge.

D'un prix de revient très bas, ces panneaux conviennent très bien à la construction de bungalows, de pavillons commerciaux, et même de bâtiments plus importants puisqu'ils seront utilisés pour la construction d'un cinéma, d'une série de garages et de serres.

La première presse utilisant le procédé conçu par les ingénieurs Beljoug, Suber et Włodarski, fabrique en trois jours les panneaux nécessaires à la construction d'un bungalow de quatre pièces. Les premiers panneaux de colza ont servi à construire... le hall de production, ce qui constitue sans nul doute une bonne publicité.

ELLE et LUI

DOUAL (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ I DZIECIĘCEJ

● NAJNOWSZE MODELE!

● NAJMODNIEJSZE KOLORY!

● CENY PRZYSTĘPNE!

5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN

I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PLÓTNO NA WSYPY ⊙ PUCH I PIERZE

⊙ BIELIŻNĘ POŚCIELOWĄ

Les premières sorties touristiques de juin ont pris en Pologne un caractère plutôt autumnal. Ces étudiants s'étaient-ils munis d'un parasol pris à la terrasse d'un hôtel

La campagne du sourire n'est pas un privilège français. A Wrocław on a même mis à contribution la publicité lumineuse. Cette grande enseigne au néon invite à répondre „Au sourire par le sourire”. Il paraît qu'elle agit très bien: les conducteurs la montrent du doigt aux passagers ronchon-neurs, les acheteurs aux vendeuses peu aimables



§ § PRAWNIK WYJAŚNIA

Pani Helena CICHON

Mąż mój przebywał we Francji od 1926 r. do chwili aresztowania w 1943 r. za przynależność do FTP. Wywieziony do Dachau, zginął tam w 1945 r. Ja z dwoma synami wróciłam do Polski, gdzie jako niezdolna do pracy otrzymałam w 1950 r. rentę rodzinną z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Biuro Rent Zagranicznych. Chodzi tu o rentę polską, gdyż Kasa Regionalna w Strasburgu odpowiedziała, że nie mogę otrzymać

renty wdowiej przed 65 r. życia. W marcu br. otrzymałam z Min. des Anciens Combattants et Victimes de Guerre (decyzja z dnia 11.7.1963), zaśitek na poczet renty wdowiej, poczynsz od daty otrzymania karty deportowanych politycznych. Do czego uprawnia mnie ta karta na mocy przepisów francuskich (Statut des Déportés et Internés Politiques)? Czy istnieje współzależność tej renty wobec renty polskiej, otrzymywanej z tytułu zatrudnienia?

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Straciłam męża bardzo dawno temu. Sama wychowałam syna, pracując ponad siły. Wykształcałam go, zdawało mi się, że wyjdzie na ludzi. Wiem, że to moja wina, iż tak się nie stało. Zle go wychowałam, bo kochałam go za mocno. Rozpieszczałam, przyzwyczaiłam, że wszystko za niego zrobię, dawałam ciężko zarabiane grosze, a on je trwoniał. Tak jest i dziś.

Chłopak ma 24 lata i nic nie chce robić. Wyciąga ode mnie pieniądze, przepija, hula. Ja płacę za wszystko. Ale ostatnio mam tego dosyć, więc tak żyć nie mogę.

Niech pani sobie wyobrazi, że do tego wszystkiego przyprowadził mi do domu dziewczynę i powiedział, że będzie u nas mieszkać, że mam ją żywić i w ogóle. Dziewczyna też nic nie robi, nie wiem, kto ona jest, nie ma rodziców czy też ucieka z domu.

Zresztą niewiele mnie to obchodzi, co ona za jedna. Obchodzi mnie tylko to, że mam teraz i na nią pracować. A sił już mi brak. Powiedziałam synowi, żeby się wynosił, ale on, jak to on, zaczął mnie biegać i obiecywać złote góry, przeproszać.

Naopowiadał, że już ma pracę, że będzie dużo zarabiał, że będę mogła odpocząć i jeszcze do tego, że się zakochał, że bez tej dziewczyny nie może żyć etc.

Znowu dałam się nabrać. Tak! los kochającej matki.

Co mam zrobić pani Anno! Poświęcałam dla tego chłopca młodość, mogłam wyjść za męża, nie wyszłam, bałam się, że ojczym nie będzie dla niego dobry. I tak na tym wyszłam. Nie ma już dla mnie życia ani wdzięczności, ani litości. Błagam panią o radę.

MATKA

DROGA PANI!

Los jest okrutny. Tak odplacił pani za serce, za miłość. Ale była to zła miłość. Nie wolno tak kochać i tak wychowywać dzieci. Dziś już to pani wie, ale jest za późno.

Boję się o panią. Boję się, że nie znajdzie pani w sobie siły, by stanowczo przeciwstawić się synowi. Znowu zdola pani omamić pięknymi słówkami, znowu pani uwierzy mu, zaufa i zawiedzie się.

Ale niech pani spróbuje. Niech pani nie daje pieniędzy, niech pani nie przygotowuje jedzenia — suche kartofle prędko im się znudzą. Musi pani siebie i syna wystawić na próbę, bo inaczej pani zginie. Nie prowadziłabym na

pani miejscu rozmów — w języku syn panią zawsze pokona — jest silniejszy. Trzeba działać. Nie dawać pieniędzy i nie dawać jeść — może się opamięta. Współczuję pani, bo rozumiem, jakie to musi być bolesne.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Parę dni temu przyszła do mnie sąsiadka, którą znam słabo, i powiedziała, że ona wie, iż mój mąż ma kochankę. Że widziała ich razem i że tamta kobieta jej się zwierzyła. Mówiła też, że tamta to ladcznica i zawsze poluje na żonatych chłopów. Że jak ktoś złapie, to nie puści, że wyciąga pieniądze i robi awantury. Moja sąsiadka przysłała mnie o tym uprzedzić z przyjaciółni, bo wie, że kocham męża, i nie chce, żebym była nieszczęśliwa. Podziękowałam jej za te wszystkie słowa, ale mężowi jeszcze nic nie mówiłam. Chcę go trochę pośledzić. Tak na oko to nic nie widzę. Nie zmienić się, tak jak dawniej mało wychodzi z domu, nie pije, jest dobry. Nie wiem, kiedy się niby ma z tamtą spotykać — chyba jak idzie do pracy. Niech mi pani poradzi, pani Anno, jak postąpić, bo bardzo mnie smartwiła ta wiadomość. Wiem, jacy są mężczyźni i jak leca na baby. Mój nigdy nic takiego nie robił, ale może mu się coś zmieniło. Ma pięćdziesiąt lat i podobno w tym wieku mężowie często szukają nowych przygód. Ale jak to sprawdzić?

NIESPOKOJNA z L.

SZANOWNA PANI!

Niech pani nie śledzi męża. Raczej proszę spokojnie poczekać. Albo jeszcze inaczej. Niech mu pani powie, tylko bardzo spokojnie i nie w formie wyrzutów, o wizycie sąsiadki. Niech pani opowie wszystko, tak jak ona mówiła, i niech pani zaznaczy, że bardzo to panią rozśmieszyło. „Czym to się ludzie zajmują, widocznie nie mają nic lepszego do roboty” — tak proszę powiedzieć. Zobaczysz pani, jak mąż zareaguje. Jeśli ma czyste sumienie — pozna to pani od razu po minie. Jeśli natomiast coś zbroił — także nie uda mu się ukryć wrażenia, jakie wywoła pani opowiadanie. Osobiście myślę, że to wszystko jest wyssane z palca, tylko nie wiem jeszcze, jaki interes ma w tym sąsiadka. Może to po prostu zwykła plotkarka, a może coś knuje. Może sama ma jakieś zamiary w stosunku do pani męża. W każdym razie zbyt bym się tym nie przejmowała na pani miejscu. Ale niech pani na wszelki wypadek spróbuje coś wywnioskować z rozmowy z mężem. Pozdrawiam panią.

ANNA

Wedle art. 2 ustawy z 9 sierpnia 1948 (art. L. 286 CPM — Kodeksu Wojskowych Pensji Inwalidzkich) tytuł „Déporté Politique” jest przyznany tym osobom, które nie uzyskały tytułu Déporté Résistant i które zostały wywiezione przez nieprzyjaciela poza terytorium Francji a następnie osadzone w więzieniu lub obozie koncentracyjnym. Co się tyczy statutu „déportés politiques” dla cudzoziemców, odnosi się on jedynie do państw, które podpisały z Francją konwencje, a mianowicie do Wielkiej Brytanii, Polski i Czechosłowacji, podobnie jak statut cywilnych ofiar wojny.

Zasadnicze korzyści z faktu posiadania karty deportowanego politycznego polegają na możliwości ubiegania się o rentę inwalidzką wojskową i odznaczenia wojenne.

Renta pobierana tytułem „déporté politique” jest niezależna od renty francuskiej z tytułu zatrudnienia, wypłacanej na podstawie Konwencji Polsko-Francuskiej o Ubezpieczeniach Społecznych. Dotyczy to również rent mieszanych polsko-francuskich z tym, że zgodnie z powyższą Konwencją każde państwo płaci za okres pracy na jego terenie.

Art. L351 Kodeksu Fr. Ubezpieczeń Społecznych przyznaje wdowie połowę pensji męża, jeżeli ona nie pobiera własnej renty lub zasiłku starczego. Wdowa może ubiegać się o powyższą rentę po śmierci męża, o ile sama ukończyła 65 lat.

Wydaje się zatem, że z chwilą, kiedy Pani uzyska francuską rentę wdową, Biuro Rent Zagranicznych przestanie Pani wypłacać polską rentę rodzinną, jaka Pani została przyznana w 1953 r. przez ZUS.

WZORY DANUTY TELER-GĘSICKIEJ WZBUDZIŁY ZAINTERESOWANIE W DIJON

W Dijon odbywała się ostatnio w Salon d'Apollon, w pałacu książąt burgundzkich, czwarta doroczna wystawa pod hasłem „Art et Jeunesse”. Wystawę zorganizowało ognisko Léo Lagrange. W gronie ponad trzydziestu wystawiających malarzy znalazła się jedna artystka polska — pani Danuta TELER-GĘSICKA.

Wystawiane przez p. Teler-Gęsiczką prace są projektami wzorów na materiały jedwabne i bawełniane. Wzory te były już niejednokrotnie realizowane w polskich wytwórniach tekstylnych i w tkaniu i w druku.

Elementy roślinne — drzewa, kwiaty, liście, owoce, ale także i zwierzęta, maski murzyńskie, czasami układy abstrakcyjne to elementy dekoracyjne pojawiające się najczęściej w kompozycjach p. Teler-Gęsiczkiej. Kompozycje te odznaczają się znakomitą konstrukcją, bogactwem form i koloru, równowagą, zwartością. Krytyka artystyczna miejscowej prasy — w Dijon i Lyonie — podkreśliła je silnie, wyrażając najwyższe uznanie dla prac naszej artystki.

Nazwisko p. Danuty Teler-Gęsiczkiej znane jest publiczności artystycznej Warszawy z wystaw jej w Kordegardzie. Miejmy nadzieję, że sukcesy odniesione w stolicy Burgundii zachęcą artystkę

do częstszego wystawiania we Francji — przede wszystkim w Lyonie, którego przemysł jedwabniczy wykazuje zainteresowanie jej projektami, a także i w Paryżu.

Dodać należy, że Foyer Léo Lagrange, które organizuje doroczną wystawę „Art et Jeunesse”, nosi imię bardzo zasłużonego Francuza, socjalisty, ministra do spraw wychowania fizycznego w 1936 roku, znakomitego organizatora i prekursora w zakresie tworzenia ośrodków sportu i odpoczynku młodzieży. Léo Lagrange walczył z najeźdźcą niemieckim w 1940 r. Poległ na polu walki, odznaczony za bohaterstwo wieloma orderami francuskimi.



TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZABRZA

Z inicjatywy miejscowego aktywu społeczno-kulturalnego powołano do życia Towarzystwo Miłośników Zabrze. Założenia programowe nowo powstałego Towarzystwa przewidują m.in.: „...upowszechnienie wiedzy o Zabrzu wśród jego mieszkańców, pielęgnowanie tradycji, dbałość o pamiętki, pomniki i zabytki polskości, inicjowanie różnych wydawnictw, organizowanie wystaw, festiwali teatralnych, muzycznych i śpiewaczych, przygotowanie „Dni Zabrze”...”

Podobne towarzystwa istnieją prawie we wszystkich miastach i powiatach ziem zachodnich; podtrzymują one regionalne tradycje, zajmują się upiększaniem swoich miast, opiekują się grobami poległych.

Warto dodać, że przed I wojną Zabrze było najwięk-

szą wsią w Niemczech, w której mieszkało ponad 60 tysięcy osób. Była to gmina o charakterze przemysłowym. Prawa miejskie Zabrze otrzymało dopiero w 1915 roku, gdyż Niemcy nie chcieli tu stworzyć miasta z większością polską. Wówczas do wsi Zabrze dołączyli duże wsie: Zaborze, Biskupice i inne, a miastu nadali nazwę Hindenburg. Nazwa ta nigdy się nie przyjęła. Lansowali ją tylko Niemcy, a na całym świecie znano je jako Zabrze.

Obecnie miasto to posiada bardzo dobrą drużynę piłki nożnej, wielokrotnego lidera, która nazywa się „Górniki”. Otóż, gdy podczas meczów w Niemieckiej Republice Federalnej rewizjoniści rozlepili afisze, że przyjechała drużyna „Górnika” z Hindenburga, zabrzańscy piłkarze zaprotestowali.

POLSKA ODZNAKA „PRZYJACIELA DZIECKA” DLA JOSEPHINE BAKER

Światowej sławy piosenkarka rewiowa i gwiazda paryskich music-hallów — Joséphine BAKER otrzymała honorową odznakę „Przyjaciela Dziecka” przyznaną przez Polskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci w uznaniu jej zasług w wychowywaniu zaadoptowanych dwanaściora dzieci różnych narodowości.

Miła uroczystość wręczenia odznaki odbyła się 16 czerwca br. w salonach polskiej Ambasady w Paryżu. Znakomitą artystkę dekorował pan ambasador Jan Druto, który wręczył jej również oficjalne pismo Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, zapraszające Joséphine Baker wraz z dziećmi na wakacje do Polski — w bieżącym lub przyszłym roku.

Joséphine Baker otrzymała bukiet czerwonych róż oraz prezenty dla jej dzieci, parę pięknych lalek w strojach góralskich i polskie ilustrowane wydawnictwa książkowe w języku francuskim.

Znakomita artystka w serdecznych słowach podziękowała za „miły zaszczyt i wyróżnienie” oraz stwierdziła, że z prawdziwą przyjemnością skorzysta z możliwości wyjazdu do Polski.

Goście obecni podczas uroczystości — wśród nich ambasador Ghany w Paryżu, a także wyżsi urzędnicy polskiej Ambasady, składali artystce gratulacje i prowadzili z nią serdeczne rozmowy przy lampce szampana.



JEDNO WIELKIE ŻYCIE



Pan Skłodowski, wraz z córkami Marią, Bronisławą, Heleną, w roku wyjazdu Marii na studia do Paryża (1891)



Maria i Piotr Curie w 1904 r. po pierwszym naukowym sukcesie i pierwszej nagrodzie Nobla (w 1903 roku)



Maria Skłodowska-Curie po śmierci męża poświęcała się dwóm celom, kontynuacji badań i wychowaniu dwóch córek — Ireny i Ewy (z lewej)



Tuż przed śmiercią w 1934 r. wielka uczona odwiedziła Polskę i na dziedzińcu Instytutu Radowego w Warszawie zasadziła pamiątkowe drzewo

W 20 rocznicę odkrycia radu, w 1923 r. M. Skłodowska-Curie, zasiadła w wielkiej auli Sorbony obok prezydenta Republiki A. Milleranda, na uroczystej akademii zorganizowanej na jej cześć



BIOGRAFIE naszej słynnej Rodaczki Marii Skłodowskiej-Curie znamy z opracowań jej córki — Ewy. Ostatnio jednak ukazała się w języku polskim mała, 70-stronicowa broszurka pt. „Autobiografia”, której autorką jest sama Maria Curie. Wielka uczona nigdy nie chciała pisać o sobie i wytrwała w tym postanowieniu do 1921 r., kiedy to w czasie pobytu w USA uległa namowom przyjaciół i napisała swój życiorys po angielsku. Dopiero teraz po prawie 40 latach przetłumaczono go i wydano po polsku.

„Urodzona w Warszawie 7 listopada 1867 r. byłam ostatnim z pięciorga dzieci. Ponieważ jednak najstarsza siostra zmarła w piętnastym roku życia, pozostało nas czworo — trzy siostry i brat. Zrozpaczona stratą córki i wyczerpana długą chorobą płucną, matka umarła mając 42 lata; pozostawiła męża z dziećmi w najgłębszym smutku. Miałam wtedy dopiero 9 lat, a najstarszy mój brat zaledwie 13.”

Maria zaczęła swą edukację mając lat 6, w szkole prywatnej, polskiej, ale bez uprawnień, później jednak z powodu braku środków finansowych w rodzinie — przeniesiono ją do gimnazjum rządowego z rosyjskim językiem wykładowym. Miała zaledwie 15 lat, gdy ukończyła gimnazjum jako prymus. I wtedy zaczął się problem. Polska pod zaborem rosyjskim nie miała żadnej wyższej uczelni — pozostał więc wybór — Petersburg lub... Sorbona. Pierwszy był tańszy, ale... Paryż był miłszy sercu, choć drogi. Zanim podjęła decyzję, postanowiła zacząć zarabiać jako nauczycielka domowa pod Sielcami. Uczyła panny dworskie, rówieśniczki, a jednocześnie z własnej woli zorganizowała klasę dla wiejskich dzieci, które wdrażała w trudną sztukę czytania i pisania po polsku, pożyczając im polskie książki. Była to praca nie tylko bezpłatna, ale i niebezpieczna; za taką bardzo elementarną oświatę wtedy groził... Sybir.

Po ponad 8 latach, mając 24 lata, wyjeżdża wreszcie do Paryża. Tu utonęła od razu w nauce kierując się zasadą: jak najszybciej się nauczyć i jak najmniej wydać pieniędzy.

„Pokój, w którym mieszkalam — pisze o tym Maria — znajdował się na mansardzie i był w zimie bardzo zimny, ponieważ maty piecyk słabo go ogrzewał, a przy tym często brakowało mi węgla. Podczas szczególnie ostrej zimy zdarzało się nieraz, że woda zamarzała nocą w miednicy. Ażeby móc zasnąć, musiałam kłaść na koldrę wszystkie moje ubrania. W tym samym pokoiku gotowałam na maszynie spirytusowej obiady w nielicznych stawkach kuchennych. Obiad składał się często z chleba i filiżanki czekolady, z jaj i owoców. Nie miałam żadnej pomocy w gospodar-

stwie i sama wносиłam niewielkie ilości węgla na szóste piętro”.

Okazało się, że mimo usilnej wcześniejszej pracy braku w matematyce miała duże, ale jak podaje:

„Zdołałam pokonać braki przygotowania i razem z kolegami przystąpić do egzaminów. Dostałam nawet zaszczytu uzyskania pierwszego miejsca jako „licenciée ès sciences physiques” w roku 1893 i drugiego jako „licenciée ès sciences mathématiques” w roku 1894”.

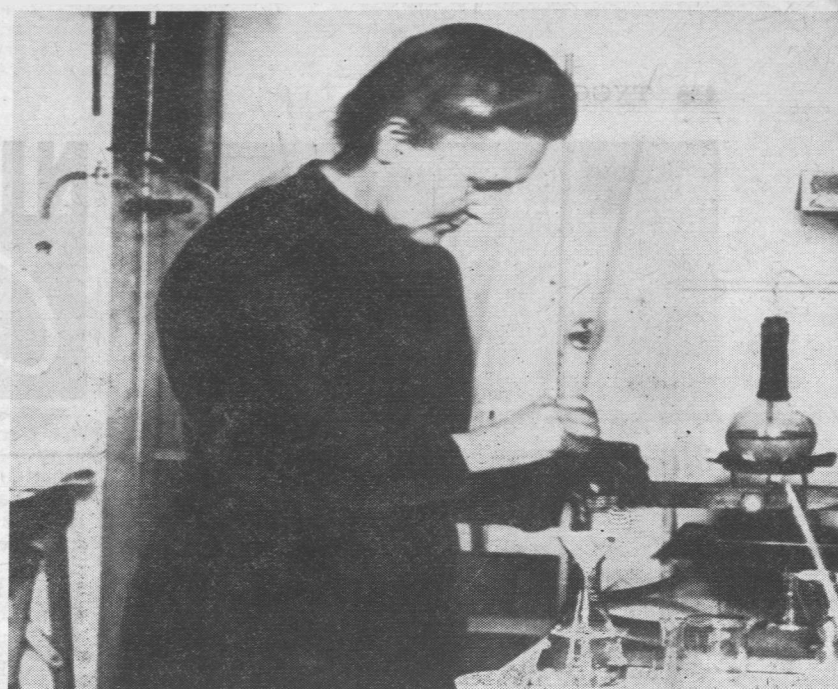
Ten właśnie 1894 rok jest ważny w życiu Polki: w autobiografii znajdujemy takie wyjaśnienie.

„W 1894 roku spotkałam się po raz pierwszy z Piotrem Curie. Profesor Kowalski z Fryburga wstąpił do mnie na wiosnę i zaprosił do siebie razem z młodym fizykiem paryskim, którego znał i wysoko cenił. Wchodząc do pokoju spostrzegłam młodego człowieka słusznego wzrostu, o włosach kasztanowatych i dużych jasnych oczach, stojącego we framudze otwartych drzwi balkonowych. Zauważyłam poważny i miły wyraz jego twarzy, a także pewien pozór zaniedbania w jego wysokiej postaci, cechujący marzyciela pograżonego w swoich myślach. Okazał mi prostą serdeczność. Po tym pierwszym spotkaniu wyraził chęć zobaczenia się ze mną znowu i porozmawiania o sprawach naukowych i społecznych... i odtąd bardzo się zaprzyjaźniłmy”.

Tak się zaczęło. W rok później Maria stała się panią Curie. Piotr Curie miał wtedy 36 lat i mimo młodego wieku miał już stopień doktora i stanowisko profesora w paryskiej Szkole Fizyki i Chemii. Ślub był taki jak całe życie uczoney — skromny.

„Nie miałam na sobie żadnej nadzwyczajnej sukni ślubnej i tylko garstka przyjaciół była obecna na ceremonii. Wielką dla mnie radością był przyjazd z Polski ojca i drugiej siostry. Trochę mebli dali nam rodzice. Za pieniądze otrzymane w podarunku ślubnym od jednego z krewnych nabyliśmy dwa rowery, na których odbywaliśmy przejażdżki zamiejskie”.

Po długich wspólnych pracach, w 1896 r. małżeństwo



Curie wyodrębniło nowy nieznaną dotąd pierwiastek — nazwany na cześć powstającej z niewoli ojczyzny — polonium. Jednak przy pracach nad polonem natrafiono na inny ważniejszy pierwiastek, o silniejszym o wiele promieniotworniu. Po dalszych dwóch latach, w grudniu 1898 r. małżonkowie Curie zawiadomili świat o odkryciu radu.

Ale ogłosić odkrycie, a wyodrębnić i wydzielić pierwiastek — to dwie bardzo odległe sprawy. A państwo Curie po osiągnięciu pierwszego chcieli dokonać również drugiego. Na to potrzebne były pieniądze, odpowiednio wyposażone laboratorium i wiele samozaparcia. Z tych trzech elementów mieli tylko jeden — trzeci.

„Szkoła Fizyki nie mogła nam zapewnić odpowiedniego pomieszczenia. W braku czegoś lepszego dyrektor pozwolił nam skorzystać z opuszczonej szopy, która dawniej służyła za prosektorium Szkoły Medycznej. Jej szklany dach niezupełnie chronił od deszczu; w lecie było upalnie i duszno, a w zimie rozpalony do czerwoności żelazny piec stawał się tylko źródłem rozczarowań: tuż przy nim panował nieznośny upał, lecz już o parę kroków dalej można było zamarać... I oto w tej niedzkiej, starej szopie przeżyliśmy najlepsze i najszcześniejsze nasze lata, poświęcając całe dnie pracy”.

Po to, by uzyskać jeden decygram (0,1 g) radu, musieli zużyć tonę odpadów blendy smolistej, zemleć ją w specjalnym młynie, poddawać nowym skomplikowanym obróbkom, co zajęło pełne 4 lata. Był to rok 1902. Wtedy to już pan Piotr Curie był profesorem nadzwyczajnym Sorbony, a pani Maria Skłodowska nauczycielką fizyki w seminarium żeńskim w Sèvres pod Paryżem. W rok później otrzymała ona dyplom doktorski i... nagrodę Nobla wspólnie z mężem i jeszcze trzecim uczonym, dr Antoine Becquerem.

W 1904 r. urodziła się państwu Curie druga córka — Ewa (pierwsza, Irena, urodziła się w 1897 r.). I wtedy, gdy osiągnęli po ciężkiej pracy sławę, dobrobyt, szacunek i naukową pozycję — w 1906 r. Piotr Curie zginął w wypadku.

„Zgon mego męża, który nastąpił bezpośrednio po zapoznaniu społeczeństwa ze znaczeniem dokonanych przez niego odkryć, odczuły został, zwłaszcza przez koła naukowe, jako nieszczęście narodowe. W znacznej mierze pod tym wrażeniem Wydział Naukowy w Paryżu postanowił ofiarować mi katedrę profesorską, którą mój mąż zajmował przez półtora roku w Sorbonie. Był to wypadek wyjątkowy, ponieważ żadna kobieta nie dostąpiła jeszcze podobnego zaszczytu”.

Teraz Skłodowska - Curie zajmuje się edukacją córek,

wykładami na uczelni i pogłębianiem badań nad radem. Dzięki dotacji Andrew Carnegie ma nareszcie, po raz pierwszy w życiu, duże, odpowiednio wyposażone laboratorium. Wtedy też zaczyna się badania nad leczniczymi właściwościami radu. Ten kierunek radiolecznictwa zwie się do dziś we Francji curieterapia. Rad zaczyna robić karierę. Ale wielka uczona zgodnie z zasadą swoją i swego nieżyjącego męża nie patentuje wynalazku, metodę otrzymywania pierwiastka publikuje wszędzie, mimo że cena 1 grama radu wynosiła wtedy 70 tysięcy dolarów.

W 1910 roku odmawia przyjęcia Legii Honorowej, gdyż jest przeciwniczką wszelkich odznaczeń. W tym roku też przeżywa wielką gorączkę, gdyż antyfeministyczna większość akademików powoduje, że nie przyjęto jej do Francuskiej Akademii Nauk. Tego roku otrzymuje po raz drugi nagrodę Nobla. Mimo nadwątłego zdrowia współtworzy pracownię radiologiczną w Warszawie i w roku 1913 uczestniczy w jej otwarciu.

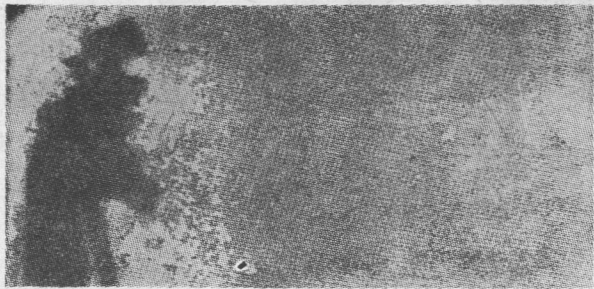
Pierwsza wojna światowa. Pustosząca sale wykładowe i laboratoria. Niemcy po zagrobieńiu Belgii zbliżają się pod Paryż. Uczona odwozi najcenniejszy skarb — rad — do Bordeaux, sama zaś wraca do opustoszałego Paryża. Stawia do dyspozycji walczącej armii swoją wiedzę. Na polach bitew leżą setki tysięcy rannych, lazarety są nimi przepełnione. Uczona wie, czym jest dla nowoczesnej medycyny aparat rentgenowski, wie też, że mają go tylko nieliczne szpitale. Postanawia wypełnić tę lukę. Łącznie przez cały czas wojny w laboratorium zbudowano 200 rentgenów dla potrzeb francuskiej armii — zmontowanych dla zapewnienia większej ruchliwości — w autobusach.

„Ponieważ brakowało szoferów, nauczyłam się prowadzić auto i jeździłam sama, jeśli było to konieczne”.

Ale to wszystko było za mało dla patriotycznej Polki, kochającej Francję.

Pisze książkę „Radiologia a wojna” — doskonały podręcznik o nowych kierunkach medycyny, a jej laboratorium pracuje dla służby zdrowia.

Jeszcze nie zakończono wojny, gdy w 1918 r. na prośbę rządu włoskiego wyjeżdża do Italii, aby zbadać tamtejsze zapasy rudy radońskiej. Odwiedza też Polskę. Przeżywa radość widząc ojczyznę wolną. W 1921 r. widzimy Marię Skłodowską-Curie w Ameryce, gdzie kobiety amerykańskie stworzyły „Fundusz Radowy Marii Curie” i wręczyły jej gram radu do wyłącznego rozporządzenia. Wtedy właśnie namówiono ją do napisania życiorysu. Pozostałe 12 lat życia wypełniła dalsza praca dla ludzkości.



30

— Jeżeli nie zostały już sprzedane.
 — Kiedy mógłby mi je pan dostarczyć?
 — Sądzę, że jutro rano.
 — O której?
 — Powiedzmy o dziesiątej.
 — Dobrze. Gdyby jednak zostały sprzedane, sądzą, że może się pan dowiedzieć, kto je kupił, i zaproponować podobną transakcję za odpowiednią dopłatą.
 — Sądzę, że tak.
 — A więc do jutra.
 Staruszek zatrzymał go ruchem ręki.
 — Czy nie chce pan zobaczyć moich rybek?
 — Z przyjemnością, ale jutro, gdy przyjdę do pana. Teraz nie mam czasu.
 — Szkoda, właśnie w tej chwili gurami mają tarło.
 Nieznajomy uśmiechnął się z zakłopotaniem.
 — Przyznam, że nie znam się na tym. Do zobaczenia. Cieszę się, że poznałem byłego żołnierza Legii Cudzoziemskiej.
 — Starszego Legionistę z Piątego Pułku.
 — Do zobaczenia.
 — Do bliskiego zobaczenia, m'sieur!

*

Nieszporowicz zobaczył go wychodzącego z bramy i doznał uczucia ulgi. Po zwałowych ruchach, po sposobie otwierania drzwi samochodu wnioskuje, że cudzoziemiec pomyślnie załatwił sprawę.

— Masz szczęście, mój mały — powiedział tamten, gdy zasiadł za kierownicą. — A ja myślałem, że nie potrafiś załatwić najdrobniejszej sprawy.
 — Udało się?
 — Mam nadzieję, że tak. — Wyciągnął z bocznej kieszeni plik stuzłotówek i szybko odliczył pięć tysięcy. Bez słowa wręczył je Nieszporowiczowi. Ten podziękował, unosząc dłoń do czoła.
 — Może mnie podrzucisz do domu?
 — Z wielką przyjemnością.

Silnik zagrał ostro i ruszyli z wielką szybkością. Cudzoziemiec nucił pod nosem tę samą piosenkę, którą grali w „Calypso”, gdy Nieszporowicz wchodził do baru. Julianowi przypomniała ona Barbarę. „Może wrócić do Konstancina? — myślał przymknawszy oczy. — Na pewno czeka na mnie, nie wierzy, bym mógł wyjechać bez pożegnania. A zresztą... nic jej nie zaszkodzi, jeżeli pomartwi się trochę. Po powrocie będzie się gniewać, lecz później przebaczy i zasypie mnie czułościami. A Krystyna? Krystyna zbuntowała się. Krystyna jest mądra i prowadzi wobec mężczym własną strategię. Ale wystarczy uczynić jedno ustępstwo, by znowu wrócić do łask. Czy to się opłaci? Jeżeli wrócić do Krystyny, będę jej musiał zwrócić pożyczkę, a tak pieniądze za brylant zostaną w kieszeni. Jakże to podłe — wzdrygnął się, jakby dotknął lepkiego, brudnego przedmiotu. — Jakże to strasznie podłe...”

— A teraz w którą stronę? — zapytał cudzoziemiec.

— Na prawo.

Z Wawelskiej skręcili w Aleję Niepodległości. Samochód ze świstem oponomknął prostą ulicą. „Tak będzie najlepiej... — snuł dalej swe myśli Nieszporowicz. — Pojadę jutro do Gliwic. W turnieju nie odegram wprawdzie wielkiej roli, bo jestem zupełnie wypompowany tymi przejściami, ale znowu odzyskam równowagę psychiczną, a gdy wrócę do Warszawy...”

— Na prawo — powiedział do cudzoziemca, gdyż zbliżali się do Raclawickiej. Teraz

NIEZNAJOMY z baru Calypso

wóz zatrzęsł się na kocich łbach, a Nieszporowicz doznał takiego uczucia, jak gdyby mu ktoś w mózgu wiercił pneumatycznym świrdrem. Dalej nie można było już dojechać. Stały tu niedawno wzniesione bloki Osiedla Wierzbno I. Nieszporowicz położył dłoń na rękę cudzoziemca.

— Tutaj. Możesz się zatrzymać.

Zahamował tak gwałtownie, że Nieszporowicza rzuciło do przodu.

— Ostro jeździsz — powiedział wysiadając.

— Jestem w dobrym humorze — zaśmiał się tamten. — Trzymaj się, stary, i nie przejmuj się.

Nieszporowicz schylił się do szyby i pożegnał go skinieniem ręki. Potem ruszył w zalegający między domami mrok. Słyszał za sobą nerwowy warkot silnika. Obejrzał się. Cudzoziemiec z fantazją manewrował błękitnym wozem, chcąc zawrócić na wąskiej ulicy. Julian poszedł dalej. Wąski chodnik, ułożony z połamanych płyt betonowych, prowadził wśród zwałów gruzu i rozrzuconych desek w głąb kolonii. Gdzieś tam w ciemnych płaszczyznach ścian jarzyły się prostokąty oświetlonych okien. Dalej stała ciężka bryła kotłowni z kominem niby olbrzymim cygarem wbitym w ziemię, a za nią czarna góra węglowego miału. Białe światło samotnej żarówki, zawieszzonej u wejścia kotłowni, wspinało się lśniąco po czarnym miału, a rozproszone, jeszcze bardziej potęgowało zalegającą ciemność. Naraz Nieszporowicz usłyszał, a raczej odczuł, że ktoś się do niego skrada. Zanim jednak zdążył odwrócić się, ktoś błyskawicznym ruchem złapał go za twarz i w tym samym momencie straszliwy cios spadł na jego głowę. Gdy padał, zobaczył rozsypaną gwiazd na wyniosłym, olbrzymim niebie...

WTOREK

Noińska szła długim, białym korytarzem. Zdawało jej się, że to niekończący się tunel wykuty w śniegu i lodzie. Daleko, gdzieś na końcu tego białego tunelu, zobaczyła białą postać. Poznała pielęgniarkę pracującą na oddziale męża. Biała postać zbliżyła się ku niej.

— Mój Boże, pani doktorowa! Jak to dobrze, że pani przyszła. Pan doktor strasznie się ucieszy — mówiła lekko sepleniąc, a to seplenienie i ton radosnego zdziwienia wydały się Barbarze nie do zniesienia.

— Czy mąż jest u siebie? — zapytała nie patrząc na pielęgniarkę.

— Niestety, nie. Operuje. Ale operacja wnet się skończy. Niech pani doktorowa wejdzie do gabinetu. Zaraz powiem...

— Teraz nie. Lepiej po operacji.

Czekała w gabinecie męża, pochłonięta chaosem myśli. Chwilami doznawała takiego uczucia, jak gdyby czas zakrepeł w tych nagich, przeraźliwie białych ścianach. Na biurku stał kryształowy wazon z nagietkami i jej fotografia sprzed pięciu lat, oprawna w skórzaną ramkę. Podobizna uśmiechała się do niej szyderczo. Nie mogła znieść papierowego uśmiechu, więc odwróciła ramkę ku ścianie. Naraz drgnęła. Usłyszała, że ktoś otwiera drzwi, i nagle zobaczyła męża. Stał sztywno i patrzył na nią chłodno i zarazem pytająco. Nie miała sił podnieść się z krzesła.

— Dzień dobry — powiedział i zamknął drzwi.

Wyciągnęła rękę, jakby chciała go powstrzymać.

Warszawski ginekolog, dr Janusz Noiński, znajduje w swej willi na Mokotowie zwłoki nieznanego mężczyzny, zabitego nożem. Prowadzący śledztwo kapitan Przywara znajduje przy zamordowanym brylant. Dr Noiński nie umie wyjaśnić nieobecności swej żony Barbary. Stwierdza, że z domu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant. Ale inny, niż znaleziono przy zabitym. W barze „Calypso” poznajemy kolejno Krystynę Podęską, 40-letnią jeszcze piękną „srebrną panią” mającą liczne „handlowe” kontakty z cudzoziemcami, jej kochanką, młodego tenisistę Nieszporowicza oraz Barbarę Noińską, która chce rzucić męża właśnie dla Nieszporowicza. Jest tu też podejrzany jegomość Paweł Heyse. Śledztwo ujawnia, że zamordowanym był Jean Zapala, a raczej Jan Zapala, Polak zamieszkały w Marsylii, który posiadał tam domy schadzek i zajmował się przemytem. Mieszkał u Podęskiej, powierzył jej do sprzedaży brylanty, które okazały się fałszywe. Natomiast brylant doktora skradł Nieszporowicz. Paweł Heyse przywłaszczył sobie pieniądze, jakie swej ciotce przysłał Zapala. Ciotka zaś umarła w podejrzanych okolicznościach tuż przed przyjazdem Zapala do Polski.

— Słuchaj, o nic mnie nie pytaj. Wyrządziłam ci straszną krzywdę i nie powinienesz ze mną rozmawiać...

Usiadł na kozetce obitej białą ceratą.

— Cieszę się, że cię w ogóle widzę. Myślałem... — zająknął się. — Rozumiesz, w takiej sytuacji przychodzi rozmaite myśli. Przypuszczałem, że ci się stało coś złego. A właściwie co się z tobą dzieje?

— Byłam u Tuli w Konstancinie.

— Dlaczego wyjechałaś z Warszawy?

Przez jej drobną, dziewczęcą twarz przebiegł bolesny skurcz i zdawało się, że za chwilę wybuchnie płaczem. Ale opanowała się, zacisnęła mocno usta, a potem powiedziała patrząc mu w oczy:

— Chciałam ci się przyznać, że wzięłam ten brylant z szuflady. Bardzo cię przepraszam. Potrzebne mi były pieniądze, a brylant podobno dla mnie kupiłeś.

Uniósł lekko brwi.

— To wszystko?

Czuła, że łyzi cisną się do jej oczu.

— I jeszcze jedno — rzekła z wysiłkiem. — Po tym, co zaszło, musimy się rozejść.

Wstał i nie patrząc na nią, zbliżył się do okna. Chciał zapalić papierosa. Nie mógł znaleźć zapalek. Wpatrywał się uparczywie w zamgloną zieleń ogrodu. Drżał cały, jak gdyby szarpało nim wewnętrzne łkanie. Po długiej chwili westchnął:

— Tak... po tym, co zaszło, musimy się rozejść. — I nagle odwrócił się. Twarz miał bardzo zmęczoną a w oczach ciężki smutek. — Ale właściwie co zaszło? — zapytał ledwo dosłyszalnym szeptem.

— Bądź tak dobry, oszczędź i sobie, i mnie niepotrzebnych przykrości. Coś się skończyło bezpowrotnie. Wiesz, że zawsze byłam wobec ciebie uczciwa i lojalna. Teraz popełniłam błąd. Niestety, musimy razem za to odpowiadać. Wybacz mi. Zrobiłam to pod wpływem prawdziwego uczucia — mówiła wezbranym żalem głosem. — Teraz już nie mogłabym żyć z tobą. Są kobiety, które potrafią nagiąć się do każdych okoliczności i warunków. Ja do nich, jak wiesz, nie należę. Bardzo mi przykro...

— Zastanów się — przerwał jej spokojnie. — Działasz zapewne pod wpływem gwałtownego afektu. Takich decyzji nie podejmuje się z godziny na godzinę ani z dnia na dzień.

— Już to wszystko gruntownie przemyślałam. Wiem, że nic nie da się zmienić. Zdamę mi się, że tak będzie lepiej.

Zapalał papierosa. Wyrzucił kilka zapalek, zanim opanował drżenie ręki. Patrzył teraz łagodnie.

— Wiem, że jesteś uczciwym człowiekiem. Tyle lat żyliśmy razem i powinniśmy się rozumieć. Ja też nie zawsze byłam dobry dla ciebie. Potrafiłam mi wybaczać. Ale trudno, jeżeli tak chcesz... — Teraz twarz jego znowu zdrętwiała w zaciętym i ponurym wyrazie. — Zresztą, masz słuszność, tak będzie najlepiej. Należymy do ludzi, którzy nie znoszą kompromisów. Gdybyśmy nadal żyli ze sobą, dręczyłaby nas zawiść i podejrzliwość. Stałibyśmy się ludźmi obcymi sobie. Wrogami. Zamęczalibyśmy się wspólnie. Teraz zachowamy przynajmniej dla siebie szacunek. Może kiedyś przekonasz się, że jestem gotów uczynić dla ciebie wszystko. Ale teraz jest już za późno.

Dalszy ciąg nastąpi

„LES CHANTEURS DE PARIS” PONOWNIE W POLSCE

Znany zespół piosenkarzy francuskich „Les Chanteurs de Paris”, który przebywał na tournée w Polsce pół roku temu, ponownie występował w dniach od 3 do 11 lipca na terenie Kraju. Paryscy piosenkarze dali 10 koncertów w kilkunastu miastach Polski. Spotkali się z polską publicznością na zaproszenie Polskiej Agencji Artystycznej „Pargart” i znowu odnieśli niemały sukces.

„Les Chanteurs de Paris” przed wyjazdem do Polski zaprosili na jedną z prób naszego fotoreportera Władysława Sławnego, któremu powiedzieli, że chcieliby wzbogacić swój

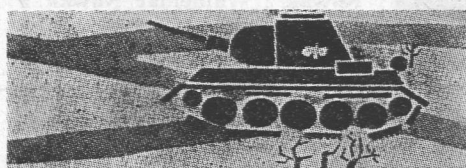
repertuar przygotowaną specjalnie dla polskiej publiczności znaną i śpiewaną przez zespół „Mazowsze” piosenką pt. „Ukochany kraj” i zaśpiewać ją podczas występów. Słowa dotrzymani i zebrali za to wielkie brawa.

Po prawej: „Les Chanteurs de Paris” pozuja fotoreporterowi „Tygodnika” do zdjęcia przed pomnikiem Chopina w paryskim Parku Montceau. Poniżej z prawej: przy afiszu — pamiątke z wielkiego tournée w Stanach Zjednoczonych. I wreszcie poniżej: „Les Chanteurs de Paris” podczas jednej z prób przed wyjazdem do Polski.



WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



— Wolniej, do cholery! Cóż to, wyścigi?! — krzyczy na całe gardło Zarczyński. Żołnierze odwracają zdziwione, napięte spojrzenia.

— Tsss... — wyrzywa się któremuś podoficerowi. Za każdym krzakiem, za każdym zasięgiem może czaić się nieprzyjacielski karabin maszynowy. Hałas gotów uprzedzić zasadzkę lub ściągnąć skuteczny ogień na ślepo. Depczemy przecież po piętach odstepujących Niemców.

Władek uspokaja się i szybkim krokiem podchodzi do mnie wzdłuż tyralier.

— Daj mi paru ludzi. Przecież mam tylko siedmiu na dwa cekaemy... Zeby chociaż skrzynki ponieśli — mówię ze złością stłumionym głosem.

— Dobrze... weź po dwóch z drugiej i trzeciej drużyny. Wystarczy ci czterech?

— Starczy. Do zasobników tylko... Ale nie pędz tak, ludzie zostają...

— Nie pędz! Jak się szwabę oderwą, a zrobią zasadzkę, guzik mi wtedy twoje cekaemy pomoga. Trzeba poganiać, dopóki można, nie zląć im z karku.

Zarczyński machnął tylko ręką, zawahał się i po dał mi wypalone do połowy, żarzące się cygareto.

— Chłopcy znaleźli kilka sztuk w tym rozbitym samochodzie... Skończysz?

— Pytasz się!

Wetknąłem w usta zaśliniony koniuszek, zaciągnąłem się solidnie, aż w oczach zakoleowało. Dawno nie paliłem czegoś takiego. Mocny, aromatyczny tytoń od razu poprawił samopoczucie. Pobiarzyn przesuwa się nieznacznie.

— Jak ojczulek wypali, to niech nie wyrzuca ostatka, ja do fajki wezmę...

Szybko pociągam parę razy i oddaję kapralowi spory jeszcze ogarek.

— Ooo... daj Boże zdrowie panu porucznikowi. Tak po co tyle, kochaniefki, koniuszek tylko starczy...

— Bierzcie, bierzcie, już mi się we łbie kręci.

Pobiarzyn mruży coś jeszcze z ukontentowania, cofa się na swoje miejsce w środku pierwszej drużyny. Idziemy szybko, ostrożnie, z automatami na pasach pod pachą. Mijając zawały na przesiekach, kładziemy palce na spusty, wzrokiem badamy każdą kępę krzaków, gąszcz konarów w górze. Fizylerzy bez rozkazu obchodzą polanki, nie ryzykując

wyjścia na otwartą przestrzeń. Tyraliera kurczy się wtedy jak harmonijka, po chwili rozciąga się znów w równe odstępki między żołnierzami.

Niemcy umykają przed nami. Słychać chwilami trzask łamanych przez nich gałęzi lub chrapliwy okrzyk. Nie widzimy ich jednak. To denerwuje, trzyma ludzi w wyczerpującym napięciu, nie pozwala na jaką taką swobodę marszu.

O parę kroków za tyralierą idą amunicyjni z obsługi granatników. Na piersiach i plecach kolebią się im związane paskiem przerzuconym przez ramię skrzynki z minami do naszych 50-milimetrowych moździerzy. Obok amunicyjnych maszeruje młoda, szczupła sanitariuszka w dopasowanym, krótkim płaszczu z dystynkcjami kaprala na naramiennikach. Jej zgrabną sylwetkę deformują tylko buty z brezentowymi cholewkami, kontrastujące w dodatku z połyskiem jedwabnych pończoch na zgrabnych łydkach. Dziwnie odbija się schludna postać dziewczyny w furazerce na bakier od zarośniętych i brudnych, obwieszonych rynsztunkiem żołnierzy. Idzie też swobodnie, podtrzymując ręką niewielką torbę sanitarną. Przypętała się do nas z brygady czołgów, której pluton zaczął wspierać natarcie mojej grupy. Zanim weszliśmy do lasu, robiła opatrunek rannemu cekaemiście i pozostała w tyle. Zawały na przesiekach zmusiły czołgi do jazdy okrężną drogą. Po uzgodnieniu ze mną punktu spotkania skreśliły więc w bok i w tumanach kurzu poszły pełnym gazem ku niedalekiej szosie. Dziewczyna dogoniła nas w lesie, bezceremonialnie dotknęła mego ramienia.

— Wy tu, poruczniku, komendantem? Maszyny mi uciekły, powiedzcie, gdzie je znaleźć — pytała, zniecierpliwiona, łamanym polskim językiem.

— Nieprędko je znajdziecie. Poszły szosą na Niesky...

— A wy też tam?

— Tak!

— A spotkacie się z tymi czołgami?

— Jak przejdziemy las, to się spotkamy. Mają nas podrzucić do szturm na miasto — powiedziałem i przyspieszyłem kroku. Dogoniła mnie znów i mówiła ściągając z twarzy pajęczynę:

— Więc bedziecie desantem — radość w czarnych oczach.

— Desantem.

— To pójdę z wami — postanowienie w zaciśniętych ustach.

— Z nami? Co wy? Wracajcie do swojej brygady, stoi chyba jeszcze w wąwozie, gdzie ten spalony samochód...

— Moje miejsce w pierwszej linii... — upór w ściągniętych brwiach.

— Ciszej... i wynośćcie mi się z tyralier. Czort wie, co przed nami siedzi, a kule nie patrzą, sanitariuszka nie sanitariuszka... — powiedziałem już ostro, zirytowany jej natręctwem.

— No i cóż kule?... Kule też dla ludzi... — odpowiedziała miękko, po rosyjsku. Popatrzyłem na nią zezem: odważna dziewczuszka i jak teraz sama wróci, nawet broni nie ma...

— Dobrze. Idźcie za tyralierą — zgodziłem się.

Przed nami mignęły akurat jakieś cienie, chybotaty się krzaki. Pobiarzyn wygarnął serię z automatu. Wszyscy pochylili się mimo woli, dopasowywali w rękach broń, zgrzytnęły odciągane zamki erkaemów. Dziewczyna cofnęła się posłusznie, szła teraz obok amunicyjnych moździerzy. Chłopcy nie zwracali na nią uwagi. Każdy głodny, zmęczony i zły uważał, aby nie wdepnąć na „maszynogwera” lub nie oberwać od snajpera zaczajonego gdzieś na drzewie. Tylko Czesio Braczkowski, idący najbliżej mnie, mruga i robi małe miny:

— Fajna dziewczuszka, panie poruczniku, Ormianka chyba albo Gruzinka... pasowała do pana... — zerka w tył. — Nóżki zgrabne, żeby jeszcze jej ten płaszcz i spodenki podciągnąć...

— Podciągnij lepiej cekaemy, świntuchu, gotowe zgubić się w tej gęstwinie — mówię łagodnie. Mój politruk w każdej sytuacji potrafi zachować pogodę ducha. I teraz ruszając w stronę cekaemistów wzdycha, wznosi oczy ku niebu i mamrocze coś dowcipnego o poświęceniu dla demokracji ludowej.

Las gęstnieje, ludzie zmniejszają odstępki w tyralierze, rękami odginają zagradzające drogę gałęzie. Widoczność zaledwie na parę metrów. Odbezpieczam automat, zwalniam kroku. Diabli wiedzą, ilu tych szkopów przed nami i co knują. Zeby mi się tylko chłopcy nie rozspali jak wczoraj w tamtych okopach po sforsowaniu rzeki. Ściągając do kupy nie można, wpadniemy na kaem, to wysiedze połowę. Jeszcze ta dziewczuszka przypętała się. Rzeczywiście ładna, o ładna bestia, chyba Ormianka. Ormianka czy Polka na jedno wychodzi: baba. Baba w mojej grupie szturmowej — skandal! Jeszcze nieszczęście przyniesie. Baby zawsze przynoszą nieszczęście, tak przynajmniej twierdził ojciec. Więc po kiego licha prosił sąsiadkę o pokazywanie kolana, gdy wychodził na polowanie? Podobno w tym wypadku na szczęście. Tutaj też polowanie, a zwierzę gorszy od wściekłego odyńca. I ona pokazałaby chyba kolana, gdyby tak ją poprosić, powiedzieć, że... na szczęście. No, skończyła się gęstwiną.



OSWOJONY DZIK PAŃSTWA WOŹNIAKÓW

(Od naszego korespondenta)

Popatrzcie na te zdjęcia, nadesłane przez naszego korespondenta pana Patrzyka: dzik staje na dwóch tylnych nogach, sięgając po kostkę cukru z ręki swojego opiekuna, pilnuje wejścia do domu jak pies.

Tym, który oswoił dziką świnię, jest p. Stanisław Woźniak z Loge-Borgue (Aube). Dzik liczy dziś 9 miesięcy, waży ponad 100 kilogramów i zadomowił się „na dobre” w gospodarstwie państwa Woźniaków, którzy zresztą sami bardzo są przywiązani do swej wychowanka i szczeni się, że potrafił go tak wychować.

Cała historia zaczęła się wtedy, gdy p. Woźniak biorąc udział w polowaniu znalazł w lesie opuszczonego — prawdopodobnie przez wystraszoną matkę — małego, parodniowego warchlaka. Nie wiadomo jakby potoczyły się dalsze losy małego dzika, gdyby p. Woźniak nie zabrał go tego dnia do domu. Warchlak nie był jeszcze samodzielny i mógł odżywiać się tylko mlekiem. W gospodarstwie p.p. Woźniaków znalazł troskliwą opiekę, mleko i... smoczek,

którym karmiła go pani Woźniakowa.

Jakie będą dalsze losy 100-kilogramowego dzika? Na razie niewiadomo. Państwo Woźniakowie nie chcą się za żadną cenę z nim rozstać.

P



LISTY

Jozeffa
Grzybka

Pozdrowcie od nas Polskę

PANIE REDAKTORZE!

Z ulicy dobiega piskliwy dziecięcy śpiew: „Gai, gai, l'écolier, c'est demain les vacances, Gai, gai, l'écolier, c'est demain qu'on nous partirons...” Wakacje. Wszyscy wokoło na wszystkie strony „wałkują” temat wakacji: kto pojedzie do La Napoule i kto nie pojedzie do Saint-Pol, kto i jak pojedzie, kto już pojechał i kto nie pojedzie do Polski, co romantyczniejsze zajął panie głośno w południe rozprawiają na temat: gdzie pojechałyby, gdyby...

Dyrygują tymi zaprawionymi gorzkim żalem niewieściami sejmikami młode mężatki. Jak słyszę, co druga prawie wyraża w takich okazjach żal, że wyszła za — pardon, ale nie ja to powiedziałem — „takiego fajara”. Ach, gdyby ona — jedna czy druga — wiedziała! Ach, są na świecie kobiety, które wiedzą, że żyją! Które mężowie wożą po Majorkach i innych Lazurowych Wybrzeżach, po — jak to się nazywa? „Pamiętasz Capri, tę wyspę kochanków”... Ba, których mężowie zgadzają

się na to, aby jeździły na wakacje — same! A tu tymczasem tak zwany „Mój” mało zarabia, w dodatku często „święci”, ani nawet samochodu nie ma...

Krew mnie przysłowiowa zalewa, kiedy słyszę takie rzeczy. Jeśli ten mój dzisiejszy „List” będzie czytał jakiś kawaler, niechaj weźmie sobie do serca te moje słowa, że żona to musi być wspaniała dziewczyna, gotowa nie tylko do jeżdżenia z nami samochodem, ale i do chodzenia z nami pieszo, nie tylko do kupowania biletu Rzym via Neapol, ale i do spędzenia z nami, kiedy trzeba, wakacji w domu.

Żona moja powiada, że wszystkiemu winne są prospekty, na których specjaliści od reklamy wypisują zdania w rodzaju: „Zabierz Ją do USA”, że to te prospekty „przewracają młodym kobietom w głowie”. Ha, może i tak.

Kwituję te rzeczy zdawkowym „może i tak” i nie staram się wcale zgłębiać tego problemu — absorbuje mnie bowiem całkiem inna sprawa. Chodzi o to, że tegoroczne

wakacje spędzę — z różnych względów — w domu.

Smutno i przykro mi trochę, rzecz jasna. Nastawiałem się na Mazury, ryby, kajaki. A poza tym Polska z roku na rok przecież się zmienia, staje się bardziej dorodna — myślałem sobie, że pojedę, zobaczę, co jest nowego. Przyrzekałem sobie m. in., że koniecznie będę musiał pojechać obejrzeć nowe warszawskie pomniki: Nike, Bogusławskiego i Moniuszkę, że słowem — będę się mógł nacieszyć, nasyścić i wzruszyć Ojczyzną.

No nic — pojedę w przyszłym roku. Pocięsam się także tym, że chociaż zostanę w domu, to jednak będę w jakiś sposób również w Polsce: będę przecież otrzymywał „Tygodnik” z relacjami o wycieczkach i z Waszami, być może, Drodzy moi, listami z wakacji w Polsce.

Bo przecież wielu z Was na pewno wybiera się do Kraju. Prawda? Więc, Wy, którzy pojedziecie, pozdrowcie od nas — od tych wszystkich którzy z takich czy innych względów zmuszeni są w tym roku zostać w domu — pozdrowcie od nas najserdeczniej i ucałujcie Polskę.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**JÓZEF GRZYBEK
z NORDU**

JUŻ PO MATURZE — TERAZ DALSZE STUDIA

Jeżeli jedna osoba chwali, to można jeszcze mieć wątpliwości czy słusznie. Ale kiedy kilka osób zgodnie twierdzi, że podopieczni sprawują się doskonale, wówczas wątpliwości nie ma. Tak jest z tegorocznymi maturzystami z Francji i Belgii, którzy dwa lata temu pojechali do Gdyni. Są to: Czesława Pluta z Koersel z Belgii, Lidia Kałużna z Aulnay-sous-Bois, Renata Nowak i Waldemar Nowak z Fumel, Janina Gbiorczyk z Bogros par Messeix, Annie Paszko z Gouvieux, Monika

Knop z Ramage, Daniel Szpitalny z Bobigny, Albert Bzyl z Saint-Rémy-les-Chevreuse, Stanisław Lewandowski z Maxeville, wszyscy z Francji.

Wzorowy uczeń Stanisław Lewandowski został zwolniony z ustnego egzaminu z historii i języka francuskiego, podobnie jak Ania Paszko i Czesława Pluta. Było to wyróżnienie za całoroczne postępy w nauce. Nauczyciele chwalą również Lidie Kałużną, a kierownik internatu przy liceum p. Mieczysław Pruszek chwali wszystkich

wychowanków. Największe postępy młodzież „francuska” poczyniła w języku polskim. Kiedy początkowo większość posługiwała się w prywatnych rozmowach językiem francuskim, tu obecnie zdarza się to bardzo rzadko. Wszyscy bez wyjątku wykazują doskonałą znajomość historii Polski, a ich zainteresowania tym przedmiotem są nieraz większe niż pozostałych uczniów.

Dyrektor Liceum p. Kazimierz Pawlak podaje, że i w innych przedmiotach młodzież z wychodźstwa dobrze daje sobie radę.

Już po maturze! 11-osobowa grupa w komplecie zdała egzaminy. Najlepszą okazała się Czesława Pluta z Belgii. Otrzymała ona zaszczytne wyróżnienie za najlepsze osiągnięcia we wszystkich przedmiotach maturalnych. Ona też rozchwytywana była w tańcach podczas pięknego balu maturalnego.

Jakie są dalsze plany życiowe gdynskiej „jedenastki”?

Czesława Pluta wybiera się na ekonomiczne transportu w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Sopocie. Lidia Kałużna i Monika Knop zdają właśnie egzaminy na romanistykę w Uniwersytecie Warszawskim, Janina Gbiorczyk i Anna Paszko wybrały Wyższe Studium Języków Obcych przy Uniwersytecie Warszawskim. Do Szwajcarii wraca, by studiować medycynę Anna Mdzielewska. Renata i Waldemar Nowak oraz Daniel Szpitalny składają egzaminy na Politechnikę w Gdańsku, Albert Bzyl ubiega się o przyjęcie na wydział łączności Politechniki Warszawskiej, Stanisław Lewandowski na studia medyczne w Warszawie, gdzie chce specjalizować się w chirurgii.

Maturzystom, ich rodzicom i opiekunom serdecznie gratulujemy i życzymy udanych wakacji, które młodzież z Gdyni rozpocznie 17 lipca, a więc już po egzaminach wstępnych na wyższe uczelnie. Pozostałym wychowankom w Liceum w Gdyni, którzy w przyszłym roku przystąpią do matury, życzymy również udanych sukcesów, jakie uzyskali tegorocznymi maturzystami.

Mogą być z nich słusznie dumni Rodacy z ich rodzinnych miejscowości i kolonii we Francji i Belgii.

NA EKRANIE TV od 11 do 17 lipca

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — 13.00, 20.00 oraz na zakończenie programu między 22.20 a 23.50.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) w dni powszednie o godz. 19.25.

MONSIEUR ED — kolejny odcinek w niedzielę (dziś Psychoanaliza) o 19.30.

NIEDZIELA 11 LIPCA

12.40 **La séquence du spectateur** — fragmenty filmów: *Robinson et le triporteur* z Darry Cowl i *Béatrice Altariba François le Rhinocéros* film dokumentalny *Sodome et Gomorrhe* real. Sergio Leone z Anną-Marią, Pierre Angeli i Stanley Bakerem. *Ni vu, ni connu* — real. Yves Robert z Louis de Funes. *Les hommes Chauves-souris* — z John Dunganem i Spencer Bennetem.

16.00 **Eurowizja: Tour de France.**

17.30 **Film** długometrażowy amerykański *Elephant Boy.*

17.30 **Eurowizja: zawody pływackie** Francja—Węgry.

18.45 **Eurowizja: atletyka** Francja—Benelux.

20.30 **Eurowizja: Tour de France.**

20.45 **La belle que voila** — film długometrażowy z Michèle Morgan.

22.40 **Un certain regard** (Pewne spojrzenie) program działu Recherches.

PONIEDZIAŁEK 12 lipca

16.00 **Eurowizja: Tour de France.**

18.30 **Eurowizja: mistrzostwa świata** w szermierce.

20.30 **Eurowizja: Tour de France.**

20.40 **C'est la vie quotidienne** — program variétés.

21.40 **Terre des arts** (Ziemia sztuk) film Goya.

WTOREK 13 lipca

16.00 **Eurowizja: Tour de France.**

20.30 **Eurowizja: Tour de France.**

20.45 **Eurowizja: Max-Paul Fouchet** przedstawia Festiwal w Aix-en-Provence — opera *Così Fan Tutte* Mozarta.

ŚRODA 14 lipca

Okolo 9-ej **Defilada 14 lipca.**

15.30 **Eurowizja: Tour de France.**

16.40 **Madelon** — film długometrażowy z Line Renaud, Jean Richard, Roger Pierre.

20.30 **Eurowizja: Tour de France.**

20.40 **Le Mariage de Figaro** (Wesele Figara) sztuka sfilmowana w realizacji i reżyserii Marcel Bluwala.

23.05 **Bal musette.** Transmisja zabawy ludowej.

CZWARTEK 15 lipca

18.00 **L'antenne est à nous** (Do nas należy antena) — program dla młodzieży.

PIĄTEK 16 lipca

Między 11 a 12 w przybliżeniu: **Eurowizja** — Inauguracja Tunelu pod Mont-Blanc.

20.20 **Panoramas** — tygodniowy magazyn aktualności telewizyjnych.

SOBOTA 17 lipca

19.40 **Sur un air d'accordéon** (Na melodii akordeonu). *Paris qui rêve* z udziałem Francis Lemarque (piosenka *Vagabondage nocturne*) i Toni Jacques.

20.30 **Carnet de voyage** (Notes z podróży) kolejny film François Reichembacha o Meksyku.

21.00 **La vie des animaux** (Życie zwierząt) Frédéric Rossif.

21.15 **Commandant X** — program dramatyczny.

22.10 **Discorama:** znana emisja Denise Glaser.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — codziennie o 20.30.

LE TEMPS DES COPAINS — film w odcinkach 20.55.

NIEDZIELA 11 lipca

20.15 **Histoires des civilisations** (Historie cywilizacji). *Persowie.*

21.10 **Inspecteur Leclerc.**

22.35 **Tour de France.**

PONIEDZIAŁEK 12 lipca

21.10 **Mile Julie** (Panna Julia) film długometrażowy.

22.40 **Tour de France.**

WTOREK 13 lipca

21.10 **Champions** (Mistrzowie).

21.40 **Ce soir on égratine** — program satyryczny z Maurice Horgues i Jean Amado.

22.10 **Banc d'essai** — program eksperymentalny działu Recherches.

22.50 **Tour de France.**

ŚRODA 14 lipca

21.10 **Time in the sun** — film długometrażowy.

22.10 **Eurowizja.**

23.25 **Tour de France.**

CZWARTEK 15 lipca

21.10 **16 millions de jeunes** (16 milionów młodych).

21.40 **Cinastes de notre temps** (Filmowcy naszej doby) program Janine Bazin o wybitnych filmowcach.

22.40 **Tour de France.**

PIĄTEK 16 lipca

21.10 **Chansons de la vie** (nr 4; Piosenki z życia) z udziałem Hugues Aufray, France Gall, Monty i Le Petit Prince.

21.30 **Les possédés** (Opętani): La chronique barbare — program dramatyczny, który odtwarza prawdziwe wydarzenia, na podstawie dokumentów policji kryminalnej. Treścią 4 różnych historii są zbrodnie wyniki z opętania czy pasji kierowców samochodów.

Ciekawa psychologiczno-dokumentarna emisja.

SOBOTA — 17 lipca

21.10 **Souvenirs de gens** (Wspomnienia ludzi) emisja Aimée Mortimer w realizacji André Fey.

21.45 **Balet Teatru Wielkiego (Bolchoi) z Moskwy.**

22.05 **Les incorruptibles** (Nieprzekupni) — kolejny odcinek.



Po Lyonie i Lille wędrujące stoisko Polskiej Izby Handlu Zagranicznego i „Orbisu” zainstalowane zostało na 44 Międzynarodowych Targach w Bordeaux. Jako novum cieszyło się ono tutaj dużym zainteresowaniem publiczności, wśród której nie zabrakło również i Polaków. Wykupili oni w stoisku już pierwszego dnia prawie wszystkie płyty.

Na zdjęciu inaugurujący Targi minister budownictwa Maziol w polskim stoisku. Został on powitany przez przedstawicieli Polskiej Izby Handlu Zagranicznego p. Fularskiego i „Orbisu” p. Piewciewicz.

Minister Maziol powiedział, że z zainteresowaniem ogląda stoisko kraju, do którego wybiera się wkrótce z rewizytą, ponieważ niedawno gościł polskiego ministra budownictwa.

(Photo: Puytorac)

PO WYKŁADACH NA SORBONIE

Goście oklaski zerwały się w salonie Stacji Naukowej PAN w Paryżu, kiedy prof. dr Juliusz Starzyński zakończył swą prelekcję, zatytułowaną „Stendhal et l'art vivant”. Błyskotliwy w formie, solidny w sensie naukowym, pełen nowych, oryginalnych myśli odczyt polskiego profesora ukazał francuskiego pisarza od strony mniej znanej: jako teoretyka sztuki, wzbudzając duże zainteresowanie fachowców i podziw miłośników literatury i sztuki, którzy licznie zgromadzili się 21 czerwca br. w salonach przy rue Lauriston.

Prof. dr Juliusz Starzyński pełni szereg odpowiedzialnych funkcji zarówno na Uniwersytecie Warszawskim, jak i w Polskiej Akademii Nauk. Jest on dyrektorem Instytutu Historii Sztuki UW, przewodniczącym Komitetu Nauk o Sztuce PAN, kieruje Zakładem Historii i Teorii Sztuk Plastycznych w Instytucie Sztuki PAN, jest również i wiceprezesem Stowarzyszenia Historyków Sztuki. W roku akademickim 1964/65 prof. Starzyński prowadził na Sorbonie, w ramach 6 Sekcji Eco-

le Pratique des Hautes Etudes, wykłady na temat „Le romantisme et l'art moderne”. Właśnie zakończenie tych wykładów stało się okazją do cocktailu, jaki wydała paryska Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk, poprzedzonego odczytem o Stendhalu. Powitał zebranych prof. dr Feliks Widy-Wirski, przedstawił profesora Starzyńskiego francuskim gościom dr Tadeusz Kowzan. Po odczytanie referent odpowiadał na pytania, a ożywione dyskusje toczyły się jeszcze długo przy lampce wina. Wśród obecnych byli: prof. Léon Guichard z Grenoble, profesorowie Sorbony Jean Bourrilly i René Julian, prof. Jean Delobel, prof.

Lucien Rudrauf, a spośród polskich naukowców przebywających w Paryżu: członek Prezydium PAN prof. Paweł Jan Nowacki, prof. Tadeusz Cieślak, prof. Marian Małowist, prof. Izabela Biezuńska-Małowist, prof. Marian Sejski.

Ogłoszenia drobne

Pan Tadeusz ROMOVOWSKI, około lat 40, który przebywał w miejscowości PIGNAN — dep. Hérault we Francji w maju 1944 r., jest poszukiwany przez Panią Lucette JOVANI.

Wiadomości kierować pod adresem redakcji „Tygodnika Polskiego”.

WANDA MAŁACHOWSKA — AKTORKĄ W „COMEDIE FRANCAISE”

W „Comédie Française” p. Wanda Małachowska występuje pod pseudonimem „Wanda”, a jej pełne nazwisko brzmi Wanda Karien, z domu Małachowska. Rodzice artystki mieszkają stale w Paryżu i należą do emigracji sprzed pierwszej wojny światowej. Ojciec jej brał udział w rewolucji 1905 r., po czym znalazł się na Syberii. Stamtąd przyjechał do Paryża, gdzie osiedlił się na stałe wraz z żoną, utrzymując żywe kontakty z wielu paryskimi Polakami, m.in. z Władysławem Mickiewiczem. Przyjaźnił się także z Ignacym Paderewskim, który podczas

swego pobytu w Paryżu wielokrotnie się z nim spotykał.

Od wielu lat Wanda znana jest nie tylko bywalcom „Comédie Française”, ale i wszystkim tym Polakom i Francuzom, którzy interesują się życiem artystycznym stolicy Francji.

Wanda Małachowska jest rodowitą Paryżanką. Tu ukończyła szkołę. W 1931 r. grała epizodyczną rolę w filmie polskim kręconym w Paryżu pt. „Sekret doktora”, w którym główne role kreowali słynny polski aktor Ludwik Solski i Zbyszko Sawan. W 1937 r. zaczęła uczyć się do szkoły dramatycznej, do klasy Louis Jouvet — wybitnego reżysera i aktora, wspaniałego odtwórcy ról molirowskich. Wanda Małachowska studiowała równocześnie taniec klasyczny. Zadebiutowała w 1940 r. w roli Berty w „Ondynie” Giraudoux i to przez rzypadek Jouvet poprosił ją o zastąpienie chorej aktorki, grającej Bertę. Wanda w ciągu pięciu godzin nauczyła się roli. Odniosła duży sukces, a Jouvet oświadczył, że teraz może od niego żądać, czego zapagnie, prócz... domku na wsi.

„Ondyna” przez cały rok nie schodziła z paryskiej sceny. W 1941 r. teatr Jouvet, chcąc uniknąć pracy dla okupanta hitlerowskiego, wyjechał na tournée do Ameryki. Małachowska grała rolę tytułową w „Ondynie”, „Elektrze”, „Judyście”, „Andromachę w „Wojnie trojańskiej” i Thérèse w „Apollo de Bellac” Giraudoux.

Grała też w wielu innych sztukach francuskich dramaturgów, a także w sztuce „Arszenik i stare koronki”. Potem znowu wyjechała do Ameryki, aby w czasie Wystawy Francuskiej recytować poezję. Jeździła wszędzie tam, gdzie dawała występy „Comédie”.

Nie mogła tylko, niestety, wyjechać do Polski, kiedy to z pierwszymi występami do Polski wyjechał jej teatr. W ostatnich latach grała rolę Georges Sand w „Rève d'Amour” i Jolanty w „Maison de Printemps”. Pierwszą wystawił Théâtre Gymnase, w drugiej Wanda Małachowska jeździła wraz z teatrem po Belgii, Szwajcarii i Francji.

Mąż pani Wandy, znany francuski aktor, p. Kerien pochodzi ze starej rodziny marynarzy bretońskich. Obok bretońskiego zna już trochę język polski i jest dużym sympatykiem Polski. Od kilku lat państwo Kerien mieszka w jednym ze starych domów Paryża, przy rue Cardinal Mercier, gdzie na początku naszego stulecia mieszkała Judic, znana vedette „Variétés” i „Folies Bergère”.



EGZAMIN MUZYCZNY

DOUAL. Doroczny konkurs Konserwatorium zakończył się pełnym sukcesem Christiana Dzierli, który otrzymał wyróżnienie (jednomyślnie) za grę na puzonie i tubie — „degré supérieur”. W konkursie gry na trąbce „degré supérieur” — pierwszą nagrodę uzyskał p. Stanisław Kot, drugą p. Guy Walczak (jednomyślnie) oraz p. Victor Dulewa (większością głosów).

Z ŻYCIA TOWARZYSTW KOBIECYCH

HOUDAIN. Panią Kunkiewicz wybrano na przewodniczącą Związku Kobiet Polskich, sekretarką została p. Osmańska z Onnang, a skarbniczką p. Górską z Harnes.

KONKURS JUNICODE

CALONNE - RICOUART. Pomyślnie zdali egzamin „junicode”: Danny Dymny, Anita Szulik, Martine Majdańska, Evelyne Miechowska, Edith Kornacka, Maria Kwasek, Marian Dziebicki, Bernard Grudzień, Lionel Piasiecki, Martine Marcinek, Sylvie Szyszka, Jacques Obojtek. Wszyscy z École H. Barbusse.

EGZAMINY SZKOLNE

ARRAS. Do École Normale d'Instituteurs pomyślnie zdali egzaminy wstępne i zostali przyjęci: pp. Raymond Adamczyk, Gery Cieślewicz, Patrick Codron, Raymond Góralczyk, Edmund Groch, Stefan Jaskuła, Stefan Łapawa, Jan Lewandowski, Bernard Marciniek, Daniel Matyaszczyk, Jean-Michel Orzechowski, Raymond Ostrowski, Jean-Michel Popek, Jacques Smektała, Ryszard Świdorski, Teodor Szaszak, Patrick Warzyński.

WĘDKARZE WSPÓŁZAWODNICZA

GUEUGNON. Ładny sukces odniósł młody wędkarz z

Gueugnon, 15-letni Henryk Morawski, wygrywając konkurs regionalny w swojej kategorii. Wśród seniorów p. Jan Szeńczuk z Montceau był 11, a p. J-Pierre Morawski z Gueugnon 12. Rodzina Morawskich zdobyła dwa puchary.

STRZAŁKARZE

LENS. W spotkaniach strzałkowych organizowanych przez Javelot Atomic Fosse 4 — wyróżnił się celnością p. Cieślak, który w ciągu kilkunastu zawodów zawsze utrzymywał się na czołowej pozycji, a ostatecznie zdobył trzecią nagrodę.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

SALLAUMINES. Stowarzyszenie l'Avenir Ouvrier — Section Lutte — urządziło bal połączony z wyborem królowej piękności. Została nią p. Teresa Kluk, a jej damą dworu p. Janina Sisteck, obie z Sallaumines.

DOURGES. Dużym powodzeniem cieszył się bal Stowarzyszenia Strzeleckiego. W czasie balu królową piękności „La Reine du Tir 1965” wybrano p. Stefanię Kubiak z Ostricourt, a jej damami dworu p. Arlette Budyk z Dourges i p. Odette Kaczmarek z Auby.

SAINT-VALLIER. Młodzież polska zgrupowana w Cercle des Jeunes Polonais urządziła ostatnio bal. Liczne grono gości dobrze bawiło się przy dźwiękach orkiestry p. Michała Kruka. Zabawę, według zgodnej opinii, zapisać trzeba do najlepiej udanych w dzielnicy Galtherets.

MILY WIECZÓR W CROIX

W Maison des Jeunes w CROIX odbył się ostatnio miły wieczór poświęcony Polsce, zorganizowany przez młodzież francuską. Na tym spotkaniu wyświetlono trzy polskie filmy o walkach partyzanckich w Kraju. Wystąpił również zespół polskiego folkloru „Oberek” z Waziers. Podczas wieczoru attaché konsulatu polskiego w Lille — p. Korczewski wręczył w imieniu konsula generalnego dyrektorowi domu młodzieżowego p. Danmullerowi — prezent w postaci pięknego kilimu i albumu o Polsce.

WYGRALI SAMOCHÓD

MONTIGNY-les-METZ. Wytwórnia piwa „K.B.” urządziła loterię. Państwo Stefanowie Kisielewscy wyciągnęli los, który przyniósł im samochód marki Volkswagen. Niestety, na razie pp. Kisielewscy mogą tylko spoglądać na swój samochód, ponieważ nie mają prawa jazdy. Mają jednak nadzieję, że w miejscowej szkole p. M. Libery na pewno posiadają tajemnicę sprawnego prowadzenia wozu i po pomyślnie zdanej egzaminie zasiądą za kierownicą auta.

WYRÓŻNIENIE ZA DOBRĄ KUCHNIĘ

LENS-Fosse 12. Centre Menager urządziło doroczną wystawę prac. Wyróżnienia otrzymały pp. Bernadette Jakubowska, Alina Smyk i Cecylia Kaczmarek.

EGZAMIN SAMARYTAŃSKI

HULLUCH. Egzamin teoretyczny i praktyczny w zakresie pomocy samarytańskiej zdała p. Marie-Noël Król.

DIAMENTOWE GODY

LENS. Zarząd Miejski urządził z okazji Święta Ojca uroczyste przyjęcie dla najstarszych małżeństw. Wśród nich znaleźli się również państwo Zielińscy, którzy obchodzili ostatnio 60 rocznicę ślubu.

Pani Stanisława Zielińska z domu Piotrowska urodziła się w Klecku w 1881 roku, a p. Jan Zieliński w Anielewie w 1879 roku. Małżeństwo zawarli w Polsce w 1905 r. i wychowali dziewięć dzieci. Mer miasta życzył jubilatowi dalszego zdrowego życia.

100 lat nowożeńcom Gratulujemy

Ostatnio w kronikach rodzinnych zapisano znowu serię nowych małżeństw. Oto one:

MONTCEAU - les - MINES: Claudine Forgas i Józef Śnieżek, Irène-Jeanne Sikoń i René Nowak. SAINS-en-GHELLE: Emilienne Grabarz i Jan Galewski. ANNAY-sous-LENS: Anne-Marie Griffon i Józef Piechota.

Nowożeńcom życzymy pomyślności.

PRZODUJĄCY ZESPÓŁ FOLKLORYSTYCZNY

GAUTHERETS - SAINT-VALLIER. Istniejący tu zespół folklorystyczny liczy obecnie 40 czynnych wykonawców, 37 tancerzy i chórzystów oraz trzech własnych muzykantów. W razie potrzeby może on się zwiększyć aż do 60 osób, tyle bowiem posiada strojów ludowych. Nowe zapisy na czynnych członków przyjmowane będą z końcem sierpnia.

O powodzeniu zespołu świadczą liczne zaproszenia na gościnne występy. 19 czerwca zespół popisywał się w Pary-le-Monial, 20 czerwca w Saint-Gilles, 29 w Lyonie, 3 lipca w Cluny, 11 lipca w Saint-Eusèbe. Dalsze występy są przewidziane na 8 sierpnia w Cuisery, 22 sierpnia w Buxy, a następnie w Rozelay, Barbe i Bonnay.

Zespół z Gauthérêts utrzymuje żywy kontakt z młodzieżą polską z Rybnika na Górnym Śląsku.

KACIK

HODOWCY GOŁĘBI

FLERS-en-ESCREBIEUX. W konkursie „sur Creil” p. Koralewski zajął 6 miejsce, p. Walasek 8 i 11, a p. Dominowski 10. W serii jednolatków gołąb p. Koralewskiego był 3 i 4, a p. Dominowskiego 13.

GUENAIN - MONTIGNY. Stowarzyszenie Les Joyeux urządziło konkurs „sur Creil”. Na 194 gołębi wypuszczonych w serii „vieux” gołąb p. Wasińskiego z Montigny zajął pierwsze miejsce, a p. Maniaka z Montigny 17. W serii jednolatków ptaki p. Wasińskiego są na miejscach 2 i 12 na 157 sklasyfikowanych. W seriach p. Wasiński jest 3.

DLACZEGO MICHEL NIE STARTOWAŁ W WARSZAWSKIM MEMORIALE

Nazwisko Michela Jazy nie schodzi z lamów prasy francuskiej. Rzecz to zrozumiała po takiej serii rekordów świata i Europy, po wspaniałym biegu i zwycięstwie w Melem nad Ronem Clarke. Wiele gazet podało życiorys świetnego biegacza, wyszukując mniej lub bardziej prawdziwe anegdoty. Doskonały cykl artykułów „Sur les traces de Jazy” wydrukowała „L'Equipe”, zamieszczając wśród innych ciekawostek kartę rejestru „Brevet Sportif”, który Jazy zdobył w 1949 roku, mając 13 lat. Znajdujemy tam — rzecz działa się w Oignies — szereg innych nazwisk polskich: Bieleński, Bejma, Kaczmarek, Łatkowiak, Mielcarek...

W tej samej „L'Equipe”, 17 czerwca, Robert Parienté jeszcze przed Memoriałem Kusocińskiego wyjaśnił, dlaczego Jazy nie stanął na starcie warszawskiego biegu na 3000 m. Parienté zna doskonale kulisy życia Jazyego, opracował nawet jego pamiętnik, który ukazał się dwa lata temu pod tytułem „1500 à la Une”.

Pisze on: „Michel Jazy nie będzie mógł wziąć udziału w biegu na 300 m warszawskiego Memoriału Kusocińskiego, choć takie życzenie wyraził

kwitej sprzeczności z podaną wyżej decyzją Ligi. Jak można bowiem zakazać startu, na który by nie było zaproszenia?”

Parienté przypomina, że Robert Bobin wyraził uprzednio ustnie zgodę na wyjazd Jazyego, i że Federacja była gotowa wynagrodzić Lidze ewentualne straty. Stwierdza też, że Bobin na pewno zaprotestuje przeciwko naruszeniu prerogatyw Direction de l'Athlétisme National.

Dziennikarz francuski pisze dalej: „Dziwne jest, skądinąd, że LIFA może uniemożliwić Jazyemu, który w przeszłości wiele dla Ligi uczynił, wyjazd, na którym tak naszemu mistrzowi zależało z uwagi na uczuciowe związki z krajem, gdzie urodzili się jego rodzice.

Stwierdzić trzeba wreszcie, że LIFA nie odwzajemniła się polskiej Federacji, która zawsze wyznaczała swoje „gwiazdy” dla startów organizowanych przez kluby francuskie. Szkoda, że LIFA nie pamiętała o swym długu wdzięczności wobec Polski...”



Irena Jazy, dawniej jako brunetka, teraz jako blondynka, wiernie towarzyszy mężowi przy wszystkich startach. Pocieszała go w Tokio, obecnie jako pierwsza gratuluje mu rekordów...

JAZY NAJPOPULARNIJSZYM SPORTOWCEM W ...POLSCE



Jazy i Baran. Szkoda, że nie doszło do walki, która pozwoliłaby Polakowi dołączyć do pojedynku Jazy — Clarke

wobec sekretarza generalnego FFA (Francuska Federacja Lekkiej Atletyki) i dyrektora Athlétisme National.

Rada LIFA (Francuska Liga Lekkiej Atletyki) postanowiła bowiem odmówić rekordziście świata zezwolenia na wyjazd do Polski, twierdząc, że nieobecność zawodnika z Montreuil znacznie zmniejszyłaby dochody z Mistrzostw Ligi na stadionie Charlety w sobotę i niedzielę.

Pan Tabard, prezydent LIFA, wyjaśnił nam, że nie otrzymał żadnego oficjalnego zaproszenia w sprawie wyjazdu Jazyego. Stoi to w cat-

Nie ma w tym wcale przesady, ale Michel Jazy jest teraz najpopularniejszym sportowcem w... Polsce! Wszyscy kibice wiedzą, że Michel jest polskiego pochodzenia. Cieszą się więc z każdego sukcesu, z każdego nowego rekordu świata ustanowionego przez fenomenalnego biegacza Francji. Wszyscy w Kraju poniają się teraz wielkimi pojedynkami Michela Jazy z Australijczykiem Ronem Clarkiem. W tym wielkim wyścigu po rekordy pozostał w tyle Witold Baran, polski przyjaciel i rywal Michela. Wszyscy żałują więc, że Jazy nie mógł wziąć udziału w tegorocznym Memoriale im. Janusza Kusocińskiego w Warszawie, dokąd był zaproszony przez Polski Związek Lekkoatletyczny.

WIELKA SERIA zwycięstw i rekordów świetnego biegacza nie schodzi ze szpalt prasy:

„Express Wieczorny” — „Michel Jazy i Ron Clarke kolekcjonerami rekordów. Jak daleko sięgają granice ich możliwości?” „Przegląd Sportowy” — „Złota seria Michela Jazy — trwa nadal!” „Trybuna Ludu” — „Michel Jazy — kolekcjoner rekordów”.

Pojedynek Clarka i Jazy trwa nadal. Obaj opanowali dystans od 1500 m do 10 km.

Michel Jazy liczy dziś 29 lat i znajduje się u szczytu formy. Jest on aktualnym rekordzistą świata na:

1 milę	— 3.53,6;
2 mile	— 8.22,6;
2 km	— 5.01,6;
3 km	— 7.49,0
4 × 1500 m	— 3.42,25 (razem z Vervoortem, Nicolasem i Wadoux).

Jest też właścicielem rekordów Europy:

1500 m	— 3.37,8
3 mile	— 13.05,6
5 km	— 13.27,6

A oto aktualna „cenzurka” rekordów świata Clarka:

3 mile	— 13.00,4
5 km	— 13.25,8
10 km	— 28.14,0
10 mil	— 47.12,8

W chwili obecnej Jazy jest niewątpliwie lepszy od Clarka. Wygrał w Melun na 2 mile, ale wygrał też w Helsinkach na 5 km, bijąc rekord Europy czasem 13.27,6. Clarke był dopiero... trzeci za Kenijczykiem Keino. Interesujący więc będzie rewanż, który odbędzie się w Paryżu 16 lipca. Niewątpliwie Clarke zechce się „zrehabilitować”. Polski Związek Lekkoatletyczny planuje w tym biegu start Witolda Barana, zwycięzcy biegu na 3000 m Memoriału Kusocińskiego. Może w tym wielkim biegu padłby i rekord Polski na dystansie 5 km, który należy do Zimmego.

JAKIE JEST POLSKIE NAZWISKO JAZYEGO?

Proszę o wyjaśnienie, jakie nazwisko nosił poprzednio Jazy — słynny biegacz francuski polskiego pochodzenia.

„Pomorzanka”
Revel (Tarn-et-Garonne)

Odpowiedź redakcji: Nazwisko ojca sympatycznego sportowca brzmiało — Zajac.

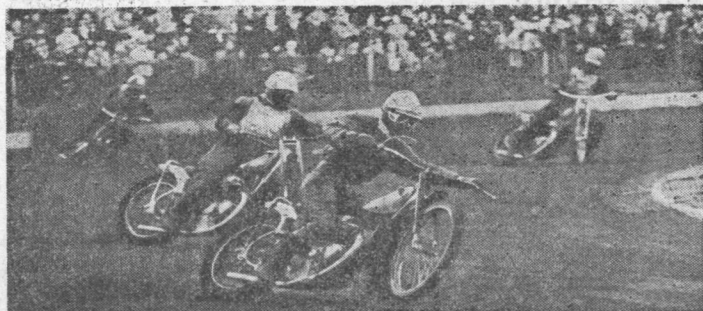
Jazy na jednym z treningów



LE SPORT EN POLOGNE

SLANY (Tchécoslovaquie) — Trois Polonais — Woryna, Pogorzelski et Wygłeda — se sont qualifiés pour la finale mondiale des championnats de speed-way, aux côtés de cinq Suédois, d'un Tchèque et d'un Russe. Un quatrième Polonais, Rose, classé onzième, est désigné comme remplaçant éventuel. Notre photo ci-dessous montre Woryna prenant en tête un virage difficile.

OLSZTYN — Pour la première fois depuis très longtemps un grand concours hippique international s'est déroulé en Pologne. La Coupe des Nations a été remportée par la Grande-Bretagne, devant l'Allemagne démocratique. Les Polonais ont repris place parmi les meilleurs cavaliers du continent, grâce surtout à Jan Kowalczyk et à son cheval Drobnica — vain-



queurs du concours de puissance, du concours de saut et du concours des vainqueurs.

SOPOT — Aux championnats d'athlétisme des clubs syndicaux, Sidlo a lancé le javelot à 81 m 53 et Ewa Klobukowska a de nouveau battu Irena Kirszenstein sur 100 m (11,4 et 11,5). A Olsztyn, aux championnats de l'armée, on a noté les 59 m 61 de Piątkowski au disque contre 58 m 78 à Begier, les 10,3 de Romanowski aux 100 m, les 64 m 60 de Cieply au marteau et les 46,2 de Badański aux 400 m. Baran a remporté les 1500 m en se promenant (3.43,0). A Zurich Sidlo a réussi 85 m 50 au javelot, meilleur résultat mondial de la saison.

LESZNO — A l'occasion de la première concurrence des championnats nationaux de vol-à-voile, Jerzy Popiel a inauguré hors concours le nouveau planeur polonais „Zefir 3” et réalisé sur un triangle de 217 km un temps de 18 minutes supérieur à celui du vainqueur — Makula — sur Foka. Le champion du monde Wróblewski, également sur Foka, était 5-e.

Notatnik sportowca

PILKA NOŻNA

NOEUX-les-MINES. Pomyślnie złożyli egzamin na trenerów piłki nożnej (première année) — Piaczek i Owczarek, zaś na trenerów (deuxième année) Henryk Kossowski (Kosso), Biegański, Wieczorek i Kawa.

GIRAUMONT. Rozegrany w Hayange mecz finałowy o „Puchar Wendel” przyniósł zasłużone zwycięstwo 3:1 zespołowi z Giraumont nad drużyną z Nancy. W zwycięskim zespole dobrze grali bramkarz Makowiak i pomocnicy — bracia Adamczyk i Berowski, którzy stanowili trudną zapórę dla ataku Nancy.

MERLEBACH. Zespół miejscowy pozyskał dla swojej drużyny piłki nożnej bardzo dobrego gracza z Creutzwaldu — Makęskę.

LEKKA ATLETYKA

NANCY. Dwa mistrzowskie tytuły Lotaryngii w biegu na 110 i 400 m przez płotki zdobył Ratajczak (UABH). Tytuł mistrza w rzucie kulą zdobył Tarchala (Herserange). W rzucie oszczepem wyróżnił się Klimeczak (Hers).

KOLARSTWO

LE CREUSOT. Kotwas, Łakomy, Bernard i Jankowski wygrali serię konkursów w Marmagne zawodów o mistrzostwo Burgundii. Zdaniem Federacji regionalnej Kowas przewyższa o głowę swych rywali z całej Burgundii.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur
de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



Po lewej: zasłużony dyrygent Stefan Rachon, powyżej: Ewa Demarczyk i poniżej: Jerzy Połomski



RACHOŃ I JEGO ORKIESTRA



STEFAN RACHOŃ zorganizował niemal naza-jutrz po wojnie niewielki początkowo zespół muzyczny, który stał się pierwszą orkiestrą Polskiego Radia. Powstawały później inne orkiestry radiowe, ale ulegały zmianom, przekształceniom, przemijały. A ta „rachoniowa” orkiestra grała niezmiennie coraz lepiej, w coraz większym składzie, prezentując słuchaczom urozmaicony i starannie wykonywany program muzyki rozrywkowej. Aż doczekała się swojego 20-lecia. Dziś Wielka Orkiestra Rozrywkowa Polskiego Radia pod dyktando zasłużonego i utalentowanego dyrygenta p. Stefana Rachonia jest jednym z najlepszych zespołów w Kraju, a jej poziom wzbudza wysokie uznanie krytyków.

Z okazji jubileuszu w Filharmonii Narodowej w Warszawie odbył się uroczysty koncert, w którym obok jubilatów: 56-osobowej orkiestry i jej dyrygenta wzięła udział cała plejada znanych polskich solistów, śpiewaków operowych i piosenkarzy. Wystąpiła również wybitna pianistka Barbara Hesse-Bukowska i mistrz polskiej estrady Ludwik Sempoliński (na zdjęciu powyżej).



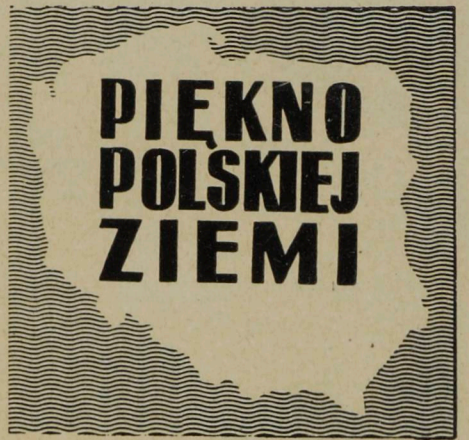
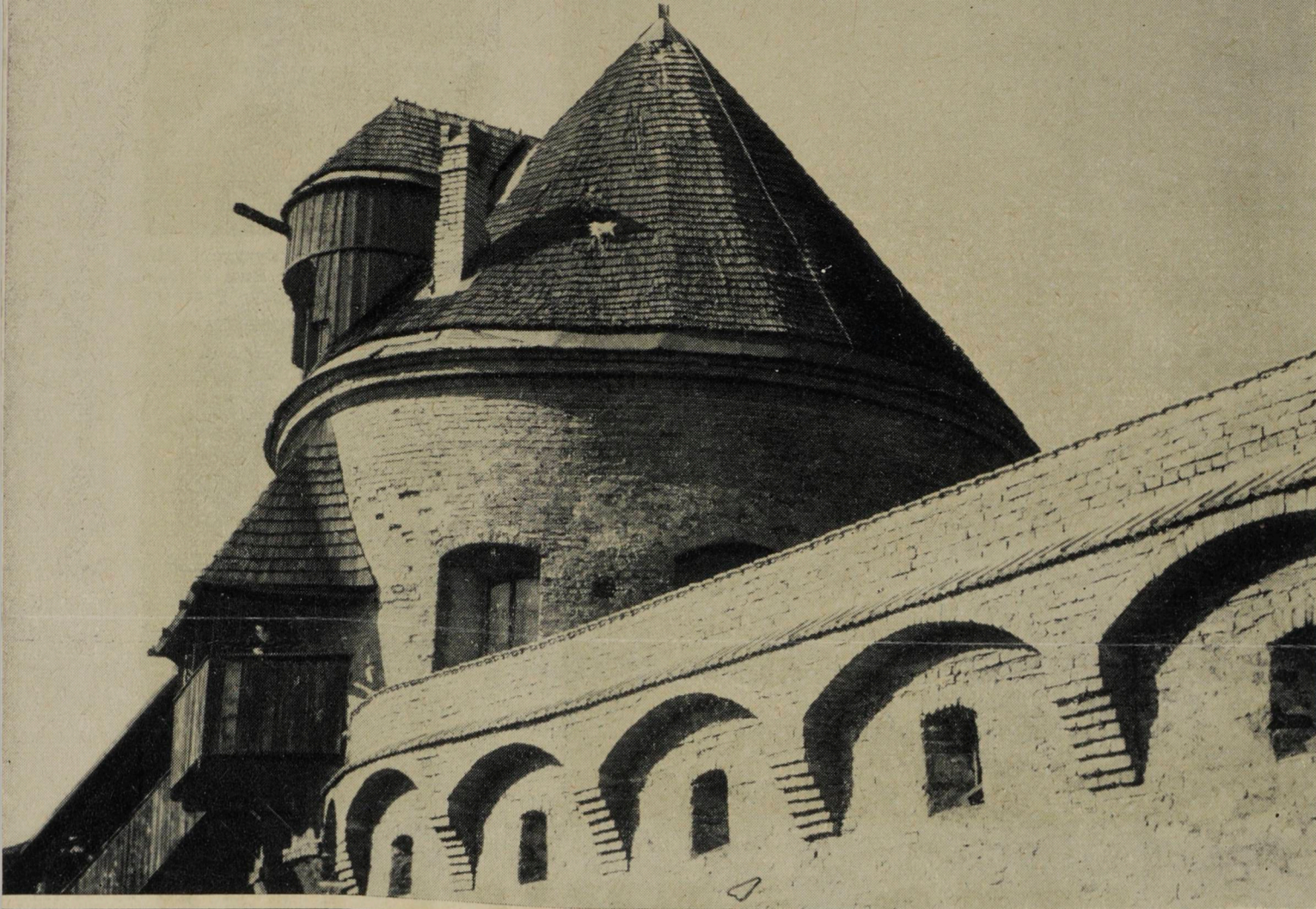
AU LENDEMAIN DE LA GUERRE, STEFAN RACHOŃ organisait un petit ensemble qui devint vite le premier orchestre de la Radiodiffusion Polonaise. Il eut des concurrents, des rivaux... Mais, l'orchestre Stefan Rachon vient de fêter ses 20 ans. Il porte aujourd'hui le nom de Grand Orchestre de Divertissement de la Radio Polonaise et est considéré comme l'un des meilleurs en Europe.

Son anniversaire a été l'occasion d'un concert solennel, auquel ont pris part — à côté de ses 56 musiciens — les plus connus des musiciens et chanteurs polonais.



Popularne piosenkarki — powyżej: Halina Kuniicka, poniżej: Anna German na koncercie Wielkiej Orkiestry Rozrywkowej Polskiego Radia

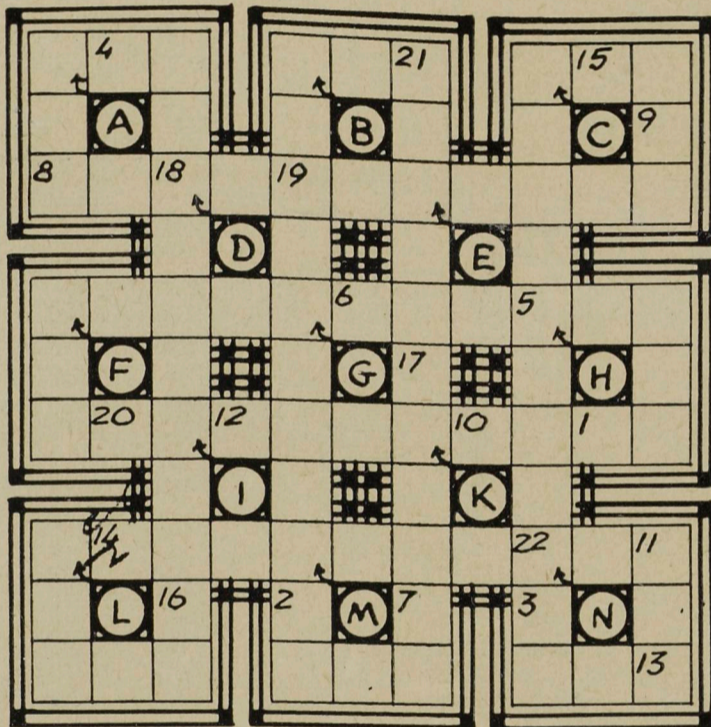




JAROSŁAW to jedno z najstarszych polskich miast. Pierwsze historyczne wiadomości o osadzie nad Sanem pochodzą z 1152 r. Prawa miejskie Jarosław otrzymał w 1375 roku. Położony na rubieżach kraju, narażony był na ciągłe najazdy Tatarów, przez których też był niejednokrotnie rabowany i niszczone. Nadrzeczna osada, z której powstał 800-letni dziś Jarosław, leżała w miejscu, gdzie obecnie znajdują się resztki klasztoru benedyktynek. W roku 1782 Austriacy przeznaczili klasztor na koszary, a w czasie ostatniej wojny hitlerowcy zmienili jego mury na więzienie. Obecnie mieści się tam internat zawodowych szkół budowlanych. Na zdjęciu: jedna z baszt i fragment XVIII-wiecznych murów ochronnych otaczających klasztor.

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM



Dookoła liter w kółkach prosimy wpisać 13 wyrazów ośmioliterowych o podanych niżej znaczeniach. Początek i kierunek wpisywania poszczególnych wyrazów wskazują strzałki. Litery, które się znajdują w polach oznaczonych liczbami, czytane w kolejności od 1 do 22 dadzą tekst przysłowia.

ZNACZENIE WYRAZÓW: A) człowiek niezadany, niedolega, fujara, B) odmiana kapusty ogrodowej z bulwiastą, jadalną łodygą, C) popularna nazwa radzieckiej wyrzutni raketowej, której ogniowe serie siały popłoch wśród wojsk hitlerowskich, D) żartobliwie o sanitariuszu lub lekarzu, zwłaszcza wojskowym, E) inaczej proces sądowy, F) pochlebna opinia uwydatniająca czyjeś zalety, uznanie, G) akcja wywrotowa, wroga działalność przeciwko państwu, H) rozruchy, bunt, powstanie, I) brat matki zdrobniale, K) przedmiot używany na scenie podczas przedstawienia, L) człowiek godny litości, biada, M) afrykańska mała czekokształtna, N) zajście, wydarzenie, wypadek.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

POZIOMO: 2) przystanek w podróży dla odpoczynku i nakarmienia koni, 5) czynsz za używalność wynajętego mieszkania, 6) drobne, niewinne przestępstwo lub figiel, psikus, 7) widoki powodzenia albo możliwość sukcesu, 12) flirtiarz nadskakujący kobietom, bałamut, lew salonowy, 14) pozycja w szachach, która kończy partię z wynikiem nie rozstrzygniętym, 15) drobny, mikroskopijny organizm żyjący, 16) tłuszcz, sadło zajęcze, 17) manekin wyobrażający postać ludzką, bałwan, 18) kolor różowoczerwony z odcieniem fioletowym.

PIONOWO: 1) chętką, podnieta lub podszept, zwłaszcza do czegoś złego, 2) morowe powietrze, zaraza morowa, 3) składana, przenośna pokojowa zasłona, 4) miejsce w teatrze, gdzie występują aktorzy, 8) jedzenie niezbędne przy kieliszku, 9) mechaniczny sprzedawca peronówek lub papierosów, 10) współrodak, ziomek, krajan lub powinowaty, 11) kazałnica kościelna, 12) pogańskie bóstwo, 13) kieszka gumowa przy samochodzie lub rowerze, 14) cenny klejnot.

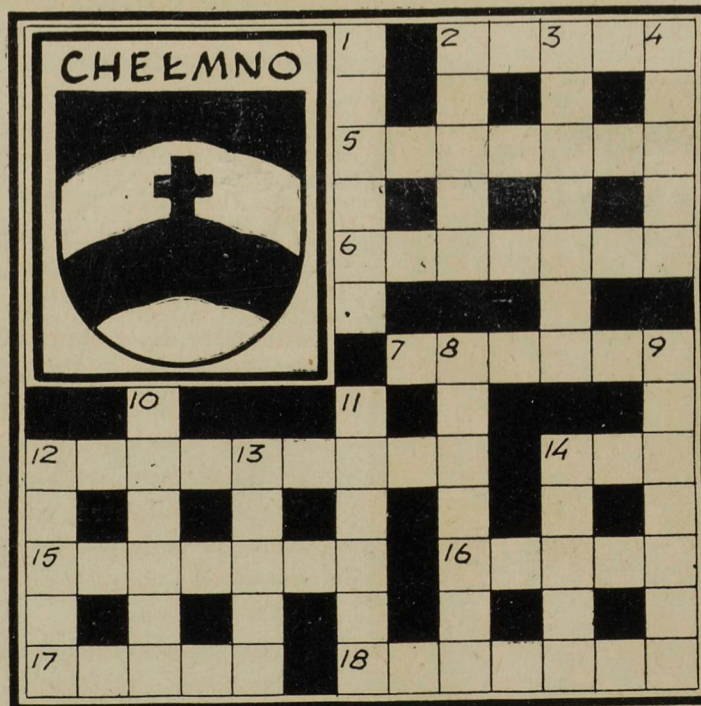
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 25

POZIOMO: 1) niedosyt, 5) konflikt, 8) rumor, 9) błąd, 12) tusz, 13) ekran, 14) czoło, 15) atak, 17) szach, 20) spód, 22) zbrodnia, 23) Głowacki, 26) hymn, 28) walet, 31) dera, 32) areał, 33) ruiny, 34) trop, 35) nudy, 36) Kutno, 37) adoracja, 38) Słowacki.

PIONOWO: 1) nabiał, 2) dudek, 3) trans, 4) zmora, 5) krach, 6) lotos, 7) trzoda, 10) grajdołek, 11) polowanie, 16) album, 18) zgaga, 19) cugle, 21) piśle, 24) chętką, 25) nawyki, 27) napór, 28) włóka, 29) lista, 30) trzos, 31) dynia.

Tekst przysłowia: RADA BY DUSZA DO RAJU, ALE GRZECHY NIE PUSZCZAJĄ.

POLSKIE MIASTA (38)



— Chłopcy! Henio nie chce przyjść. Kto z was ze mną spróbuje?
— Henri s'est décommandé. Qui de vous le remplace?



— Bo właściwie najlepiej to ja wypadam po ciemku!!
— Je suis très photogénique dans... l'obscurité.



— Dziadku, weźcie teraz tę fajkę, bo piecyk jest nam potrzebny...
— Grand-père, on a maintenant besoin du poêle...